

Lucy Monroe
Wigilijna niespodzianka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ona odzyskuje przytomność.

Eden usłyszała te słowa niewyraźnie, jakby dochodziły spod wody, i nie rozpoznała głosu mówiącego, a kiedy z najwyższym trudem rozwarła powieki, z początku ujrzała tylko cienie poruszające się w jaskrawym świetle.

- Tak, panie doktorze - odezwał się ktoś inny, stojący po prawej.

Zaczynała już widzieć wyraźniej i spostrzegła pochylonego nad sobą młodego lekarza, który wpatrywał się uważnie w jej twarz.

- Dzień dobry, pani Kouros - powiedział. - Nazywam się Adam Lewis i pełniłem dyżur, kiedy panią przywieziono. Jak się pani czuje?

- Jakby uderzyła we mnie ciężarówka - wychrypiała Eden; język miała suchy i obrzmiały.

- Istotnie tak było... to znaczy ciężarówka zderzyła się z pani samochodem.

Przez jej mózg błyskawicznie przemknął ciąg obrazów. Jazda w deszczu po mokrej szosie, nagły pisk opon, rosnące szybko przed nią światła reflektorów, długi, przenikliwy dźwięk klaksonu. Aristides

klnie po grecku i angielsku i osłania ją ramieniem, a potem poduszki powietrzne zasłaniają widok.

Przypomniawszy sobie to, co nastąpiło później, niespokojnie dotknęła swego wciąż jeszcze płaskiego brzucha i spojrzała błagalnie na lekarza.

- Co z moim dzieckiem?

Ratownicy w karetce powiedzieli jej, że płód prawdopodobnie nie przeżyje urazu, i była to ostatnia rzecz, jaką zapamiętała przed omdleniem.

- Nadal jest pani w ciąży - odparł.

- Dzięki Bogu - rzekła łamiącym się głosem, czując ogromną ulgę.

- Niestety, krwawi pani z dróg rodnych, choć na szczęście we krwi nie ma płynu owodniowego. Jednak worek owodniowy oderwał się w jednym miejscu od ściany macicy. Zrobimy wszystko co w naszej mocy, żeby uratować dziecko, ale decydujące będą następne trzy doby. Przez ten czas musi pani pozostać w łóżku i zachować spokój.

Kiwnęła głową i skrzywiła się, gdy poczuła ból.

- Boli... -jęknęła.

Popatrzył na nią współczująco i zanotował coś w karcie choroby.

Doznała pani niewielkiego wstrząśnienia mózgu, a ponadto pękające szkło spowodowało kilka drobnych skaleczeń prawego ramienia.

Co z Aristidem? - pomyślała. Pomimo ich kłótni z pewnością nie zostawiły jej samej.

- Gdzie jest mój mąż?

- Pan Kouros leży w pokoju na końcu korytarza.

Nie ma żadnych obrażeń wewnętrznych, ale nie odzyskał jeszcze przytomności.

- To znaczy, że jest w śpiączce?

- Tak.

Eden wzdrygnęła się, jakby to słowo było fizycznym ciosem. Przed wypadkiem gotowa była zakończyć ich małżeństwo. Sądziła, że nic nie może sprawić jej większego bólu niż świadomość, że ukochany mąż interesuje się inną kobietą.

Lecz myliła się. Perspektywa śmierci Aristida bolała o wiele mocniej.

- Czy z tego wyjdzie? - zapytała, lękając się usłyszeć odpowiedź.

- W tej chwili nie potrafimy powiedzieć nic pewnego, ale rokowania są pomyślne.

- Muszę go zobaczyć.

- Na razie to niemożliwe. Jak wspomniałem, każdy ruch zaszkodziłby pani ciąży. Musi pani leżeć. Kiedy mąż odzyska świadomość, przywieziemy go tutaj.

Doceniała, że doktor powiedział: „kiedy”, a nie: „jeśli”, lecz wciąż była niespokojna. Wiedziała, że musi się trzymać, i zapragnęła, aby wszystko wróciło do stanu sprzed ich ślubu, kiedy sądziła, że Aristid jedynie nie potrafi okazywać swych uczuć do niej - zanim odkryła, że wcale jej nie kocha.

Doktor przed wyjściem pocieszająco uścisnął jej ramię.

- Wszystko będzie dobrze pod warunkiem, że

pozostanie pani w łóżku. Obiecuję, że będziemy panią informować na bieżąco o stanie zdrowia męża.

- Dziękuję - wyszeptała ze łzami w oczach. - Chciałabym zadzwonić.

- Oczywiście.

Zatelefonowała do teściowej. Phillipa była wstrząśnięta wiadomością o wypadku i śpiączce Aristida, lecz nie omieszkała spytać też o nią.

- Czuję się dobrze. Są niewielkie komplikacje... wstrząs mózgu, który zatrzyma mnie w szpitalu przez kilka dni.

Z całej rodziny tylko Aristides wiedział o jej ciąży. Była z tego zadowolona. Wciąż jeszcze karmiła piersią ich synka Theo, lecz niedawno straciła pokarm. Udała się więc do lekarza i przeżyła szok, dowiedziawszy się, że znów zaszła w ciążę, tak niedługo po urodzeniu pierwszego dziecka. Theo miał dopiero dziewięć miesięcy.

- Tak się cieszę, że Theo został z tobą - rzekła ze ściśniętym sercem, zanosząc w duchu do niebios dziękczynną modlitwę.

- Bądź spokojna o swojego synka. U niego wszystko w porządku.

Eden ciężko przeżywała rozłąkę z Theo i każdej nocy przed snem przywoływała w pamięci jego rysy. Miał ciemne kręcone włosy i oliwkową cerę ojca, ale szare oczy odziedziczył po niej. Szaleńczo za nim tęskniła, lecz miała nadzieję, że wycieczka do Nowego Jorku tylko we dwoje z Aristidem scementuje na nowo ich związek i wskrzesi czasy, kiedy byli ko-

chankami. Jednak przeżyła fatalne rozczarowanie. Odnosiła wrażenie, że mąż przez cały czas myśli jedynie o Kassandrze, i tak ją to rozjuszyło, że zażądała od niego rozwodu.

Ta decyzja nie przyszła jej łatwo. Była szaleńczo zakochana w Aristidzie od pierwszej chwili, kiedy dosłownie wpadli na siebie w parny letni dzień przed nowojorskim Muzeum Sztuki. Przyjechała do miasta, aby odwiedzić tatę, który jednak, jak często mu się zdarzało, z powodów zawodowych w ostatniej chwili odwołał ich lunch. Toteż wybrała się do muzeum, żeby spotkać się z pewnym głośnym ostatnio artystą i spróbować namówić go do udziału w wystawie „Historia szkła w sztuce”, organizowanej w niewielkim muzeum na północy stanu Nowy Jork, w którym pracowała.

Zaabsorbowana przygotowaniem w myśli argumentów mających go przekonać, zderzyła się nagle z jakimś mężczyzną i upadłaby, gdyby jej mocno nie podtrzymał.

Był najprzystojniejszym przedstawicielem męskiej płci, jakiego kiedykolwiek spotkała. Urodziwym niczym Adonis, miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ciemne włosy, lazurowe oczy i pięknie rzeźbione ciało odziane w nienagannie skrojony garnitur od Armaniego.

Uśmiechnął się do niej tak uroczo, że poczuła zawrót głowy i była wdzięczna, że wciąż podtrzymuje ją za ramię.

Jego niewiarygodnie błękitne oczy wpatrywały się w nią ze zmysłową intensywnością.

- Przepraszam - powiedział. - O mało pani nie przewróciłem.

- To ja nie patrzyłam, gdzie idę - przyznała, zwalczając zarazem całkiem niestosowną pokusę, aby dotknąć jego muskularnego torsu, bliskiego na wyciągnięcie ręki.

- A ja byłem zbyt pochłonięty przyglądaniem się pani, aby zwrócić uwagę, dokąd zanosły mnie moje kroki - odparł z lekkim akcentem, którego nie potrafiła zidentyfikować.

Jego słowa były o wiele bardziej wyszukane, niż można by się spodziewać po przeciętnym amerykańskim biznesmenie, a uśmiech nabrał tak erotycznego wyrazu, że zmiękły jej kolana.

- Nie przywykłam, by mężczyźni tacy jak pan w ogóle mnie dostrzegali - rzekła, płonąąc rumieńcem.

- Żartuje pani?

- Bynajmniej.

Roześmiał się.

- Uważam, że pani szczerłość jest czarująca.

- A pańska wprawia mnie w zakłopotanie - odparła, nie bardzo wiedząc, jak ma się wobec niego zachować.

Gdy otwierał usta, by na to odpowiedzieć, zadzwonił jego telefon komórkowy. Zmarszczył brwi i rzucił:

- Przepraszam na chwilę.

Chciała już odejść, ale wciąż trzymał ją mocno za ramię jedną ręką, podczas gdy drugą wyjął komórkę. Ten arogancki, władczy gest przyprawił ją o jeszcze mocniejsze bicie serca, zwłaszcza gdy uświadomiła

sobie, że w istocie wcale nie ma ochoty się z nim rozstać.

Zaczął mówić w jakimś obcym języku, którego - podobnie jak wcześniej akcentu - nie umiała rozpoznać. Po krótkiej rozmowie wyłączył telefon i znów się do niej uśmiechnął.

- Proszę mi wybaczyć. Telefonowała moja asystentka.

- Jeśli musi pan już...

Potrząsnął głową.

- Nie, właśnie się dowiedziałem, że mam wolne popołudnie. Rad byłbym spędzić je w pani towarzystwie.

To oświadczenie tak kompletnie ją oszołomiło, że nic nie odpowiedziała.

- Ma pani jakieś inne zobowiązania? - zapytał.

- Nie... - Przełknęła z trudem ślinę. - Tylko że facet taki jak pan... nie miewa wolnych popołudni.

- Jak to, *pethi mou*?

- Co to znaczy? - spytała rozbawiona.

- *Pethi mou*? W swobodnym tłumaczeniu: „moja maleńka”.

- W jakim języku?

- Jestem Grekiem.

- Och - westchnęła. Powinna się była domyślić. Był tak posagowo piękny i pociągający jak greccy bogowie - a mówiąc szczerze, nawet bardziej.

- Więc co miała pani na myśli mówiąc: „facet taki jak ja”?

- Przemysłowiec... rekin biznesu.

- Sądzi pani, że jestem rekinem przemysłu?

Rozważyła jego pewność siebie i władczy sposób bycia, i skinęła głową.

- Tak. Potrafię to rozpoznać, gdyż zachowuje się pan podobnie jak mój ojciec, w którego firmie kiedyś pracowałam.

- Kiedyś?

- Obecnie jestem zatrudniona w muzeum na północy stanu Nowy Jork.

- Więc nie mieszka pani tutaj?

- Nie, miałam spotkać się z tatą, ale coś mu wypadło - odparła, a potem nieoczekiwanie opowiedziała mu o umówionym spotkaniu z malarzem.

Zachwycający Grek zaproponował, że pójdzie razem z nią, a potem, widząc jej wahanie, podał jej swój telefon komórkowy i rzekł:

- Skoro pani ojciec jest poważnym biznesmenem, proszę do niego zadzwonić i powiedzieć, że Aristides Kouros pragnie spędzić z panią popołudnie.

Właściwie nie powinno jej już zaskoczyć jego niewzruszone przekonanie, że tata będzie znał jego nazwisko i poręczy za niego. Temu facetowi niewątpliwie nie brakowało pewności siebie. Był niebezpiecznie, a zarazem pociągająco uroczy.

Zatelefonowała do taty, który istotnie wiedział, kim jest Aristides Kouros, i zamienił z nim kilka słów, po czym zapewnił córkę, że ten mężczyzna jest godny zaufania.

- Ale bądź ostrożna, kochanie - dodał.

- Chcesz powiedzieć, że jego towarzystwo jest

niebezpieczne? - spytała, widząc kątem oka, że Aristides zeszywniał.

- Tego nie mówię - odparł ojciec. - Nic nie zagraża twojej osobie, lecz być może twojemu sercu. W porównaniu z nim jestem niemal monogamistą.

Rozłączyła się i milczała przez chwilę. Od czasu śmierci mamy ojciec nie związał się na stałe z żadną kobietą, lecz miewał liczne przygodne romanse, a wcześniej też nie był przykładnie wiernym mężem. Czyżby Aristides to typ podrywacza?

Przygryzła wargę i z westchnieniem oddała mu komórkę.

- Myślę, że mogę przyjąć pańskie zaproszenie.

Teraz, gdy leżała w szpitalnym łóżku, ogarnęły ją wspomnienia tamtego pierwszego, wspólnego dnia, po którym nie należało, by się z nim przespała, choć szczerze mówiąc, nie oparłaby się takiej propozycji.

Lecz jej nie złoży, a Eden została w Nowym Jorku i spędzili razem cały weekend.

Potem musiała wrócić do domu i nie wiedziała, czy kiedykolwiek jeszcze się spotkają. Jednak w następnym tygodniu zadzwonił kilka razy, a potem, ku jej zaskoczeniu, przyjechał do niej w odwiedzin na północ stanu. Zaprosił ją na kolację z winem i przegadali kilka godzin, odkrywając, że lubią te same potrawy i filmy, a Aristida zafascynowała jej pasja i wiedza dotycząca antyków.

Tamtego wieczoru odwiózł ją do jej eleganckiego apartamentu w dwupiętrowym wiktoriańskim domu, ozdobionego rzeźbionymi, drewnianymi boazeriami,

starodawnymi wschodnimi dywanami i orientalnymi meblami. Wszystkie elementy wyposażenia i umeblowania wyszukała po całym stanie na pchlich targach i w antykwariatach, dzięki czemu nadała mieszkaniu aurę starożytnego Dalekiego Wschodu, która oczarowała Aristida.

Spędzili tam wówczas pierwszą upojną, miłosną noc, na której wspomnienie nawet teraz serce zabiło jej mocniej. Odczuwane przez nią pożądanie przełamało dziewicze opory, a po chwilowym bólu ogarnęła ją niewiarygodna rozkosz. Jednak kiedy leżeli przytuleni do siebie, poczuła nagłe ukłucie lęku.

- To nie jest tylko jednorazowa randka, prawda?
- spytała.

Aristides zajął jej w oczy z taką powagą, że aż zadrżała.

- Dokonałem aktu wzięcia cię w posiadanie, a nie tylko kolejnego erotycznego podboju - oświadczył.

Wprawdzie nie była to deklaracja dozgonnej miłości, lecz nie przypominała także starej jak świat formułki: „żadnych zobowiązań”, wygłaszanej przez mężczyzn unikających jakiegokolwiek zaangażowania. Toteż Eden uspokoiła się, tym bardziej że przez całą noc jej seksualnego przebudzenia Aristides pieścił ją i powtarzał, że jest nadzwyczajna, piękna i namiętna.

O poranku obudził ją pocałunkiem tak czułym, że aż się rozpłakała. Gdy wyjaśniła mu przyczynę swych łez, połechtano to jego męską dumę. I tak jak przyrzekł, ich związek bynajmniej nie zakończył się po tej jednej nocy. Mimo iż Aristides miał jeszcze

więcej zobowiązań zawodowych niż jej ojciec, dzwonił do niej przynajmniej raz dziennie. Spędzał z nią wszystkie weekendy; czasami zapraszał ją do Nowego Jorku, lecz najczęściej po dwóch godzinach jazdy samochodem zjawiał się w jej mieszkaniu i kochał się z nią tak namiętnie, jakby była najbardziej pociągającą kobietą na całej planecie.

Wkrótce też zaprzyjaźnił się z jej ojcem. Po kilku miesiącach wspomniała kilkakrotnie, że chciałaby poznać jego rodzinę, lecz Aristides odkładał to na później. Twierdził, że chce ją mieć tylko dla siebie, a ona mu wierzyła. Mówił, że żyje w nieustannym gorączkowym napięciu i nazywał ją „swoją oazą” na pustyni życia wypełnionego jałowym piaskiem zawodowych i rodzinnych obowiązków.

Jednakże minął rok, w trakcie którego wielokrotnie podróżował do Grecji, nawet nie proponując, by z nim pojechała, i Eden zaczęła się zastanawiać, kim w istocie jest dla niego. Czy owa „oaza” jest mu naprawdę niezbędna, czy też okaże się tylko mirażem, który zniknie kiedyś na zawsze z jego życia?

W przeciwieństwie do okresów, kiedy przebywał w Nowym Jorku, rzadko dzwonił do niej z Grecji. Eden jednak kochała go i nie wyobrażała sobie życia bez niego. Kiedy wyjeżdżał, pozostawiał w jej sercu wielką pustkę, i wprost nie mogła doczekać się jego powrotu. Siła jej uczuć przerażała ją, zwłaszcza że była przekonana, iż kochanek nie odwzajemnia ich w równym stopniu.

O swej ciąży dowiedziała się podczas jednej

z podróży Aristida do Grecji, lecz obawiała się go o tym powiadomić. Zawsze pilnował, by stosowali środki antykoncepcyjne, i nie była pewna, czy zaakceptuje ją w nowej roli matki jego dziecka.

Ostatecznie powiedziała mu w dniu jego powrotu, gdy po miłosnych upojeniach leżała przytulona do niego - zaspokojona i przepełniona miłością.

- Muszę ci coś wyznać. Jestem w ciąży.

Zaskoczony znieruchomiał.

- Ale...

- Środki antykoncepcyjne zawiodły - dodała.

Uśmiechnął się promiennie.

- Nosisz w łonie moje dziecko? Czemu nie zadzwoniłaś, żeby mi o tym powiedzieć?

- To nie jest coś, o czym mówi się przez telefon.

Skinał głową z nieskrywanym zadowoleniem.

- Rozumiem. To cudowne.

- Cieszę się, że odczuwasz to w ten sposób.

- A jakże inaczej mógłbym się czuć?

- Schwytny w pułapkę? - podsunęła.

Wybuchnął śmiechem.

- Pobierzemy się najszybciej, jak to możliwe.

Te oświadczyzny nie zabrzmiały zbyt romantycznie, ale Eden odczuła ulgę, słysząc, że Aristides chce spędzić z nią resztę życia, że nie zważała na drobniaki. Tak bardzo go kochała, a teraz okazało się, że on odwzajemnia jej uczucie.

- Dobrze, wyjdę za ciebie - odpowiedziała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Eden poruszyła się niespokojnie na szpitalnym łóżku, kiedy wspomniała swoje naiwne złudzenia. Zaraz po ślubie oboje przeprowadzili się do Grecji, gdzie przedstawił ją rodzinie - cudownym ludziom, którzy zaakceptowali ją bez zastrzeżeń.

Lecz na tym skończyło się ich bajeczne życie, gdyż widywała teraz męża rzadziej niż dawniej kochanka. Aristides spędzał w Nowym Jorku równie wiele czasu co dotychczas, ale teraz rozdzielał ich ocean, a jego telefony nie kołysły pustki w jej sercu.

Początkowo nie podróżowała z mężem z powodu ciąży. A po urodzeniu syna zdecydowała się karmić go piersią, co oznaczało, że nie może odstąpić Theo na krok, a Aristides uważał, że długi lot do Stanów zaszkodziłby niemowlęciu.

Ta przymusowa separacja bardzo doskwierała Eden, a na domiar złego wkrótce w jej życie wkroczyła Cassandra.

Kassandra i Aristides dorastali razem, a potem ta piękna Greczynka zaczęła pracować w jego firmie i od pięciu lat pełniła funkcję osobistej asystentki. Kiedy Eden i Aristides byli jeszcze kochankami,

Kassandra ignorowała jej istnienie, lecz po ślubie niemal natychmiast zaczęła stosować perfidne sztuczki, aby zniszczyć ich małżeństwo.

Eden nie od razu się w tym zorientowała, a kiedy ogarnęły ją pierwsze podejrzenia, wmawiała sobie, że ulega złudzeniu. Przecież rodzina i współpracownicy lubili Kassandrę, która zawsze była dla niej miła. Dopiero po prawie roku uświadomiła sobie, że ta kobieta realizuje swój cel, lecz nawet wówczas nie wiedziała, jak ma zareagować. Im większą zyskiwała pewność, że Aristides poślubił ją wyłącznie dla dobra ich synka, tym bardziej czuła się bezradna wobec machinacji Kassandra.

Kiedy przyjechali do Nowego Jorku, sytuacja stała się dla niej nie do zniesienia i pewnego dnia gorzko poskarżyła się mężowi.

Jednak Aristides uznał, że Eden przesadza. Ufał swojej asystentce. Zresztą nic dziwnego - znał ją przecież o wiele dłużej niż żonę i nigdy dotąd nie odłoniła przed nim swego podłego charakteru.

Lecz dla Eden miarka się przebrała, gdy Kassandra postanowiła zająć jej miejsce u boku męża podczas przedstawienia na Broadwayu, na które oboje się wybierali. Greczynka przekształciła tę wizytę w spotkanie biznesowe, a Aristides dał żonie do zrozumienia, że ma ustąpić jego asystentce.

Oburzyło ją to i doszło między nimi do okropnej kłótni. Aristides zarzucił żonie, że jest dziecinna i samolubna, ona zaś nie przyjęła jego kompromiso-

wej propozycji pójścia do teatru we troje i została sama w hotelu.

Następnego ranka, kiedy oboje jechali na północ stanu, gdzie mieli spędzić weekend, Eden ponownie dała upust swoim żalom, a Aristides odrzucił je jako nedorzeczne. Nie traktował jej poważnie i w Eden wezbrał tak wielki gniew, że w końcu zażądała rozwodu, przekonana, że jedynie to dotrze do jego upartego greckiego mózgu. I nie omyliła się. Zareagował gwałtownym potokiem greckich słów, których oczywiście nie zrozumiała, i właśnie wtedy zderzyli się z ciężarówką.

Z jego reakcji wywnioskowała, że nie chce końca ich związku, lecz nie wiedziała, czy powoduje nim jedynie typowo greckie przekonanie, że dzieci nie powinny dorastać w rozbitej rodzinie, czy też naprawdę nie zniosłby rozstania z nią. Była to wątpliwość, którą koniecznie musiała rozstrzygnąć. Zamierzała solidnie zakołysać łódką ich małżeństwa, tak aby mąż odesłał tę chytrą wiedźmę na jej miotle - albo przyznał, że woli spędzić resztę życia z nią niż ze swą małżonką!

Wypadek sprawił, że wiele rzeczy ujrzała jaśniej. Nie chciała rozwodu, ale nie zamierzała także dalej odgrywać roli zahukanej żony, którą mąż ponownie zostawi ciężarną w Grecji „dla jej dobra”. Nie zniesie też kolejnych upokorzeń ze strony Kassandry. Nie sądziła wprawdzie, że Aristid sypia ze swoją asystentką, lecz był wobec niej nadmiernie lojalny. Istnieje nie tylko wierność ciała, ale i umysłu, a Eden oczekiwała od niego obydwu.

Był wspaniałym ojcem, lecz jako mężowi mogła mu niejedno zarzucić. Zresztą sobie również. Przesadnie obawiała się wzbudzić gniew Aristida i była zbyt niepewna swojego miejsca w jego życiu, by móc je w pełni wywalczyć. To się musiało zmienić. Oboje zasługiwali na coś lepszego.

Małżeństwo wpłynęło na nią niekorzystnie. Tak rozpaczliwie pragnęła zyskać miłość męża, że stopniowo zmieniała się w osobę, której już nie rozpoznawała ani nie lubiła. Chciała za wszelką cenę powrócić do dawnej siebie.

Nie zamierzała bowiem skończyć jak jej matka.

Następne trzy dni upłynęły jej jak w koszmarnym śnie. Aristides nie wyszedł ze śpiączki, a każda kolejna godzina tego stanu boleśnie raniła jej serce i powodowała niebezpieczny skok ciśnienia krwi.

Zjawiła się rodzina męża, która wynajęła apartament w hotelu, ale większość czasu spędzała w szpitalu. Phillipa przyprowadziła Theo, którym na szczęście zajęła się Rachel. Widok synka ucieszył Eden, lecz ani na chwilę nie potrafiła zapomnieć, że życie męża wisi na włosku. Umierała z pragnienia, by znaleźć się przy jego łóżku, jednak lekarze zabronili jej tego dla dobra dziecka, które nosiła.

Jej ojciec zadzwonił z Hongkongu, gdzie przebywał w interesach. Kiedy dowiedział się, że życiu córki nie zagraża niebezpieczeństwo, dał jasno do zrozumienia, iż nie zamierza z jej powodu wrócić wcześniej do kraju. Jego nieczułość nie zaskoczyła

Eden. Podobnie jak Aristides, ojciec również zawsze stawiał na pierwszym miejscu sprawy zawodowe.

Lekarz dotrzymał obietnicy i każdego ranka informował ją o stanie męża. Był bardzo uprzejmy i miły, i Eden zdała sobie sprawę, że rozmowa z nim jest dla niej mniej stresująca niż wizyty rodziny. Nie musiała ukrywać przed nim swego złego samopoczucia i troski o nienarodzone dziecko; nieoczekiwanie doktor Adam Lewis został jej przyjacielem.

Eden szła powoli szpitalnym korytarzem do pokoju męża, wspierając się ciężko na ramieniu jego brata Sebastiana. Adam powiedział jej, że Aristides nie pytał o dziecko, lecz to nie znaczyło, że o nim nie myśli. Prawdopodobnie jak zwykle ukrywał swoje uczucia, nawet przed lekarzem.

Jej krwawienie ustało, a wyniki badań USG okazały się zadowalające. Doktor zapewnił ją, że krótki spacer nie zaszkodzi dziecku, chociaż z powodu przedłużających się objawów wstrząśnienia mózgu powinna się nadal oszczędzać.

Wzięła więc prysznic, umyła włosy i ubrała się w piżamę, która mogła uchodzić za dzienny strój. Była szczęśliwa, że mąż wreszcie wyszedł ze śpiączki i koniecznie chciała sprawić mu przyjemność.

Dotąd nikt nie poinformował Aristida, że jego żona również przebywa w szpitalu, a według słów matki on sam nie pytał o Eden, która uznała to za bardzo dziwne. Wytłumaczyła sobie jednak, że może wciąż gniewa się na nią za wzmiankę o rozwodzie.

Mieli mnóstwo rzeczy do omówienia, lecz w tej chwili pragnęła jedynie zobaczyć mężczyznę, którego poślubiła, i upewnić się, że naprawdę powraca do zdrowia. Bardzo się za nim stęskniła i po raz kolejny uświadomiła sobie, że nie potrafiłaby żyć bez niego.

Aristides siedział w łóżku i na ten widok w oczach Eden zakręciły się łzy ulgi. Mimo uspokajających opinii lekarzy dotąd bała się śmiertelnie, że uratuje dziecko, ale straci męża.

Po chwili jednak spostrzegła stojącą u wezgłowania Kassandrę Helios.

Eden zawsze odczuwała rodzaj kompleksu niższości wobec innych kobiet. Pomimo namiętnych zachwyków Aristida wiedziała, że nie odznacza się wybitną urodą. Teraz zaś zdała sobie sprawę, że blada cera nadaje jej wymizerowany wygląd, a nijakie szare oczy mają mętny wyraz z powodu wstrząsu mózgu. Ostatnią rzeczą, na jakiej jej w tej chwili zależało, było stawienie czoła swojej Nemezis.

- Sądziłam, że tylko rodzinie wolno odwiedzać pacjentów na oddziale intensywnej opieki medycznej - rzuciła zimnym tonem.

Pożałowała tych słów już w chwili, gdy je wypowiedziała. Zbyt wielu ludzi w tym pokoju uważało Kassandrę właśnie za członka rodziny.

Greczynka odwróciła się do niej z uśmiechem tak przepojonym fałszywym współczuciem, że Eden dosłownie zemdliło.

- Z pewnością mnie to dotyczy. Znam go dłużej

niż jakakolwiek inna kobieta oprócz jego matki. W gruncie rzeczy jesteście jak brat i siostra.

Eden ani przez moment nie uwierzyła w bajeczkę tej przebiegłej więdźmy o siostrzanych uczuciach do Aristida. Mimo to powstrzymała się przed ostrą ripostą. To nie była odpowiednia pora na wszczynanie sprzeczki. Cassandra wykorzystała jej milczenie, by mówić dalej.

- Jesteśmy także przyjaciółmi i bardzo się o niego martwiłam - powiedziała afektowanym, łamiącym się głosem. - Prawie nie odchodziłam od jego łóżka, toteż nawet nie przyszło mi do głowy, że teraz będę tu niemile widziana.

- Eden nie miała nic takiego na myśli - wtrąciła Phillippa.

- Wszyscy wiemy, że jesteś nie tylko podwładną Aristida, lecz także jego dobrą przyjaciółką - dodał uspokajającym tonem Sebastian.

Eden poczuła się jak potwór, mimo że wiedziała, że ma rację. Zdała sobie sprawę, że Cassandra zajmuje mocną pozycję w rodzinnym klanie Kourosów i nikt nie dostrzega jej chytrych machinacji.

Greczynka nie ruszyła się z miejsca, więc Eden obeszła ją, żeby lepiej przyjrzeć się mężowi. Z jego wzroku wyczytała jednak, że jej nie poznaje.

- Kim jesteś i kto ci dał prawo krytykowania Kassandry za to, że się mną opiekuje? - spytał, a kiedy zaskoczona i wstrząśnięta Eden nic nie odpowiedziała, zwrócił się z irytacją do brata: - Sebastianie, kim ona jest? To przecież nie Rachel, a tylko ona może wspierać się tak na twoim ramieniu.

- Nie poznajesz mnie? - zapytała Eden słabym głosem.

- Nie, a powinienem? - rzucił. - Nie podoba mi się, że wchodzisz nieproszona do mojego pokoju i denerwujesz moich gości.

Ktoś westchnął spazmatycznie. Eden pomyślała, że to chyba Phillipa, ale nie odwróciła się, żeby sprawdzić. Była odrętwiała z szoku i bólu. Zachwiała się i pociemniało jej w oczach.

- On mnie nie poznaje - szepnęła i zemdląca; upadłaby, gdyby szwagier jej nie podtrzymał.

Dopiero po kilku minutach ocknęła się w szpitalnym łóżku. Stała przy niej Phillipa z zatroskaną miną.

- Dlaczego nie powiedzieliście mi, że on ma amnezję? - zapytała Eden zrozpaczonym tonem.

- Nie wiedzieliśmy o tym - odparła teściowa.

- Pytał o Theo, rozpoznawał nas wszystkich...

- A więc tylko mnie nie pamięta? To bez sensu. Jak może pamiętać syna, a nie przypominać sobie kobiety, która go urodziła?

Adam ujął ją za rękę i zbadał puls.

- Jest zdezorientowany? - spytała go.

- Tak.

- Z pewnością teraz już mnie sobie przypomniał.

Doktor pokręcił przecząco głową, a oczy Phillipy napełniły się łzami, gdy odpowiedziała:

- Nie uwierzył nam, kiedy powiedzieliśmy, że jesteś jego żoną.

Eden jęknęła.

- Nie... przecież on musi mnie pamiętać.

- Dezorientacja i przejściowa utrata pamięci to częste uboczne skutki urazu głowy - rzekł Adam, ściskając krzepiąco jej dłoń. Jego życzliwość podniosła ją trochę na duchu. - Denerwowanie się może pani tylko zaszkodzić.

- Mój mąż nie wierzy, że jestem jego żoną, a pan oczekuje, że zachowam spokój?

- Bardzo mi przykro - odparł, a następnie zalecił jej łagodny środek nasenny, nieszkodliwy dla kobiet w ciąży.

Rano natychmiast po przebudzeniu przypomniała sobie ze zgrozą, że jest jedyną osobą, której jej mąż nie pamięta.

Podczas porannego obchodu doktor Lewis oznajmił jej, że rana głowy Aristida nie tłumaczy jego selektywnej amnezji.

- Jego objawy nie pasują do żadnego wzorca utraty pamięci po urazach czaszki. Pani szwagier usiłował wyjaśnić mu, kim pani jest, zanim zdążyłem mu to odradzić.

- Czemu chce pan z tym zaczekać?

- Nie wiemy, co spowodowało ten zanik pamięci, ale dla pacjenta z amnezją każdy emocjonalny wstrząs stanowi zagrożenie.

- Czy chce mnie widzieć?

- Usiłuje pogodzić się z tą utratą pamięci.

- Co to znaczy? - spytała zaskoczona. - Ma pan na myśli, że on nie chce się ze mną zobaczyć?

- Obecnie nie.

- A z Kassandra?

- Panna Helios często u niego gości. Słyszałem, że jest jego podwładną, a zarazem długoletnią przyjaciółką rodziny.

Monitor nad łóżkiem Eden zaczął popiskiwać i w oczach Adama natychmiast błysnęło zatroskanie.

- Musi pani zachować spokój. Zdaję sobie sprawę, że ta wiadomość jest stresująca... ale zapewniam, że z czasem mąż sobie panią przypomni - może nawet wcześniej, niż sądzimy. Pani również nie doszła jeszcze do siebie. Wciąż ma pani objawy wstrząsu mózgu, a uraz fizyczny w połączeniu z psychicznym może wyrzucić fatalny wpływ na pani ciążę.

Wiedziała, że lekarz ma rację. Jak jednak mogła się uspokoić? Oto otrzymała niezbity dowód, że Aristid jej nie kocha i pozostaje w związku małżeńskim wyłącznie dla dobra syna. Przypomniał sobie wszystkich, natomiast najwyraźniej chciałby zapomnieć o żonie.

Poprawka: już o niej zapomniął.

Trzy dni później Eden nie mogła już znieść dalszego czekania i postanowiła odwiedzić męża w jego szpitalnym pokoju, mimo iż wcale jej do tego nie zachęcał.

W przeddzień wypisano ją ze szpitala w doskonałym stanie i poinformowano, że normalna aktywność w niczym nie zagrazi dziecku. Lecz radość z odzyskania zdrowia mącił jej niepokój z powodu zaniku pamięci Aristida.

Starannie ubrała się na to spotkanie. Jej szczupła figura nie nadawała się do seksownych strojów, które tak dobrze leżą na kobietach o pełniejszych kształtach, ale Eden zrobiła, co mogła.

Jej ciąża nie była jeszcze widoczna i - sądząc po poprzedniej - tak miało pozostać aż do piątego miesiąca, toteż Eden zdecydowała się na obcisłą sukienkę z szaroniebieskiego kaszmiru z długimi rękawami i spódniczką odsłaniającą nogi wysoko poza kolana. Mimo iż w tej sukience podobała się Aristidowi, w Grecji z powodu upałów nie nosiła jej zbyt często.

Buty były zwykłymi czarnymi czółenkami, ale ich siedmiocentymetrowe obcasy sprawiały, że wyglądała na wyższą. Metr sześćdziesiąt dwa to wzrost, który być może nie razi u kobiety, lecz przy wysokim Aristidzie często czuła się jak liliput.

Otworzyła bez pukania drzwi jego pokoju i ujrzała widok, który zmroziłby serce każdej żony. Na łóżku siedziała Cassandra, nakłaniając Aristida, żeby zjadł swój lunch.

Ból przeszył serce Eden. Mąż nie chciał jej widzieć i w istocie zabronił jej wstępu do swego pokoju, podczas gdy Cassandra nie tylko była tu mile widzianym gościem, ale także zachowywała się wobec niego tak poufale, jak to przystoi jedynie żonie. Eden zaś znów miała odgrywać w jego życiu drugoplanową rolę - a fakt, że jej nie pamiętał, nie tylko nie łagodził jej cierpienia, lecz jeszcze je wzmacniał. A co gorsza, Aristides zapomniał również o dziecku, które nosiła.

Oboje spojrzeli na nią, nie okazując nawet najlżej-

szego zażenowania, co sprawiło, że Eden ogarnęła furia.

- Nie wiedziałam, że obowiązki asystentki obejmują również pełnienie funkcji pielęgniarki - rzekła wściekłym tonem.

Niebieskie oczy Aristida pociemniały z gniewu.

- Dlaczego nie? Skoro ty jej nie spełniasz.

Jak śmiał jej to wyrzucać? Gdyby to od niej zależało, nie odeszłaby na krok od jego łóżka.

- Nie prosiłeś, żebym przyszła.

- I to cię powstrzymało od czuwania przy szpitalnym łóżku męża? - rzucił szyderczym tonem.

Kassandra wstała i ruszyła do drzwi.

- Chyba lepiej już pójdę. Nie chcę stać się przyczyną kolejnej małżeńskiej kłótni.

Kłamliwa sugestia, że w przeszłości było ich wiele, zasługiwała na ostrą reakcję, jednak Eden zacisnęła zęby. Adam ostrzegł ją wyraźnie, aby nie denerwowała pacjenta - zabronił jej nawet wspomnieć o ciąży. Jego uprzejmość i troska o Aristida były wręcz ujmujące.

Tryumfująca mina Kassandry zirytowała Eden, która mimo woli zaczęła się zastanawiać, co takiego ta wstrętna jędza naopowiadała Aristidowi. Gdy Greczynka była już przy drzwiach, Eden odwróciła się do niej i powiedziała cicho, tak żeby mąż nie usłyszał:

- Masz to, na co zasłużyłaś.

- Och, z pewnością dostanę to, co mi się należy - odparła Kassandra ze złośliwym uśmiechem. - Jak tylko go porzucisz.

Po raz pierwszy tak jawnie zdradziła swoje zamiary, co jednak wcale nie zaskoczyło Eden.

- Nie ma mowy. Nigdy go nie porzucę.

- Myślę, że jednak tak zrobisz - rzekła Cassandra z drwiącą miną. - Poza tym kto mówi, że będziesz miała jakiś wybór.

Eden bez słowa odwróciła się na pięcie i podeszła do łóżka męża.

Nie zamierzała bez walki oddać Aristida jego asystentce, chociaż świadomość, iż musi walczyć o mężczyznę, który przyrzekł jej dożgonną wierność, napełniała jej serce goryczą. Ona przecież dotrzymała małżeńskiej przysięgi, dając mu syna i swą miłość.

Odkąd doszła do wniosku, że poślubił ją wyłącznie dla dobra ich dziecka, zastanawiała się, czy dlatego jej nie kocha, ponieważ jego serce należy do innej kobiety. Lecz w takim razie czemu się z nią związał, skoro darzy uczuciem Kassandra?

Czy w grę wchodziła tu grecka mentalność? Trudno w to uwierzyć, ale być może Cassandra wciąż jest dziewicą. W takim razie Aristides nie zaciągnie jej do łóżka bez ślubu. Eden wzdrygnęła się na myśl, że ona sama była dla niego jedynie erotyczną zabawką, która już mu się znudziła.

- Doktor powiedział, że jutro cię wypiszą - oznajmiła, stając przy wezgowiu.

Aristides popatrzył na nią obojętnym wzrokiem.

- Tak - odparł i odsunął tacę ze szpitalnym posiłkiem. - Dokończę w Nowym Jorku serię spotkań

biznesowych, przerwana przez wypadek, a potem wrócić do Grecji.

Nie „wrócimy”, tylko „wrócę”. Pragnąc oderwać się od tej niepokojącej konstatacji, skupiła uwagę na jego ledwo napoczętym lunchu.

- Powinieneś jeść, żeby odzyskać siły.

- Czuję się świetnie. A jeśli tak troszczysz się o moje zdrowie, może nie powinnaś była wyrzucić stąd kobiety, która namawiała mnie, żebym zjadł tę wstrętną breję.

Eden zdjęła płaszcz i usiadła na krześle opuszczonym przez Kassandra, krzywiąc się w duchu, gdy poczuła woń jej perfum. Wyciągnęła rękę i dotknęła ust Aristida gestem, który uznałby za dość śmiały jak na nią.

Gdyby ją pamiętał.

- Wiem, jak zaspokoić wszystkie twoje apetyty i pragnienia, kochanie - powiedziała tonem pobrzmiewającym obietnicą; miała nadzieję, że Aristid podświadomie go sobie przypomni.

Jego oczy nabrały znajomej ciemnoniebieskiej barwy, a szczęki zacisnęły się, jak zawsze, kiedy usiłował opanować pożądanie.

Ją również przebiegł erotyczny prąd. Oboje jak zwykle natychmiast zareagowali na intymną fizyczną bliskość.

Nagle Aristides gwałtownie odchylił głowę do tyłu, a w jego oczach błysnęła pogarda.

- Czy właśnie tak zwabiłaś mnie w pułapkę małżeństwa? Używając swego ciała?

ROZDZIAŁ TRZECI

To wstrząsnęło nią do głębi. Cofnęła rękę.

- W naszym związku to nie ja byłam stroną uwodzącą.

- Cassandra twierdzi, że nakłoniłaś mnie podstępnie do małżeństwa, używając sztuczek starych jak świat. Czy to prawda? - spytał ze wstrętem.

- Czy poślubiłem cię, ponieważ zaszłaś ze mną w ciążę?

A więc Cassandra nie traciła czasu.

Eden zacisnęła usta. Chciałaby zaprzeczyć, ale nie mogła - nie teraz, kiedy sama już odkryła okropną prawdę.

- Tak. Poślubiłeś mnie, ponieważ miałam urodzić Theo. Ale to nie był podstęp. Nie zaszłam w ciążę celowo.

Aristides nachmurzył się i rzucił jej spojrzenie pełne niedowierzania. Zachowywał się wobec niej zupełnie inaczej niż kochanek, którego znała od niemal trzech lat. Nigdy dotąd nie wątpił w jej słowa i zawsze traktował ją z szacunkiem. Może nie z tak wielkim jak swoje przedsiębiorstwo Kouros Industries, ale z większym niż teraz.

Czy jego dawniejsze zachowanie było udawane? Obecnie Eden była tego niemal pewna.

- Kochasz swojego syna - powiedziała, jakby liczyła, że odblask tego uczucia padnie również na nią.

Rysy Aristida stężały.

- Wiem o tym. Jego przecież pamiętam.

Te słowa nie pozostawiły jej żadnych złudzeń. Ostre szpony bólu wbiły się w nią, dziurawiąc mizernie napompowany balon jej nadziei.

- Tak, oczywiście - odrzekła.

Jej spokojna odpowiedź zdeorientowała Aristida.

- Jestem ci przynajmniej winien wdzięczność za obdarzenie mnie takim cudownym dzieckiem - oświadczył.

Wdzięczność była ostatnią rzeczą, jakiej od niego oczekiwała. Pragnęła miłości męża, a utraciła nawet jego pamięć. Wstała, nie mogąc tego dłużej znieść. Uświadomiła sobie, że przyście tutaj było błędem. Kolejnym z całej serii, poczynając od zgody na poślubienie mężczyzny, który nigdy nie powiedział, że ją kocha.

- Nic mi nie jesteś winien. Kocham naszego syna tak samo jak ty.

Wzięła płaszcz i zaczęła go wkładać, lecz Aristides chwycił ją za rękę.

- Dokąd się wybierasz?

- Wracam do hotelu. Najwyraźniej nie zależy ci na mojej obecności - rzuciła, daremnie usiłując zapanować nad łamiącym się głosem.

- Nie ma mowy! Jesteś moją żoną i po raz pierwszy od trzech dni raczyłaś mnie odwiedzić. Nie wyjdiesz stąd po zaledwie pięciu minutach.

- Powiedziałaś lekarzowi, że nie chcesz mnie widzieć - wyjąkała ze łzami w oczach. - Dotknęło mnie to, ponieważ cię kocham.

- Kochasz mnie? - powtórzył szyderczo. - Fakty świadczą o czymś zgoła przeciwnym. Nie było cię przy mnie, kiedy leżałem w śpiączce.

- Ja też leżałam w tym szpitalu.

- Z powodu lekkich obrażeń. Wstrząśnienia mózgu, jak sądzę. Gdybyś naprawdę mnie kochała, nasze łóżka stałyby w jednym pokoju, a ty czekałabyś przy mnie, aż ocknę się ze śpiączki.

Nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, że mógłby w ten sposób postrzegać jej nieobecność. Najwidoczniej stanowiło to dla niego niezbity dowód, że nie była dobrą żoną. Teraz było jej już wszystko jedno. Co za różnica, skoro w gruncie rzeczy nigdy nie chciał jej poślubić.

Lecz mimo ogarniającego ją gniewu, w głębi duszy pragnęła usprawiedliwić się przed nim - powiedzieć mu o ciąży i zakazie opuszczania łóżka. Jednak Adam polecił z naciskiem, by nie poruszała tego rodzaju tematów, dopóki Aristides nie odzyska pamięci albo lekarze nie zrozumieją lepiej, czemu ją stracił.

- Nie pomyślałam o tym - rzekła z bólem, pragnąc jak najszybciej wyjść.

- A może powinnaś?

- Nie każdy potrafi postępować zawsze tak racjonalnie i logicznie jak ty.

- Nie podoba mi się twój sarkazm.

- Wydaje się, że obecnie nic ci się we mnie nie podoba. I bądźmy szczerzy - nie tęskniłeś zbyt do mnie, skoro zapomniałeś o moim istnieniu.

- Mówisz, jakbym uczynił to celowo.

- A nie było tak?

- Być może miałem powód.

- Czy chodzi o to, co powiedziała ci Cassandra? Że byłam tak okropną żoną, że musiałeś wyprzeć mnie z pamięci? - Jego milczenie było aż nazbyt wymowne. - I ty jej uwierzyłeś?

- To jedyne sensowne wyjaśnienie przyczyny tej selektywnej amnezji. Poparte dowodami.

Jego słowa nią wstrząsnęły.

- Może ta amnezja nie ma przyczyny - zdołała tylko wyjąkać. - Może to jedno z tych niewytłumaczalnych zjawisk medycznych, jakie się czasami zdarzają.

Potrząsnął przecząco głową.

- To nieprawdopodobne.

- Czy Adam też uważa, że pragnąłeś o mnie zapomnieć?

- Adam?

- Doktor Lewis.

- Dziwi mnie, że moja żona jest po imieniu z moim lekarzem.

- Był także moim lekarzem. I okazał mi wiele życzliwości.

- No cóż, nawet ten „życzliwy” doktor sądzi, że moja amnezja ma podłoże psychiczne, a nie fizyczne.

- Ale to niekoniecznie oznacza, że usunąłeś mnie z pamięci, ponieważ byłam dla ciebie złą żoną. A może myślisz, że posłużyłam się naszym dzieckiem, aby szantażem zmusić cię do małżeństwa?

Wzruszył ramionami.

- Jeśli tak było, dziwię się, że dałem się na to nabrać. Przecież przez długie lata obserwowałem, jak żona zatruwała życie mojego wuja. No, chyba że zaślepiła mnie miłość do mego dziecka.

Zszokowana Eden zachwiała się i opadła na fotel, a w jej oczach zakręciły się łzy.

- Uważasz, że jestem taka sama jak Andrea Demakis? - spytała schrypniętym głosem, wstrząśnięta tym jeszcze mocniej niż przypuszczeniem, że mogłaby szantażować go przy pomocy Theo.

Aristides nie mógłby bardziej jej obrazić.

Nigdy nie poznała żony jego wuja. Matthias i Andrea zginęli w wypadku samochodowym, zanim Eden i Aristides się spotkali, jednak nasłuchiwała się o niej wielu okropnych opowieści. Cała rodzina Kurosov nienawidziła tej kobiety i opisywała ją jako chciwą, rozwydrzoną, niewierną, samolubną i egoistyczną.

To wprost niewiarygodne, że taka kobieta urodziła tak cudowną córkę jak Rachel. Jeszcze bardziej zadziwiające było to, że Rachel została żoną Sebastiana, starszego brata Aristida. Poznawszy swoją szwagierkę, Eden doszła do wniosku, że wszystkie

korzystne geny musiała ona odziedziczyć po swoim ojcu Vincencie, który był niezwykłym mężczyzną i zdołał wyrwać Phillippę z samotności jej wdowieństwa. Według słów Aristida jego matka i Vincent tworzyli najbardziej zgodną parę małżeńską pod słońcem.

W tym momencie do pokoju wszedł Adam i nachmurzył się, widząc zapłakaną Eden oraz poirytowaną i gniewną minę Aristida.

- Eden, nie wiedziałem, że mąż poprosił, abyś do niego przyszła.

- Nie poprosił - odparła bez owijania w bawełnę.

- Moja żona nie potrzebuje zaproszenia, żeby mnie odwiedzić - wtrącił Aristides, rzucając lekarzowi gniewne spojrzenie, które powinno przepalić na wylot jego biały kitel. - I nie podoba mi się poufałość, z jaką pan się do niej zwraca.

- Przykro mi, jeśli pana uraziłem. Jednakże martwię się o was oboje, a widzę, że pańska żona płacze.

- Ja też to zauważyłem. Zajmę się tym, jeżeli pan stąd wyjdzie.

Doktor zareagował na te aroganckie słowa uniesieniem brwi, ale potem skinął głową.

- Być może tak będzie najlepiej. Ta sytuacja z pewnością jest dla was bardzo trudna. Wpadnę później, żeby omówić wypisanie pana ze szpitala.

Eden wstała ciężko i otarła łzy. Była zakłopotana i wciąż ogromnie wstrząśnięta.

- Nie wychodź, Adamie, nie ma potrzeby. Ja już skończyłam wizytę.

Usiłowała wyrwać Aristidowi swój płaszcz, lecz on nie chciał go puścić.

- Już ci powiedziałem, że nie pozwolę ci tak szybko wyjść - rzucił.

Miała już tego dosyć. Zostawiła płaszcz i szybko ruszyła do wyjścia. Usłyszała, że mąż ją zawołał, ale zignorowała to i wyszła z pokoju, o mały nie przewracając Kassandry, która najwidoczniej podsłuchiwała pod drzwiami. Sądząc z jej zadowolonej miny, spodobało jej się to, co usłyszała.

Eden zalała fala wściekłości na tę kobietę, która robiła wszystko, aby zrujnować jej małżeństwo.

Nie mogła na to pozwolić. Jeśli jej związek z Aristidem się rozpadnie, to dlatego, że mąż jej nie kocha, a nie z powodu podłych intryg. Eden była jednak zdecydowana walczyć do końca o ukochanego mężczyznę.

- Powinnaś uważać, jak chodzisz - rzuciła Kassandra, nie starając się zachować nawet pozorów uprzejmości, i odepchnęła Eden tak mocno, że ta wpadła na ścianę.

Lęk o dziecko jeszcze spotęgował kipiącą w Eden furie.

- Nigdy więcej nie waż się tego robić!

Jej gniew najwyraźniej nie wywarł na Kassandrze żadnego wrażenia.

- Bo co, pani Kouros? Powiesz o tym Aristidowi? Czy naprawdę sądzisz, że go to obejdzie? Jestem jego przyjaciółką - kobietą, którą *pamięta*. Pozwala, że-
bym go karmiła, ciebie zaś odtrącił. I nie ma nic

przeciwko temu, bym go dotykała. Ufa mi. Nic dla niego nie znaczysz i wkrótce wykopie cię ze swojego życia.

Te okrutne, szydercze słowa sprawiły, że Eden straciła panowanie nad sobą. Bez namysłu, powodowana czystą furją, wymierzyła Greczynce mocny policzek, sama zaszokowana swą niespodziewaną brutalnością.

Kassandra zatoczyła się do tyłu z oszołomioną miną.

- Nie ujdzie ci to na sucho! - wypaliła Eden, gdy już mogła wydobyć z siebie głos.

Oczy Kassandry się zwięziły.

- Mylisz się. Jestem o wiele sprytniejsza od ciebie. Ty nie potrafiłaś nawet zapobiec przypadkowej ciąży.

- Powiedziałas mu, że zaszłam w ciążę celowo.

Kassandra wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: „I co z tego?”.

- Nie powinnaś była w ogóle za niego wychodzić - rzekła. - Nie dorastasz mu do pięt.

- W końcu odzyska pamięć. Wiesz o tym, правда? Myślisz, że wówczas podziękuje ci za to, że rzucałaś oszczerstwa na jego żonę?

Greczynka uśmiechnęła się pewna siebie.

- Jesteśmy przyjaciółmi o wiele dłużej, niż ty go znasz, i będziemy przyjaciółmi, kiedy już się stąd wyniesiesz.

Eden spojrzała na nią z pogardą.

- „Przyjaciele” to odpowiednie słowo. Ja byłam

jego kochanką, a teraz jestem żoną i nie zamierzam go opuścić.

- Może nie jestem jego żoną, ale skąd wiesz, że nie jestem kochanką?

- Mój mąż jest człowiekiem prawym i nigdy nie wzięłyby sobie kochanki.

Naprawdę była tego pewna. Być może Aristides pragnął Kassandry, lecz będąc żonatym, nie nawiązałyby erotycznego związku z inną kobietą.

Bez słowa, nie dając Kassandrze okazji do dalszych złościwości, Eden oddaliła się szybko.

Gdy tylko znalazła się za zakrętem korytarza, wpadła do toalety i zaczęła wymiotować. Była to reakcja na pierwszy brutalny czyn, jaki popełniła w dorosłym życiu, i na wiadomość, że Cassandra zamierza wykorzystać amnezję Aristida, by nadal knuć okrutne, niszczycielskie intrygi.

Aristides mógł sobie nie przypominać żony, ale pamiętał, że nie potrafi znieść widoku jej łez. A świadomość, że sam był ich przyczyną, wzbudziła w nim gniew.

Powiedział wszystkim, że absolutnie jej nie rozpoznaje, lecz gdy już zaakceptował fakt, iż ma żonę, każda myśl o tym budziła w nim niejasne obawy. Podświadomie wyczuwał, że w ich małżeństwie coś układało się źle, a najprostszym nasuwającym się wyjaśnieniem było to, że Eden jest wierną kopią kobiety, którą poślubił jego wuj.

Niemniej jednak jej nagłe wyjście z pokoju spr-

wiło mu przykrość. Poczuł coś w rodzaju lęku - i to ogromnie mu się nie podobało. Nigdy nie obawiał się niczego... a zwłaszcza kobiet. Zaś na przykładzie swego wuja mógł zaobserwować, że taki lęk wywiera niszczący wpływ na mężczyzn.

Matthias Demakis dał żonie zbyt wielką władzę nad swym życiem, a ona odwdzieczyła mu się, wykorzystując go i upokarzając. Dla Aristida i Sebastiana była to ciężka i bolesna lekcja nieudanego małżeństwa.

Aristides wpatrywał się gniewnie w drzwi, za którymi zniknęła Eden, na poły oczekując jej powrotu. Zapomniał o obecności doktora, toteż drgnął zaskoczony, usłyszawszy jego głos:

- Musiała być bardzo wzburzona, skoro wyszła stąd bez płaszcza. Nie wygląda na osobę gwałtowną, a na dworze jest mroźno.

Gniew Aristida jeszcze wzrósł.

- Moje stosunki z żoną nie powinny pana obchodzić.

- Wręcz przeciwnie. Jak już mówiłem, pańska amnezja ma niemal na pewno podłoże psychiczne. Uważam, że związek z Eden posiada kluczowe znaczenie dla pańskiego zdrowia, za które jestem odpowiedzialny.

Aristides zacisnął gniewnie szczęki, słysząc, że ten obcy mężczyzna znów mówi o jego żonie po imieniu. Żaden grecki lekarz nie pozwoliłby sobie na taką poufałość, ale Eden i ten doktor są przecież Amerykanami.

- Tak czy inaczej nie zamierzam rozmawiać z panem o mojej żonie - wycodził przez zęby.

- Oczywiście nie mogę pana do tego zmusić, ale od wypadku ona przeżywa trudny okres. Pańska utrata pamięci i odmowa widzenia się z nią były dla niej bardzo bolesne i jest w tej chwili rozstrojona i zagubiona. Proszę wziąć to pod uwagę. - Doktor podniósł z ziemi płaszcz Eden, lecz Aristides wciąż trzymał jeden rękaw. Lekarz pociągnął łagodnie. - Dlaczego nie chce pan, żebym jej to odniósł?

Aristides niechętnie puścił płaszcz, czując lekkie ukłucie zazdrości. Czy ten człowiek interesował się Eden wyłącznie z powodów zawodowych, czy też pociągała go jako kobieta? Eden była piękna i większość ludzi nie potrafiłaby oprzeć się jej urokowi. Te myśli wirowały mu w mózgu, powodując ból głowy, gdy lekarz opuszczał pokój, trzymając w ręku płaszcz.

Chwilę później weszła Cassandra z czerwoną plamą na twarzy. Jej ciemnobrązowe oczy były pełne łez, a pokryte błyszczkiem usta drżały.

- Co się stało? - rzucił, raczej zirytowany niż zatroskany.

Kassandra potrząsnęła głową i zasłoniła dłonią policzek.

- Wolałabym o tym nie mówić - odparła, odwracając wzrok. - Twoje stosunki z Eden i tak już są napięte.

- Chcesz powiedzieć, że ona cię uderzyła? - spytał z niedowierzaniem.

- Twoją żonę denerwuje, że spędzam z tobą tyle czasu.

- I dlatego cię spoliczkowała?

Kassandra skinęła głową z ostantacyjnym wahaniem.

- A wcześniej brutalnie ostrzegła mnie, żebym trzymała się od ciebie z daleka.

Najwidoczniej bezbronność i łagodność Eden były udawane, a czerwony ślad na policzku Kassandry stanowił najlepszy tego dowód. Jego asystentka przejrzała ją lepiej niż doktor.

Jednakże w głębi duszy nie mógł w to uwierzyć, pomimo własnego krytycyzmu wobec Eden. Zараzem jednak ufał Kassandrze i nie wątpił w jej lojalność.

Te rozmyślenia wywołały jeszcze silniejszy ból głowy.

- Dobrze się czujesz? - spytała Kassandra, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Zabawne, ale ten gest, w przeciwieństwie do dotyku Eden, nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

- To ja powinienem cię o to zapytać - rzekł.

Uśmiechnęła się dzielnie.

- Nic mi nie jest. Jestem pewna, że ona nie chciała wyrządzić mi poważnej krzywdy.

- Nie powinna była cię uderzyć. Pomówię z nią.

- Nie rób tego. Ona jest po prostu... - Kassandra urwała, jakby szukając odpowiedniego słowa. - Niezrównowazona, a raczej kapryśna.

Aristides zamknął oczy, znów czując w głowie

pulsujący ból. Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć, nie mógł ufać własnemu osądowi. Nie w stosunku do kobiety, którą zapomniał.

Musiał być jakiś tego powód, a nie przychodził mu na myśl żaden inny oprócz tego, który sugerowała Cassandra - że Eden była dla niego koszmarne złą żoną.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jesteś już gotowy do wyjścia?

Usłyszawszy głos żony, Aristides odwrócił się, lecz nie zdołał wyczytać z jej opanowanego wyrazu twarzy i czujnego spojrzenia szarych oczu, czemu przysłała po niego, zamiast przysłać jego brata.

Poprzedniego wieczoru zadzwoniła do niego i z prawdziwą troską spytała o samopoczucie, jednak gdy spróbował poruszyć kwestię jej kłótni z Kassandra, natychmiast pożegnała się lodowatym tonem i odłożyła słuchawkę. Nie spodziewał się więc, że dziś rano zjawi się w jego szpitalnym pokoju.

Nie zdjęła płaszcza, tylko stanęła w drzwiach, jakby chciała czmychnąć przy jego pierwszym gwałtowniejszym ruchu. Albo była tak świetną aktorką, albo naprawdę czuła się niepewnie. Jej ostrożność i zagubienie niemile go uderzyły, zwłaszcza że przez cały ranek zamartwiał się jej poufałą zażyłością z doktorem. Mógł jej nie pamiętać, ale była jego żoną i nie powinna unikać go jak jakiegoś pariasa.

Nieoczekiwanie dla samego siebie przeszedł przez pokój i wziął ją w ramiona. Kiedy ich ciała się zetknęły, westchnęła i spytała:

- Co ty robisz?
- Witam moją żonę - odparł.

Zbliżył usta do jej warg i obserwował zafascynowany, jak jej szare oczy rozszerzyły się, a potem długie czarne rzęsy zatrzepotały, gdy zamknęła powieki. Wówczas również przymknął oczy. Ich usta odnalazły się nieomylnie. Całował ją, a ona oddawała mu pocałunek, drżąc z pożądania.

Przygarnął ją do siebie. Objęła go za szyję i zaczęła namiętnie całować. To doznanie wydało mu się niewiarygodnie słodkie, a zarazem znajome. Nie mógł wprost uwierzyć, że jej bliskość wywiera na niego tak przemożny wpływ. Gotów był rzucić ją natychmiast na łóżko i kochać się z nią do upojenia.

Wreszcie oderwał się od niej z trudem.

- Poznaję smak twoich ust ~ powiedział.
- Naprawdę? - spytała z taką nadzieją, że po raz pierwszy poczuł ukłucie winy.
- Widocznie moje ciało cię zna, w przeciwieństwie do mojego umysłu.

Drgnęła, zraniona tymi słowami, i zrobiła gest, jakby chciała uwolnić się z jego objęć.

- No cóż, seks nigdy nie stanowił dla nas problemu - rzuciła chłodno.

Teraz z kolei on drgnął, niemile uderzony tą oschłą uwagą, i puścił ją. Cofnęła się i wygładziła płaszcz. Wykorzystał ten moment, by się opanować. Nie pamiętał, by kiedykolwiek zwykły pocałunek tak pobudził jego zmysły. Jeżeli ich życie erotyczne

zawsze było takie namiętne, zaczynał lepiej rozumieć powody ich małżeństwa.

- Spodziewałem się, że przyjedzie po mnie Sebastian.

- Czeka na dole w samochodzie.

- Nie spodziewałem się ciebie - uściślił.

- Nie wspomniałam rodzinie o naszej wczorajszej kłótni.

- Dlaczego?

Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

- Wolałbyś, żebym opowiadała wszystkim o naszych problemach?

- Nie.

- Nie uwierzyłam też doktorowi, kiedy powiedział, że martwiłeś się o mnie i poprosiłeś, aby odniósł mi płaszcz.

- To był jego pomysł. Zrobił to z uprzejmości - potwierdził, poirytowany faktem, że to nie on zadbał o jej wygodę. Jeszcze bardziej zaś zirytowało go wywołane tym poczucie winy.

Odwróciła się od niego, lecz zdążył dojrzeć zasmucony wyraz jej twarzy.

- Tak właśnie myślałam.

- Więc czemu nie powiedziałaś rodzinie, skoro tak cię denerwuje?

- Nie widziałam powodu, by powiększać ich niepokój. - Odetchnęła głęboko i znów spojrzała na niego, tym razem z twarzą spokojną i gładką jak marmur. Niemal nie mógł uwierzyć, że przed chwilą się całowali. - Wy, Kourosowie, przywiązujecie

wielką wagę do więzów małżeńskich i rodzinnych. Twoja matka i brat i tak już wystarczająco martwią się wypadkiem i twoją amnezją.

- Chcesz powiedzieć, że powinniśmy zachowywać pozory i odgrywać przed nimi szczęśliwą, kochającą się parę? - zapytał oburzony, bo nie zwykł okłamywać swoich bliskich.

- To byłoby niemożliwe, ale nie musimy okazywać na zewnątrz naszej wzajemnej wrogości. Nasz synek także nie powinien widzieć, że jego rodzice się kłócą. Ostatnio przeżywał trudny okres.

- Naturalnie. Lecz czy zakładasz, że nasze spory będą nadal trwały?

- W obecnej sytuacji to nieuniknione.

- Czyli wygląda na to, że dotychczas też raczej nie byliśmy najbardziej zgodnym małżeństwem na świecie?

- Przeciwnie, aż do czasu wycieczki do Nowego Jorku wszystko między nami układało się doskonale. Teraz jednak jestem u kresu wytrzymałości.

- Ciekawe dlaczego?

- Nie chcę o tym rozmawiać, póki nie odzyskasz pamięci.

- Ale czemu jesteś pewna, że będę wystawiał twoją wytrzymałość na próbę?

- Dopóki Cassandra Helios nie zniknie z naszego życia, będzie powodowała między nami niesnaski. Nie zamierzam dłużej znosić jej intryg, toteż niewątpliwie będziemy się kłócić.

- Ona jest moją długoletnią asystentką i przyjaciółką. Nie pozwalam ci mówić o niej w ten sposób.

- Podczas gdy ja jestem tylko twoją żoną. Przy najmniej to jedno się nie zmieniło, niezależnie od twojego zaniku pamięci.

Zanim zdołał odpowiedzieć na oskarżenie kryjące się w jej słowach, do pokoju wkroczyła pielęgniarka, aby pomóc mu przy opuszczeniu szpitala. Aristides dumnie odmówił skorzystania z wózka inwalidzkiego, który mu zaproponowała, i wszyscy troje opuścili pokój.

Eden z tylnego siedzenia mercedesa przysłuchiwała się rozmowie Aristida i Sebastiana o interesach. Jej mąż wykazywał swą zwykłą bystrość i doskonałą orientację. Ten kolejny dowód, że pamięta wszystko oprócz niej, spotęgował jej cierpienie.

Kiedy znaleźli się w hotelu, Phillippa rozpłakała się i uściskała Aristida.

- Tak się cieszę, że wreszcie wyszedłeś ze szpitala, mój syneczku.

- Jestem pewna, iż Aristides również jest zadowolony, że wypisano go już ze szpitala - rzekła z uśmiechem Eden. - Wszyscy wiemy, jak bardzo nie znosi wszelkich ograniczeń swobody.

Popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

Rachel uśmiechnęła się szeroko i objęła ramieniem swojego potężnego małżonka.

- To cecha wszystkich mężczyzn z rodziny Kourosów.

- Istnieje jeden godny uwagi wyjątek od tej reguły, *agape mou* - rzekł Sebastian, nachylając się do żony i całując ją w czoło.

- Jaki? - spytała Eden, przyglądając się z przyjemnością tej szczęśliwej parze, mimo że poczuła ukłucie zazdrości.

Sebastian mocniej przytulił żonę.

- Oczywiście małżeństwo.

Eden przestała się uśmiechać i spostrzegła, że Aristides również spochmurniał.

- Dobrze, że wrócił już do domu, prawda? - zwróciła się do niej Phillippa, lecz po chwili skrzywiła się, uświadamiając sobie, że dla Eden powrót Aristida nie był tym samym, czym dla pozostałych.

Z sąsiedniego pokoju dobiegło gaworzenie Theo, który obudził się z popołudniowej drzemki. Eden pod pretekstem konieczności zajrzenia do niego wymknęła się z pokoju, w którym atmosfera zrobiła się nagle nieznośnie ciężka.

Theo siedział w przenośnym łóżeczku, trzymając w pulchnych rączkach ulubionego fioletowego dinozaura, i trajkotał do niego w swej niemowlęcej gwazdze. Odziedziczył po ojcu mocną budowę ciała i był już dość ciężki, toteż podnosząc go, Eden jęknęła żartobliwie.

- Jesteś już takim dużym chłopcem.

Chwycił ją za bluzkę i zawołał radośnie:

- Mama... mama... mama...

Chłopczyk nie miał jeszcze zbyt bogatego zasobu słów, lecz korzystał z niego w każdej sytuacji.

Pocałowała synka, a on objął ją za szyję. Był jedynym mężczyzną, w którego miłość nigdy nie wątpiła, nie będąc pewna uczuć swojego ojca i Aristida.

- Ta... ta... ta... ta... - powiedział Theo i Eden zdała sobie sprawę, że za jej plecami stanął mąż.

Aristides sięgnął ręką obok niej i musnął palcami policzek synka.

- Cześć, *agape mou*.

Theo pisnął i wykręcił się w stronę ojca. Aristides położył dłoń na jego małym, ale silnym ciałku i zagałdał do synka po grecku, podczas gdy Eden zmieniała pieluchy. Była to scenka tak znajoma i zwyczajna, jakby nigdy nie utracił pamięci.

Potem Aristides cofnął się i to wrażenie natychmiast się rozwiało.

- Pozwól, że ja go wezmę - powiedział.

Eden skinęła głową i oddała mu synka, uświadamiając sobie z bólem, że mąż uważał, by jej nawet nie dotknąć.

Aristides wszedł do sypialni, wycierając głowę ręcznikiem, i zamarł.

- Zamierzasz spać tutaj?!

Eden poprawiła przykrywające ją koce. Była ubrana w nocną koszulę, którą kupiła przed kilkoma dniami. Odkąd została kochanką Aristida, nie używała piżam, ale teraz czułaby się zażenowana, śpiąc nago obok mężczyzny, który jej nie pamiętał.

- Czy nie powinnaś spać w pokoju Theo? Jak

sama powiedziałaś, miniony tydzień był dla niego trudny.

- Byłam przy nim przez ostatnie cztery noce i spał jak suseł. Poza tym teraz, kiedy wróciłeś, nocują tam twoja mama i Vincent.

- Nie byłoby lepiej dla niego, gdyby obudziwszy się, mógł cię zobaczyć?

- Theo przestał budzić się w nocy w wieku czterech miesięcy - rzekła, lecz po chwili przyszło jej do głowy coś, o czym dotąd nie wiedzieć czemu nawet nie pomyślała. - Słuchaj, czy czujesz się skrępowany perspektywą spędzenia nocy obok kobiety, która praktycznie rzecz biorąc, jest dla ciebie obcą osobą? Naturalnie, właśnie o to chodzi. Jestem idiotką, że nie wpadłam na *to* wcześniej. Przenieś się do jednego z wolnych pokoi.

- Nie bądź śmieszna. Jesteś moją żoną.

- Ale mimo to kimś obcym.

Nic nie odpowiedział, lecz jego milczenie było wystarczająco wymowne.

Nie mogła uwierzyć, że okazała się na tyle głupia, by wejść do ich łóżka, jak gdyby nic między nimi się nie zmieniło. Była wstrząśnięta tym, iż obwinia ją o wszystko, i dlatego nie uświadomiła sobie, że jego zastrzeżenia mogą maskować zakłopotanie. Aristides wolałby raczej skonać, niż przyznać się do jakiegokolwiek słabości.

W milczeniu wygramoliła się z łóżka, starając się nie pokazać po sobie urazy z powodu tego kolejnego odrzucenia. Ostatecznie to nie była wina

Aristida i nie robił tego celowo. Być może zapomniał o niej, gdyż podświadomie tego chciał, ale nie mógł w żaden sposób naprawić szkody, która już została wyrządzona.

Chwycił ją za ramię, nie pozwalając wyjść z pokoju.

- Obca czy nie, jesteś moją żoną i będziesz spała przy mnie.

- Nie musisz tego robić, naprawdę.

- Jak powiedziałaś, nie chcemy niepokoić mojej rodziny. Matka nie będzie zachwycona, kiedy znajdzie cię rano śpiącą w innym pokoju.

Miał rację. Obejrzała się przez ramię. Łóżko było ogromne i mogliby spać, nawet się nie dotykając.

- Jesteś pewien, że nie będziesz czuł się skrępowany?

- Mówisz, jakbym był wrażliwą dziewczyną.

Niemal się roześmiała. Nic nie mogło być dalsze od prawdy.

Perspektywa spędzenia nocy - nawet w takim wielkim królewskim łożu - obok jego nagiego ciała, bez możliwości sięgnięcia ręką i dotknięcia go, zapowiadała raczej torturę niż spokojny sen.

Eden położyła się po przeciwnej stronie i nakryła kołdrą. Trzymała się jak najbliżej skraju łożka, czując się bardziej samotna niż podczas najdłuższych podróży służbowych Aristida.

W końcu zapadła w niespokojny, sen.

Jednak w nocy musiała widocznie przetoczyć się

w stronę męża, gdyż obudziła się przed świtem opleciona jego ramionami. Wiedziała, że powinna się odsunąć, że Aristid będzie zażenowany, znalazłszy ją u swego boku, lecz w jego objęciach czuła się tak dobrze i bezpiecznie, że nie ruszyła się z miejsca. Leżała, niemal nie oddychając. Nie chciała przerwać tej chwili niebiańskiej przyjemności pośród długiego szeregu dni rodem z koszmarne go snu.

Pochyliła się odrobinę do przodu, chcąc poczuć jego zapach, i nagle bez żadnego ostrzeżenia znalazła się na plecach, a Aristides ją całował.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W przeszłości nieraz już się tak zdarzało. Aristides mógł się z nią kochać nawet nie w pełni obudzony, lecz po raz pierwszy nie miała pewności, czy mąż istotnie myśli w tej chwili o niej.

Nie protestowała jednak - nie mogła, kiedy jego wargi sięgały łapczywie do jej ust, a tak dobrze jej znane silne, ciepłe ciało tuliło się do niej.

Oddała mu pocałunek z pasją wygłodniałej kobiety, którą zaproszono na ucztę. Jej dłonie błędziły po jego nagich plecach, pieszcząc atłasowo gładką, rozgrzaną skórę.

Och, jak bardzo brakowało jej tego potwierdzenia, że przynajmniej na pewnym poziomie wciąż coś ich łączy.

Aristides ściągnął z niej nocną koszulę i władczym gestem położył dłoń na jej piersi. Wygięła się w łuk, a on oderwał wargi od jej ust i zaczął całować jej szyję, a potem biust. Jęknęła z pożądania i zanurzyła palce w jego lśniących czarnych włosach.

- Och... mój ukochany.
- Maleńka, jesteś cudowna - wydyszał z twarzą

przy jej piersi, a potem powiedział coś cicho po grecku.

Maleńka? Nigdy dotąd nie nazywał jej tak, kiedy się kochali.

Nie mogła się powstrzymać i spytała:

- Jak mam na imię?

Aristides uniósł głowę, lecz w ciemnościach nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

- Co?

- Kim jestem?

- Moją kochanką.

Znów zaczął ją namiętnie całować, lecz jakaś jej cząstka nie chciała się temu poddać. Niezależnie od tego, jak cudowny był dotyk jego ust i palców, musiała się dowiedzieć, czy kocha się z nią, czy może z wyobrażonym fantomem... lub co gorsza z inną kobietą.

Po kilku rozkosznych chwilach przestał ją całować i znów powiódł wargami po jej szyi w kierunku piersi.

Zmusiła się, żeby zapytać:

- Z kim się kochasz, Aristides?

Podniósł głowę.

- O co ci chodzi, Eden?

Zalała ją fala ulgi.

- Już o nic. Wszystko w porządku - odparła.

Wypowiedział jej imię, więc nie wyobrażał sobie innej kobiety.

Przez moment leżał nieruchomo.

- Dlaczego pytałaś?

- Nazwałaś mnie „maleńka”.

- A to coś niezwykłego?

Jego pytanie rozproszyło aurę zmysłowej rozkoszy.

- Owszem. Zwykle nazywasz mnie Eden... albo *yineka mou*. - Uwielbiała to czułe słówko, opisujące ją zarówno jako jego żonę, jak i kochankę, odkąd powiedział jej, co oznacza.

- Nie mogę nazywać cię „moją kobietą”, skoro nie pamiętam cię jako części mojego życia.

Słowa te, jakkolwiek wypowiedziane tonem usprawiedliwienia, ostudziły jej gorącą namiętność niczym wiadro zimnej wody.

- To prawda... a więc jak możesz uważać się za mojego męża?

- Nie czuję się twoim mężem - odparł beztrąsko i ta odpowiedź rozwiała resztki złudzeń, jakie żywiła obudziwszy się w jego ramionach.

- Nie mogę tego robić - powiedziała, odpychając go-

- Myślę, że jednak możesz - rzekł, muskając palcami najbardziej intymne miejsce jej ciała, aż jęknęła z rozkoszy.

- Ale nie chcę - rzuciła z desperacją.

- Dlaczego?

- Bo w twoim sercu nie jesteśmy naprawdę małżeństwem.

- Lecz jesteśmy nim w mojej głowie. - Ujął jej dłoń i dotknął ślubnej obrączki na palcu. - To dowód, że jesteś moją żoną.

Położyła dłoń na jego piersi, w miejscu gdzie biło serce.

- Ale to mówi ci, że nie należę do twojego życia.
- Pragnę cię.
- Seksualnie.

- Co w tym złego? Nie zawsze miałaś tyle skrupułów. Chyba że ukartowałaś to wszystko i oddawałaś mi się, licząc, że ci się to stokrotnie opłaci? Czy od tamtej pory płacę za twoje „uczucia”?

- Jak śmiesz mówić takie okropne rzeczy? - Nie mogła znieść, że w myślach porównuje ją do Andrei.

- Prawda nie zawsze bywa przyjemna.

Serce pękało jej z bólu, ale postanowiła, że się nie rozplacze. Nie teraz, nie przy nim.

- Daj mi spokój.

- Dlaczego? Jestem pewien, że moglibyśmy dojść do jakiegoś przyjacielskiego porozumienia. Ostatecznie jestem bogatym człowiekiem i pragnę cię. Powiedz mi, co wyciągnęłaś ode mnie, kiedy ostatnim razem uprawialiśmy seks?

- Odczep się! - zawołała, uderzając go pięścią w ramię. Odtoczył się na bok, a ona drżąc wyskoczyła z łóżka jak oparzona. - Chcesz wiedzieć, co mi dałeś, kiedy ostatnio się kochaliśmy?

- Tak - wycodził cynicznie.

- Pewność, że należymy do siebie nawzajem. Że pragniesz mnie, a nie tylko mojego ciała. Dałeś mi rozkosz, lecz nie płynęła ona z twoich pieszczot - chociaż jesteś wspaniałym kochankiem. Ofiarowałeś mi swoją czułość. Czułam się bezpieczna

i doceniona, nawet jeśli niekochana. A teraz czuję się tylko zbrukana. - Ostatnie słowa wypowiedziała z trudem przez łyzy ściskające jej gardło.

Wbiegła do łazienki, zanim zdołał jej odpowiedzieć.

Usiadł na łóżku, odczuwając bolesną seksualną frustrację. Jak śmiała powiedzieć, że ją zbrukał?

Jest jej mężem, a nie jakimś obcym facetem, który uczynił jej nieprzyzwoitą propozycję. To, że nie czuje się człowiekiem żonatym, nie oznacza, że nim nie jest. Cóż za cholernie nielogiczna kobieta!

Nagle z łazienki dobiegł jej szloch.

Zgoda... może nie powinien był potraktować jej tak ostro. Czuł się fatalnie. Frustracja seksualna zawsze wprawiała go w podły nastrój. Pragnął Eden, obudził się, pożądam jej i postąpił zgodnie z tym uczuciem. Powiedziała, że zwykle nazywał ją *yineka mou* - co było czułym zwrotem, który uważał za bardzo intymny. Czy używałby go wobec niechcianej żony?

I co ważniejsze, dlaczego tak się wzdragał przed wypowiedzeniem go teraz? Dwa słowa i dopuściłaby go do siebie. A jednak nie potrafił ich wypowiedzieć.

Nigdy dotąd nie nazwał tak żadnej dziewczyny. Był władczy mężczyzną, ale zwrot *yineka mou* zakładał stopień wzajemnego posiadania, którego nigdy nie zaakceptował. Musiałby uwierzyć Eden na słowo, że tak się do niej zwracał. Lecz czemu miała by kłamać?

Jej odmowa kochania się z nim, skoro nie uważa jej za żonę, ukazała mu ją w zupełnie nowym, znacznie korzystniejszym świetle. Chyba że stanowiło to element jej starannie obmyślanej strategii. Całe to zajście kazało mu się zastanowić, czy próba nawiązania z nią stosunków erotycznych istotnie była rozsądnym pomysłem.

Nigdy dotąd nie oszukał żadnej kobiety słowem ani czynem. Lecz teraz zagubił się w swych uczuciach i kusiło go, by skłamać jej i nazwać ją tym czułym słówkiem, którego oczekiwała - i tym sposobem pojąć jej ciało. To świadczyło, że seksualnie miała nad nim większą władzę, niż przyznał jakiegokolwiek innej kobiecie - i wcale nie był pewien, czy jest z tego powodu zadowolony.

- Nie rozumiem, dlaczego Theo i ja nie możemy zostać tutaj i wrócić do Grecji razem z tobą, kiedy już zakończysz swoje spotkania biznesowe?

Aristides nachmurzył się, nie chcąc zdradzić głównego powodu, dla którego domagał się, aby jego żona i synek polecili do Grecji już następnego dnia z resztą rodziny.

Rzecz w tym, że obawiał się, że nie zdoła się powstrzymać przed kochaniem się z Eden, a nie chciał tego robić, zanim rozpatrzy się lepiej w swoim małżeństwie. Był już wystarczająco zakłopotany lukami w swej pamięci i nie mógł pozwolić, by jego procesy myślowe dodatkowo zamykał seks.

Poza tym Eden sugerowała, że jego amnezja jest podświadomie celowa, i Aristides zaczął podejrzewać, że ona zna jej powody.

- Pokój hotelowy nie jest najodpowiedniejszym miejscem dla dziewięciomiesięcznego niemowlęcia
- powiedział.

Spojrzała na niego gniewnie.

- Trudno nazwać ten apartament z dwiema sypialniami zwykłym hotelowym pokojem. Wielu ludzi wychowuje swoje dzieci w znacznie mniejszych mieszkaniach.

- Ale ja nie jestem jednym z tych ludzi i nie widzę powodu, by mój syn miał się tu tłoczyć, skoro może mieszkać we wspaniałej rezydencji w Grecji.

- Zamierzałam zrobić jeszcze gwiazdkowe zakupy.

- Z pewnością w ciągu ostatnich czterech dni kupiłaś już więcej niż potrzeba.

Wyduła wargi na tę obraźliwą uwagę.

- Może cię to zdziwi, ale ostatnio miałam na głowie znacznie ważniejsze sprawy niż chodzenie po sklepach.

- Mam uwierzyć, że tak się o mnie zamartwiałaś, że oparłaś się pokusie poczynienia zakupów w tej mekce handlu, jaką jest Nowy Jork?

- Nie spodziewam się, że uwierzysz w jakąkolwiek moją zaletę. - Odwróciła się i ruszyła do drzwi.

- Dobrze, polecę razem z twoją rodziną. Bóg świadkiem, że nie szukałeś mojego towarzystwa, zanim zapomniałeś, kim jestem, i uznałeś, że stanowią

wcielenie zła. Absurdem byłoby oczekiwać, że teraz nagle zapragniesz przebywać ze mną.

Chwycił ją za ramię i zatrzymał.

- A dlaczego nie lubiłem spędzać z tobą czasu?

- Nie powiedziałam, że nie lubiłeś, tylko że nie szukałeś mojego towarzystwa. Zawsze na pierwszym miejscu stawiałeś swoją pracę.

- A może nie chciałem wracać do domu, ponieważ miałem żonę, która czyniła z niego piekło?

Oswobodziła się z jego chwytu.

- Myśl sobie, co ci się żywnie podoba. - Doszła do drzwi, odwróciła się i popatrzyła na niego smutnym wzrokiem. - Odpowiem na twoje pytanie. Wcale nie jestem zdziwiona, że uważałeś życie w domu za nudne i nieznośne - w przeciwnym razie spędzałbyś w nim więcej czasu.

- Wyglądasz na zmartwionego, synu. O czym tak rozmyślasz?

Aristides podniósł wzrok na swoją matkę, która spoglądała na niego z troską.

Phillippa była piękną kobietą i nadal na tyle młoda, by zdumiewać się, że została babcią. Nic dziwnego, że ponownie wyszła za mąż. Dziwne było raczej, że stało się to tak późno.

Była znacznie młodsza od jego ojca i wciąż w kwiecie wieku, gdy Eugenios zmarł. Kochała go jednak tak bardzo, że dopiero po dekadzie zgodziła się poślubić innego mężczyznę. Aristides wątpił, czy w ogóle kiedykolwiek by do tego doszło, gdyby nie

poznała ojca Rachel. Poczwała do Vincenta najpierw szczerą sympatię, a wkrótce potem głęboką miłość.

- Nie mogę ścierpieć tego zaniku pamięci - odparł. - Muszę sobie przypomnieć moją żonę.

- Naturalnie. Twoja amnezja jest bardzo ciężka dla was obojga. Wiem, że niechętnie przyznajesz się do jakiegokolwiek słabości, ale z pewnością musisz być przerażony tymi lukami w pamięci.

Nie chciał się rozwodzić nad swą ułomnością, skoro nic nie mógł na nią poradzić. Znacznie bardziej interesowały go inne kwestie.

- Czy moje małżeństwo było udane?

Matka spojrzała na niego wstrząśnięta.

- Dlaczego mnie o to pytasz?

- Doktor Lewis uważa, że miałem jakiś powód, by zapomnieć Eden. Zastanawiam się, czy wiesz, co to było.

- Eden jest dobrą żoną - odpowiedziała.

Jej poparcie dla synowej go nie zaskoczyło. Oczekiwał jednak uczciwej odpowiedzi, a nie frazesów podyktowanych ślełą kobiecą lojalnością.

- Proszę, mamó. To dla mnie ważne.

Phillippa westchnęła z zakłopotaniem, co utwierdziło go w przekonaniu, że wie więcej, niż pragnie powiedzieć.

- Czy zapytałeś o to Eden?

- Twierdzi, że nie byłem gotowy do małżeństwa i że zapomniałem ją, ponieważ od początku nie chciałem przyjąć na siebie zobowiązań.

- To śmieszne. - W głosie matki zabrzmiała nuta

oburzenia. - Żaden z moich synów nie byłby tak słaby!

- Ja też tak sędzę.

- Ale... - Phillippa urwała i przygryzła wargę, jakby zastanawiała się, czy ma mówić dalej.

- Co takiego?

- Musisz wiedzieć, że ani ty, ani Eden nigdy nie okazywaliście niezadowolenia z waszego małżeństwa. Ale skoro zapytałeś mnie, czy było udane, muszę wyznać, że częstokroć podejrzewałam, iż tak nie jest.

- Czy poślubiłem ją ze względu na Theo?

- Często martwiłam się, że to zdecydowało w większym stopniu, niż powinno. Zawsze miałam nadzieję, że istnieje między wami prawdziwe uczucie, lecz nigdy się nie wtrącałam.

- Więc nie wydawaliśmy się zakochani?

- Jesteś człowiekiem bardzo skrytym i zamkniętym w sobie -jeszcze bardziej niż twój starszy brat. Nigdy nie potrafiłam odgadnąć twoich uczuć.

- Innymi słowy, między mną a Eden nie było wcale miłości?

- Tego nie powiedziałam. Wy, mężczyźni, przyjmujecie wszystko tak dosłownie i zbyt pochopnie wyciągacie wnioski. Twój ojciec był taki sam.

W tym momencie wszedł Vincent z filiżanką herbaty dla Phillippy i Aristides zrezygnował z dalszych pytań. Jak powiedziała matka, był zbyt skryty, aby dyskutować o swym małżeństwie w obecności innego mężczyzny.

Eden oczekiwała na wylądowanie samolotu Aristida, mając nerwy napięte jak postronki. Ich rozłąka trwała zaledwie dwa dni, lecz była najgorsza z wszystkich dotychczasowych - być może dlatego, że Eden nigdy nie była mniej pewna, czego ma się spodziewać po powrocie męża. Czy przypomniał sobie cokolwiek o niej? Gdyby tak było, z pewnością zadzwoniłby, żeby jej o tym powiedzieć.

Gdzieś poza tą niepewnością odczuwała głęboką tęsknotę. W przeciwieństwie do wszystkich poprzednich podróży Aristides nie dzwonił do niej kilka razy dziennie. Ogromnie brakowało jej tych telefonów. Jak mogła kiedykolwiek myśleć o rozwodzie, skoro nawet zwykłe trzydniowe rozstanie przysparzało jej takich cierpień?

Tylko czy będzie miała jakiś wybór?

Ta myśl napełniła ją trwogą.

Aristides zadzwonił tylko raz, aby poinformować ją, że przyleci dziś wieczorem. Widocznie zakończył już spotkania biznesowe dzięki pomocy swej niezrównanej asystentki. Eden była wdzięczna, że nie zlecił również Kassandrze, by wyręczyła go i zatelefonowała do żony.

Wciąż boleśnie odczuwała fakt, że pozbył się jej, a zatrzymał przy sobie tę kobietę. Po namyśle uświadomiła sobie jednak, że wprawdzie dla Aristida seks jest równie niezbędny jak powietrze, jednak posiada on także silnie rozwinięte poczucie honoru i dumę. Kiedy więc odmówiła kochania się z nim,

nie pozostało mu nic innego, jak tylko odesłać ją do domu.

Eden pożałowała, że nie wzięła tego pod uwagę i zostawiła wolne pole swej rywalce. Wówczas nie była jednak w stanie myśleć jasno i zareagowała pod wpływem impulsu. Teraz zastanawiała się, czy jej zgoda na seks z Aristidem pomogłaby mu odzyskać pamięć.

Współżycie erotyczne było jedynym aspektem ich małżeństwa przebiegającym bez zakłóceń. W dodatku tylko w łóżku mąż okazywał jej bez zahamowań swoje uczucie i mówił, jak bardzo jej potrzebuje. I jedynie tam potrafili naprawdę ze sobą rozmawiać. To właśnie podczas ich rozmów po miłosnych upojeniach zaproponował, by za niego wyszła, opowiedział o wpływie, jaki wywarła na niego śmierć ojca, o nieudanym małżeństwie wuja i szczęśliwym związku Phillippy.

Jak mogła wcześniej nie pomyśleć, że odmawiając kochania się z nim rezygnuje z najskuteczniejszego katalizatora, mogącego wspomóc odzyskanie przez niego pamięci?

Postanowiła sama odebrać go z lotniska, aby móc spokojnie porozmawiać z nim w cztery oczy podczas jazdy do domu, w którym wobec stałej obecności Phillippy, Vincenta i służby byłoby to niemożliwe.

Teściowa powtórzyła Eden, że syn wypytywał ją o ich małżeństwo. To dowodziło, że jest zdezorientowany i pełen wątpliwości.

Jednak dopóki nie powróci mu pamięć, Eden nie mogła powiadomić go, że spodziewa się dziecka. Rozmawiała o tym telefonicznie z Adamem, który raz jeszcze powtórzył, że byłoby lepiej, gdyby się z tym chwilowo wstrzymała. Zgodziła się poczekać, choć zarazem rozpaczliwe pragnęła podzielić się z mężem wiadomością o swej ciąży.

Tak czy inaczej jego selektywna amnezja doprowadziła do kryzysu ich małżeństwa. Jeżeli uprawianie miłości z mężczyzną, który uważał ją niemal za obcą, miało pomóc, była gotowa na to przystać.

- Eden? Co ty tu robisz? Gdzie jest Aldo?

Ton głosu Aristida był równie mało zachęcający jak jego słowa, lecz Eden spodziewała się takiej reakcji i przełknęła ją.

- Odwołałam szofera i przyjechałam zamiast niego. Dawniej mówiłeś, że bardzo lubisz, kiedy witam cię na lotnisku.

- Naprawdę?

- Tak. Poza tym pomyślałam, że po drodze będziemy mogli porozmawiać.

- Mam nadzieję, że przyjechałaś mercedesem - wtrąciła zza jego pleców Cassandra. - Po dwutygodniowym pobycie w Nowym Jorku mam mnóstwo dodatkowego bagażu.

Eden skrzywiła się w duchu. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że popełniła błąd taktyczny. Zapomniała o Kassandra, która naturalnie też oczekiwała, że Aldo odwiezie ją do domu.

- Dziwię się, że nie wysłałaś swoich zakupów statkiem - powiedziała, skrywając rozczarowanie.

- Nie było na to czasu - odparła Cassandra, uśmiechając się słodko do swego szefa. - Aristides zabrał mnie na zakupy, które skończyliśmy dopiero przed odlotem.

Eden mimowolnie się wzdrygnęła. Chciała zrobić gwiazdkowe zakupy z Aristidem, lecz on pozbył się jej, a potem bez trudu znalazł czas dla Kassandry.

- Przyjechałam jaguarem - rzekła do męża. - Pomyslałam, że może będziesz chciał poprowadzić, a zawsze wolałeś jeździć nim.

Aristides zmarszczył brwi.

- To za mały samochód dla trojga.

Miał rację. Tylnego siedzenia nie przeznaczono do przewożenia walizek, a bagażnik był niewielki.

- Może Cassandra wolałaby pojechać do domu taksówką, w której będzie mnóstwo miejsca na jej rzeczy? - zaproponowała Eden.

- Widzę, że nie mam innego wyboru, jak tylko stanąć w kolejce na postoju - rzekła z niezadowoleniem Greczynka.

- Nonsens - odezwał się Aristides. - Ponieważ to Eden podjęła tę decyzję, jestem pewien, że nie będzie miała nic przeciwko zaczekaniu tutaj, aż odwiozę cię do domu.

Eden milczała. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że przed podjęciem działania nie rozważyła wszystkich aspektów i zapomniała o obecności Kassandry. Nie zamierzała jednak potulnie czekać na

lotnisku, podczas gdy Anstides i jego asystentka odjadą razem.

- Nie bądź śmieszny. Z pewnością nie chcesz jeździć dwa razy tam i z powrotem. Jestem szczupła i zmieszczę się na tylnym siedzeniu nawet z bagażami Kassandry.

Odwróciła się i poszła do jaguara, zanim którekolwiek z nich mogło się sprzeciwić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Cassandra wysiadła, Eden trochę ulżyło.

Po drodze Greczynka usiłowała wykluczyć ją z rozmowy, lecz tym razem to Aristides udaremnił jej intrygę. Wypytywał żonę o Théo i resztę rodziny, a ona odpowiadała mu z entuzjazmem.

- Podczas twojej nieobecności wiele rozmyślałam - oświadczyła, gdy odjeżdżali spod domu asystentki.

- I doszłaś do jakichś owocnych wniosków?

- Tak sądzę.

- Więc oświeć mnie.

- Uświadomiłam sobie, że popełniłam błąd, odmawiając kochania się z tobą w Nowym Jorku. Byłam przewrażliwiona.

Jego rysy stężały, czego nie znosiła.

- Przeciwnie - powiedział. - Obecnie seks między nami byłby całkowicie bezowocny.

- Bezowocny? - powtórzyła, nie wierząc własnym uszom.

Zacisnął szczęki.

- Postanowiłem tymczasowo przenieść się do pokoju gościnnego.

- Do pokoju gościnnego?!

- Zamierzasz powtarzać każde moje zdanie? - spytał zgryźliwie.

- Nie. - Usiłowała zebrać myśli, lecz jego oświadczenie wprawiło ją w osłupienie. - Co odpowiesz swojej matce, kiedy cię zapyta, dlaczego nie śpimy razem?

- Nie wątpię, że ona mnie zrozumie. A jeżeli nie, wszystko jej wyjaśnię.

Eden potrząsnęła głową, próbując odzyskać jasność umysłu. Nie mogła uwierzyć, że Aristides naprawdę odrzucił ją również pod względem erotycznym.

- Ale celibat do ciebie nie pasuje - powiedziała bezradnie.

- Nie jestem takim nieokrzesanym jaskiniowcem, żeby dochodzić swych małżeńskich praw wobec kobiety, której poślubienia nie pamiętam, tylko po to, by zaspokoić seksualne potrzeby.

- Może zamierzasz zaspokajać je gdzie indziej? - spytała zdezorientowana i boleśnie zraniona.

- O czym ty, u licha, mówisz?

- Powiedziałeś mi w Nowym Jorku, że nie czujesz się człowiekiem żonatym. Czy to nie oznacza, że nie czujesz się też związany małżeńską przysięgą wierności? Zresztą i tak jej nie składałeś - ceremonia ślubna w biurze sędziego jest znacznie okrojona.

- Może nie pamiętam ciebie ani naszego małżeństwa, ale znam siebie i wiem, że nie zadawałbym się z żadną kobietą oprócz mojej żony.

- Jesteś tego pewien? Cassandra wydaje się cał-

kiem chętna. Dała mi do zrozumienia, że już jesteście kochankami.

- Mnie powiedziała, że masz na nasz temat urojeń z powodu zazdrości.

- Naprawdę? - Eden wyjrzała przez okno samochodu na ciemniejący krajobraz, lecz w istocie nawet go nie widziała. - A ty oczywiście zakładasz, że skłamałam?

Czuła, że Aristides na nią patrzy, ale nie odwzajemniła jego spojrzenia. Wciąż nie mogła przestać myśleć o tym nieoczekiwanym odrzuceniu. Jedynie, czego była pewna w swym małżeństwie, to tego, że mąż jej pożąda. Wątpiła w jego emocjonalne przywiązanie, lecz nigdy w fizyczne pragnienie. A teraz oświadczył, że jej nie potrzebuje.

Czy Aristides ma romans z Kassandra? Musiała wziąć pod uwagę ewentualność, że właśnie to było powodem jego decyzji o przeprowadzce do pokoju gościnnego.

- Utrzymujesz, że kiedy Kassandra ci o tym powiedziała? - zapytał.

Zalała ją dobrze znana fala bezsilnego gniewu.

- Ja niczego nie utrzymuję, tylko oznajmiam ci fakt. Czekala na mnie przed drzwiami twojego pokoju w przeddzień wypisania cię ze szpitala. Doszło między nami do kłótni.

- I wtedy powiedziała ci, że jesteśmy kochankami?

- Nie wprost.

- Ach tak...

- Spytała mnie bez ogródek, skąd mam pewność, że ze sobą nie sypiacie. To chyba dość jednoznaczna deklaracja.

- I dlatego ją spoliczkowałeś?

- Nie.

Chciała jeszcze coś dodać, lecz nie potrafiła. Czy mogła liczyć, że Aristides uwierzy, że jego nieoczniona Cassandra celowo podkopuje ich małżeństwo?

Zapadła między nimi ciężka cisza i Eden znów odwróciła się do okna.

- Powiesz mi, dlaczego ją uderzyłeś? - rzucił wreszcie Aristides.

- To nie ma sensu. Dałeś mi już jasno do zrozumienia, że to mnie obwiniasz o wszczęcie tej kłótni.

- Może nie znałem wszystkich faktów.

- Co za różnica? Wobec Kassandry wszelkie wątpliwości interpretujesz na jej korzyść, natomiast mnie podejrzewasz o najgorsze, odkąd przebudziłeś się ze śpiączki. Mimo że jestem twoją żoną, nie bierzesz mojej strony, a w takiej sytuacji dalsza rozmowa jest bezcelowa.

- Cassandra była przy mnie w szpitalu, a ty nie. Jest moją oddaną pracownicą i długoletnią przyjaciółką. Byłbym głupcem, ufając bardziej kobiecie, której nie pamiętam niż jej.

Ból przeniknął Eden na wskroś niczym huragan pozostawiający za sobą zniszczenie i jałową pustkę. Gardło miała ściśnięte od łez. Od momentu, gdy obudziła się w szpitalu, była zdecydowana walczyć

o swoje małżeństwo, ponieważ kochała Aristida tak bardzo, że bez niego nie mogłaby żyć. Lecz teraz on rozdzierał jej serce na strzępy.

Może nadszedł czas, by uświadomić sobie, że jej miłość nigdy nie rozbije muru jego obojętności?

Jaka więc przyszłość czeka ją, jego i ich dzieci? Nie chciała nawet o tym myśleć. Ale wiedziała jedno: nadzieja umarła już w jej sercu.

Kiedy zajechali do rezydencji, zostawiła Aristida, żeby przywitał się z Theo, i zaczęła przenosić jego rzeczy z głównego apartamentu do pokoju gościnnego. Nim zjawił się po trzech kwadransach, wraz z pokojówką zdążyła już opróżnić jego komodę i większą część szafy z ubraniami.

- Co tu się, u diabła, dzieje? - spytał ostro.

- Twój pokój jest na końcu korytarza - odparła, rzucając znaczące spojrzenie na walizkę, którą trzymał w ręce.

Pokojówka wyszła z garderoby z naręczem jego garniturów.

- Dokąd zabierasz moje rzeczy? - zapytał ją niebezpiecznie łagodnym tonem.

Dziewczyna drgnęła przestraszona, lecz Eden nie przejęła się gniewem męża. Robiła przecież to, czego sobie życzył.

- Wynosi garnitury do twojego nowego pokoju - wyręczyła ją w odpowiedzi.

- Do mojego nowego pokoju?

Teraz on będzie powtarzał jej słowa?

- Tak. Prawie już skończyłyśmy. Przenieś jeszcze tylko twoje rzeczy z naszej... to znaczy z *mojej* łazienki i będziesz urządzony.

- Nie zamierzałem całkowicie wynieść się z *naszej* sypialni.

- Ale chcesz spać w innym pokoju, tak?

- Tymczasowo.

- Więc jestem pewna, że wygodniej ci będzie mieć wszystkie swoje rzeczy w jednym miejscu.

Nigdy dotąd nie widziała, by Aristidowi odebrało mowę, toteż roześmiała się, gdyby tak bardzo nie cierpiała. Wyglądał na kompletnie skołowanego, co dostarczyło jej swoistej ponurej satysfakcji. Od kiedy się poznali, zawsze nią komenderował, więc teraz przyszła pora na rewanż.

- Jeśli pozwolisz, wezmę też twoje rzeczy z pokoju obok łazienki.

- Do cholery, Eden!

- Co się dzieje? - W drzwiach stanęła Phillipa z zatroskaną miną. - Widziałam, że służąca wynosiła gdzieś ubrania Aristida.

- Twój syn zdecydował, że wygodniej mu będzie spać w innym pokoju... tymczasowo. Sądzi, że to zrozumiesz, a jeśli nie, gotów jest udzielić ci wyjaśnień - oznajmiła Eden, po czym odwróciła się na pięcie i weszła do łazienki.

Phillippa westchnęła gwałtownie.

- Aristides, co się stało? - spytała niepewnie.

- Eden uznała, że moja chęć sypiania gdzie indziej oznacza, że nie mam już prawa do naszej sypialni.

Przed chwilą usłyszał w głosie żony gorycz, a w jej oczach ujrzał ból. Czyżby sądziła, że jej nie pragnie? Nic nie było dalsze od prawdy, ale ich stosunki były zbyt pogmatwane, aby komplikować je seksem. Oboje potrzebowali czasu na zastanowienie. Lecz ona najwyraźniej odczytała to błędnie jako formę odrzucenia. Jego zazwyczaj błyskotliwa inteligencja zawiodła go, kiedy uznał, że Eden zrozumie coś, co on sam ledwo pojmował.

Zaklął cicho i doczekał się karcącego spojrzenia matki.

- Powiedziałeś jej, że chcesz sypiać w oddzielnym łóżku? - spytała, usiłując ogarnąć tę szokującą sytuację.

- *Ohi* - potwierdził.

- To było głupie - orzekła, wpatrując się w niego, jakby zważyła w jego zdrowe zmysły albo rozum.

To nie była rozmowa, którą chciałby prowadzić z własną matką.

- Moja decyzja nie podlega dyskusji.

- Nie mów do mnie takim tonem.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłem, ale musisz pozwolić mi radzić sobie z moim małżeństwem po swojemu.

- Problem w tym, synu, że sobie z nim nie radzisz. Pamiętaj, jeżeli je zrujnujesz, będziesz mógł winić za to tylko siebie.

Powiedziawszy to, odwróciła się i wyszła z pokoju.

Aristides miał wrażenie, jakby znalazł się w alter-

natywnym świecie, w którym obowiązują reguły znane wszystkim oprócz niego. W Nowym Jorku matka w gruncie rzeczy oznajmiła mu, że Eden nie jest odpowiednią żoną, natomiast teraz obwiniła go o wszystkie niepowodzenia ich małżeństwa.

Znów rozbolała go głowa.

Z łazienki wyszła Eden obładowana jego przybarami toaletowymi.

- Zaraz podrzucę je do ciebie - rzekła.

Wyraźnie wyczuwał jej cierpienie spowodowane tym, że ją odrzucił. Dlaczego więc, zamiast - jak tego oczekiwał - przeciwstawić się jego decyzji, tak ochoczo usuwała z sypialni wszelkie ślady jego obecności?

- To nie jest konieczne - zaproponował.

- Przeciwnie.

Przeszła go rozpacz, a lęk zmaćił jego myśli; był już niemal gotów zrezygnować ze swego postanowienia. Jednak żona nie dała mu na to szansy i wymaszerowała z pokoju.

- Eden! - zawołał za nią zdesperowany.

Nawet jeśli usłyszała, zignorowała go i poszła w głąb korytarza.

Już miał kategorycznie zażądać, aby wróciła, lecz zrezygnował. To byłoby głupie. Nie powinien ulegać irracjonalnym emocjom. Jest na tyle silny, by nad nimi zapanować.

Ale w rzeczywistości wcale nie czuł się silny. Miał wrażenie, że decydując się na spanie osobno, popełnił poważny błąd taktyczny. Może problem w tym, że

nie potrafił teraz jasno myśleć? Czuł, jakby zamiast swego precyzyjnie funkcjonującego mózgu miał w głowie papkę.

Nie pozostało mu więc nic innego, jak tylko udać się do pokoju gościnnego na końcu korytarza. Nie uszło jego uwagi, że znajdował się on możliwie najdalej od głównego apartamentu.

Gdy tam wszedł, z łazienki wyłoniła się Eden.

- To już chyba wszystko - stwierdziła. - Podczas obiadu Petra rozpakuje twoją walizkę.

- Czy to nie należy do obowiązków żony?

- Nie sądzę - rzuciła drwiącym tonem. - Poza tym, jak możesz uważać, że masz żonę, skoro nie czujesz się mężem?

Nie drażniła się z nim świadomie, jednak widząc gniewny błysk w jego niebieskich oczach, zdała sobie sprawę, że właśnie o to jej chodziło.

Kiedy oznajmił jej spokojnym tonem, że chce sypiać osobno, coś w niej pękło. Takie oświadczenie w ustach mężczyzny pokroju Aristida było równoznaczne z ostatecznym odrzuceniem. Od tego momentu cierpiała i postanowiła, że mąż musi chociaż w części doświadczyć jej bólu. I udało się jej to osiągnąć.

Nie spodobało mu się, że jego rzeczy zniknęły z ich sypialni. To ubodło jego dumę, lecz miał to, na co zasłużył. Zranił przecież jej dumę... i serce.

- Sugerujesz, że masz prawo zachowywać się, jakbyś nie była mężatką? - spytał ponurym tonem.

- Nie bardziej niż ty - odparła dwuznacznie. Mógł to rozumieć, jak chciał.

Jego oczy się zwęziły. Zrozumiał dobrze.

- Uważasz, że nie traktuję poważnie mojej małżeńskiej przysięgi?

- Tego nie powiedziałam.

Chwycił ją mocno za ramię, jakby stalowymi obcęgami.

- Ale tak myślisz, prawda? Myślisz, że mam romans z moją asystentką i to upoważnia cię, by również zapomnieć o swym przyrzeczeniu wierności.

- Podczas ślubu nie złożyliśmy takiego przyrzeczenia.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo zraniło ją zawarcie ślubu w urzędzie, a nie w kościele.

- W Grecji takie przyrzeczenia nie są częścią ślubnej ceremonii. Uważamy je za oczywiste.

- Nie wiedziałam o tym. Nasz cywilny ślub w Nowym Jorku trwał dziesięć minut. Tylko tyle czasu ty i mój ojciec uszczknęliście ze swych napiętych harmonogramów.

- Jestem pewien, że to nieprawda.

- Tamtej nocy wyjechałeś w podróż służbową do Anglii, a ojciec zaprosił nas tylko na lunch, po czym wrócił do biura.

- Matka nigdy nie zgodziłaby się na cywilny ślub.

- Istotnie, początkowo protestowała, lecz zmieniła zdanie, kiedy poinformowałeś ją, że jestem już w drugim miesiącu ciąży.

- Jestem pewien, że była zachwycona, że tak szybko zostanie babcią.

- Wygłosiła kilka uwag o tym, że żadnemu z jej synów nie udało się zachować właściwej kolejności i najpierw ożenić się, a dopiero potem postarać o dziecko, ale owszem, była szczęśliwa, że wkrótce będzie mieć kolejnego wnuka.

Aristides zamilkł na chwilę, a potem spytał podejrzliwym tonem:

- Nie zdałaś sobie od razu sprawy, że jesteś w ciąży?

- Owszem, w ciągu kilku dni po zaburzeniach okresu. Zwykle miewam go bardzo regularnie.

- Więc dlaczego natychmiast mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie miałam wyboru - wyznała. - Byłeś w Grecji, a nie chciałam mówić ci o tym przez telefon.

- Większość czasu spędzam w Nowym Jorku. Czy tam się poznaliśmy?

- Tak. Przyjechałam odwiedzić tatę. Wpadłam na ciebie przed Muzeum Sztuki, gdzie zamierzałam obejrzeć wystawę, podczas gdy ojciec miał spotkanie biznesowe. Ty byłeś z kimś umówiony na lunch, ale odwołałeś to i spędziłeś popołudnie ze mną.

- Powiedziałaś, że przyjechałaś do ojca. To znaczy, że nie mieszkałaś w Nowym Jorku?

- Mieszkałam w małym miasteczku w północnej części stanu. To właśnie tam jechaliśmy, kiedy wydarzył się wypadek.

- Wyrzucasz to sobie?

- Tak. Gdybyśmy zostali w mieście, nigdy by do tego nie doszło.

- Takie rzeczy się zdarzają. To nie była twoja wina.

Mylił się. Była winna, chociaż wmawiała sobie, że jej żądanie rozwodu nie zrobiło na nim żadnego wrażenia i nie stało się przyczyną wypadku. Gdyby Aristides albo ich nienarodzone dziecko zginęli dlatego, że wybrała nieodpowiednią porę do sprzeczki, nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

Jego niebieskie oczy zwięzły się.

- Naprawdę nie mam romansu z Kassandra.

- Ale miałeś.

Zawsze to podejrzewała, lecz Aristides unikał rozmowy na ten temat, a ona nie naciskała, nie będąc pewna, czy Kassandra w ogóle prowadzi jakiegokolwiek życie seksualne. Teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo była naiwna, sądząc, że mąż będzie się trzymał z dala od tej kobiety z powodu jej niewinności.

Kassandra była równie niewinna jak żmija.

- Nie zamierzam dyskutować o moich związkach z okresu, zanim cię poznałem.

- Skąd wiesz, że zerwałeś z nią, zanim się poznaliśmy? - spytała, a jego niepewna mina zraniła ją niczym sztych w serce. - Byliście kochankami, prawda? I nie jesteś pewien, czy to się już skończyło.

Odsunął się od niej gwałtownie.

- Ta rozmowa nie ma sensu. Wiesz przecież, że tego nie pamiętam.

- Jakie to wygodne! Powiedziałaś wcześniej, że nie spałyś z nikim oprócz swojej żony, ale twoja obecna niepewność podważa to twierdzenie.

Potarł dłonią czoło.

- Nie, do diabła. Wiem, że bym tego nie zrobił.

- Co nie wyklucza, że mogłeś z nią sypiać, kiedy już spotykałeś się ze mną. Zresztą nie robiłeś wrażenia zbyt zaangażowanego.

- Co masz na myśli? - spytał z wyraźnym napięciem.

- Zanim zaszłam w ciążę, byliśmy ze sobą już ponad rok, a mimo to ani razu nie zabrałeś mnie do Grecji, żebym poznała twoją rodzinę. Do licha, nie przedstawiłeś mnie nawet swojemu bratu w Nowym Jorku. Często odnosiłam wrażenie, że ukrywasz mnie, jakbym była wstydliwym sekretem.

Co prawda po ślubie to się zmieniło. Aristides nalegał, aby poznała wszystkich - od recepcjonistki w centrali Kouros Industries, do jego dalekiego kuzyna mieszkającego w Turcji; jednak zawsze zastanawiała się, czy robił to ze względu na nią, czy tylko dla dobra ich dziecka.

- Inni kochankowie zapraszali cię do siebie, żebyś poznała ich rodziny? - zapytał z przekąsem.

- Nie było innych kochanków. Nie traktowałam seksu jak przygody i zamierzałam poczekać do małżeństwa - powiedziała, po czym odwróciła się i ruszyła do drzwi. - Zobaczymy się na kolacji.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dziwię się, że pozwalasz Eden aż tak się od siebie oddalać. - Głęboki męski głos należał do Leiandrosa Kiriakisa, biznesowego partnera i przyjaciela Aristida.

Aristides zacisnął zęby, powstrzymując się od ostrej riposty, i z wysiłkiem opanował gniewny grymas.

- Leiandros, miło cię widzieć.
- Wróciłeś niedawno z Nowego Jorku, prawda?
- Przed tygodniem.
- W takim razie jestem tym bardziej zdziwiony, że pozwalasz Eden stać w odległości większej niż dziesięć centymetrów. To niepodobne do ciebie.

Aristides postanowił nie informować nikogo o swej amnezji. Zresztą, prawdę mówiąc, jego irytacja nie wynikała z tego, że przyjaciel zauważył jego niecodzienne zachowanie wobec Eden, lecz z faktu, że żona trzymała się z dala od niego od owego wieczoru, kiedy usunęła go z ich sypialni. Nie tylko utrzymywała między nimi emocjonalny dystans, ale wytworzyła również fizyczny tam, gdzie było to możliwe. Jadała razem z nim jedynie kolacje, prawie

się do niego nie odzywała, a wieczorem tolerowała jego towarzystwo tylko przy kąpieli Theo - dla dobra synka.

Podczas gdy go tak ignorowała, usiłował zorientować się, jak odnosi się do niej rodzina. Jego matka okazywała jej wielką serdeczność, Vincent i Sebastian traktowali ją ciepło i przyjaźnie, a Rachel też bez zastrzeżeń akceptowała swoją szwagierkę.

Jednak trzy niezbite fakty sprawiały, że Aristides pozostawał nieufny wobec swej małżonki. Po pierwsze, Eden sama przyznała, że ożenił się z nią z powodu jej ciąży. Twierdziła wprawdzie, iż nie była to pułapka, ale dlaczego miałby jej wierzyć? Po drugie, wszystko wskazywało na to, że zapomniał ją, ponieważ chciał tego i miał powody. Wreszcie po trzecie, sprawowała większą władzę nad jego zmysłami i uczuciami niż jakakolwiek inna kobieta, co czyniło ją niebezpieczną.

- Aristides? - odezwał się Leiandros, spoglądając na niego z troską.

Aristides uświadomił sobie, że wpatruje się jak w transie w żonę stojącą w drugim końcu sali. Widok roześmianej Eden otoczonej kręgiem ich przyjaciół podrażnił jego dumę. Zaś na myśl, że wskutek jego amnezji ona zna ich o wiele lepiej niż on, poczuł niemiłe ukłucie zazdrości.

- Ona się dobrze bawi - powiedział, usiłując ukryć gorycz.

- Bez wątpienia, ale ty chyba nie, mój drogi - zauważył Leiandros.

Ten potentat w dziedzinie transportu morskiego był starszy od Aristida i Sebastiana, ale wszystkich trzech łączyła od wielu lat serdeczna przyjaźń. Na całym świecie, nie mówiąc już o Grecji, niewielu było ludzi posiadających tyle władzy, bogactwa i wewnętrznej energii co oni. A co ważniejsze, cała trójka wyznawała i stosowała w praktyce surowe zasady etyki biznesowej.

- Przeciwnie, świetnie - odparł Aristides. - Gdzie jest Savannah?

Rysy przyjaciela złagodniały.

- Poszła z dziećmi na przedświąteczne zakupy, w których nie wolno mi brać udziału. Przyszedłem więc wcześniej sam, żeby odbębnić wszystkie rozmowy zawodowe i mieć czas wyłącznie dla niej, kiedy się tu zjawi.

- Jesteście sobie bardzo oddani.

Małżeństwo Leiandrosa z wdową po jego kuzynie wywołało mnóstwo plotek, lecz nawet jego przeciwnicy nie negowali już ich głębokiej miłości.

- Podobnie jak ty i Eden.

- Tak uważasz?

Leiandros zrobił zdziwioną minę.

- Naturalnie, ale czemu o to pytasz?

Aristides wzruszył ramionami. Nie potrafił wyznać, że z powodu amnezji nie ma pojęcia, jak w przeszłości wyglądało jego małżeństwo. Słowa przyjaciela świadczyły o tym, że albo Aristides potrafił na zewnątrz doskonale zachowywać pozory, albo jego związek z Eden nie był tak nieudany, jak

sądził, i w niczym nie przypominał obecnego zbrojnego rozejmu.

Zgnębiony tą niepewnością i kłębiącymi się w nim nieokreślonymi pragnieniami, zostawił przyjaciela, podszedł do żony i otoczył ją ramieniem. Sprawilo mu to przyjemność, podobnie jak jej zapach, przypominający rześki wiosenny poranek po deszczu. Nie oparł się pokusie i musnął lekko palcami gładką skórę jej nagiego ramienia.

Jego przyjaciele najwyraźniej nie dostrzegli w tym geście niczego dziwnego, lecz Eden zeszywniała i zrobiła ruch, jakby chciała strząsnąć jego rękę. On jednak przygarnął ją mocniej i natychmiast poczuł narastające podniecenie.

Był idiotą, zaprzeczając przed samym sobą, że żona ogromnie go pociąga.

Aby się opanować, uśmiechnął się do niej i spytał:

- Dobrze się bawisz?

Zareagowała uśmiechem, który nie objął jej szarych oczu.

- Tak, oczywiście. Od wielu tygodni nie mogłam się doczekać tego przyjęcia.

Pani domu stojąca w grupce otaczającej Eden, rzekła rozpromieniona:

- Ogromnie mi pomogłaś w jego przygotowaniu.

Pamiętał tyle, że to przyjęcie nie było zwykłym weekendowym spotkaniem przyjaciół, lecz miało na celu zbiórkę pieniędzy na rzecz międzynarodowej organizacji opiekującej się dziećmi.

Ale co to znaczyło, że Eden pomogła je przygoto-

wać? To nie pasowało do wizerunku kobiety, która wyszła za niego dla pieniędzy.

Pani domu dodała z entuzjazmem:

- Zebraliśmy ponad sto tysięcy dolarów.

- To fantastycznie! - zawołała Eden, szczerze uradowana sukcesem przedsięwzięcia.

Aristides nie mógł sobie przypomnieć, czy ofiarował jakiś datek oprócz wykupienia biletów wstępu dla siebie i żony. Te luki w pamięci zaczynały go irytować.

- A jakże mogło być inaczej? - zaśmiała się gospodyni. - Wykupiłaś bilety za tyłu obecnych tu ludzi, że to ty powinnaś przewodniczyć przyjęciu, a nie ja.

Nie mógł mieć za złe żonie, że użyła jego środków finansowych w tak szlachetnym celu.

- A co innego miałabym zrobić z moimi pieniędzmi na osobiste wydatki? - rzekła Eden w bardzo amerykańskim stylu. - Mąż jest dla mnie tak hojny, że nie muszę sobie sama niczego kupować.

Ta niespodziewana pochwała sprawiła mu przyjemność, póki nie przypomniał sobie, że dotyczy człowieka, którym był przed utratą pamięci. Obecnie Eden z pewnością nie jest tak zachwycona nim ani sposobem, w jaki ją traktuje.

- Z radością podwoję tę kwotę, skoro wykorzystasz ją w taki sposób - powiedział szczerze.

Po raz pierwszy tego wieczoru popatrzyła na niego życzliwie.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej - odparł. Nawet ją potroi, jeśli to ma sprowadzić na jej twarz tę uszczęśliwioną minę. - W istocie jeśli zechcesz, powierzę ci kierowanie działalnością charytatywną koncernu Kouros Industries.

W mgnieniu oka spoważniała i odwróciła wzrok.

- To domena Kassandry.

- Ona ma dość zajęć i jestem przekonany, że chętnie zrezygnuje z tej funkcji.

- Nie bądź taki pewien - mruknęła Eden.

- To bez znaczenia. Ja jestem szefem, a nie ona.

Parsknięcie Eden zostało powitane dobrodusznym śmiechem zebranych. Najwidoczniej wszyscy sądzili, że żona po prostu się z nim droczy. Aristides jednak wiedział lepiej.

Obrócił ją do siebie i jego zmysły jeszcze bardziej pobudził widok głębokiego dekoltu jej seksownej, skąpej sukienki. Z każdym mijającym dniem pragnął Eden coraz mocniej, aż do bólu.

- Lepiej ze mną nie zadzieraj - warknął żartobliwie na użytek audytorium.

Obdarzyła go zalotnym uśmiechem, który zawibrował w nim jak elektryczny prąd.

- A co mi zrobisz?

Szczerą odpowiedź nie nadawała się do publicznego wygłoszenia.

- Zaczekaj, aż znajdziemy się w domu - zagroził.

Jej oczy rozszerzyły się z udawanej trwogi i - przysiągłyby - autentycznego radosnego oczekiwania.

- Patrząc na was, trudno pojąć, że potraficie

znieść tak częste rozłąki - rzekła ze śmiechem gospodyni przyjęcia.

W jednej chwili ożywienie i podekscytowanie Eden ulotniło się, wyparte przez smutną rzeczywistość. Odsunęła się od męża, nim zdołał ją powstrzymać, i odparła:

- Aristides twierdzi, że to pozwala zachować świeżość naszego związku.

Nie wiedział, co myślał o tym dawniej, ale obecnie sądził, że gdyby spędził z nią więcej czasu, szybciej poznałby jej prawdziwy charakter.

- Theo jest coraz starszy i doskonale zniósł lot do Nowego Jorku - powiedział. - Nic teraz nie stoi na przeszkodzie, żebyście podróżowali ze mną.

W szarych oczach Eden zamigotał zagadkowy cień, lecz tylko wzruszyła ramionami.

- Zawsze mówiłeś, że towarzystwo żony rozpraszaloby cię podczas prowadzenia interesów - wtrąciła Cassandra, która dołączyła do ich grupki, uśmiechając się do Aristida.

Nie podobał mu się sposób, w jaki asystentka docinała jego żonie. Nie mógł pozwolić, aby zachowywała się wobec niej tak nieuprzejmie. Poślubił Eden i bez względu na to, co myślała o tym jego lojalna asystentka, musiała uszanować jego decyzję.

- Może zmieniłem zdanie - rzucił.

- Już nie uważasz, że Eden ci przeszkadza?

Słyszając to, jego żona zeszywniała. Była bardzo przeczulona na punkcie Kassandry. Poza tym Aristides nie zapomniał, że oskarżyła ich oboje o romans.

- Owszem - odparł, pragnąc uspokoić Eden.
- Przeciwnie, mam wrażenie, jakbym dopiero co ją poślubił. Skoro potrafię pracować w Grecji, mając ją przy sobie, nie sędzę, by mogła mi przeszkadzać w Nowym Jorku czy gdziekolwiek indziej.

Eden nie wierzyła własnym uszom. Aristides mówił to, co myślała już od dawna. Miała ochotę się uszczypnąć, aby sprawdzić, czy nie śni.

- No, nie wiem - odezwał się jakiś Włoch, który przed chwilą dołączył do ich grona. - Myślę, że obecność tak zachwycającej kobiety jak pańska żona rozpraszałaby mnie zawsze, niezależnie od tego, gdzie bym pracował.

Eden nie znała tego mężczyzny, lecz jego natarczywy wzrok sprawił, że poczuła się zażenowana.

- A pan kim jest? - spytał Aristides lodowatym tonem, nie pozostawiającym wątpliwości, co sądzi o komentarzy intruza.

- Nie znasz Giuseppe? - wtrąciła pani domu, żeby załagodzić sytuację. - To wielki donator na rzecz dzieci.

- Teraz, kiedy mąż powierzył pani kierownictwo działalności charytatywnej swojej firmy, musimy zjeść lunch we dwoje i omówić niektóre z moich projektów dotyczących ukochanych dzieci - rzekł Giuseppe ze zmysłowym uśmiechem, wskazującym, że interesuje go coś więcej niż tylko przedyskutowanie zagadnień filantropii.

Eden słyszała, że wszyscy Włosi lubią flirtować, lecz nie przypuszczała, że robią to tak jawnie. Być

może tego mężczyzną ośmielił fakt, że spędziła na przyjęciu trzy kwadranse praktycznie ignorowana przez męża.

Teraz jej nie ignorował i wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć gniewem, ale w tym momencie rozległo się głośne westchnienie Kassandry.

- Myślałam, że jesteś zadowolony z tego, jak zarządzam tą dziedziną - powiedziała, udając głęboko zranioną.

Eden upadła na duchu, przekonana, że Aristides za chwilę odwoła swoją propozycję.

- W takim razie byłbym szczęśliwy, gdyby pańska żona wspomogła moją działalność dobroczynną - oświadczył Giuseppe.

- To wykluczone - odparł Aristides. - Moja żona jest wystarczająco zajęta i nie ma czasu na tego rodzaju przedsięwzięcia z obcymi ludźmi, jakie pan sugeruje.

Eden nigdy nie potrafiła przywyknąć do tego, że jej arogancki mąż przemawia w jej imieniu, i nie zamierzała się na to godzić.

- Myślę, że sama powinnam zadecydować.

- Naturalnie. Musisz pamiętać, że twoja żona jest Amerykanką - rzekła Cassandra, jakby to oznaczało co najmniej kosmitkę. - W wielu dziedzinach woli zachować niezależność i nie ma sensu odgrywać przy niej władczego męża.

- Jeżeli będę potrzebował porady w kwestiach małżeńskich, poproszę o nią - rzucił Aristides tonem tak ostrym i karcącym, jakiego nigdy dotąd nie używał wobec swej asystentki.

Wielkie brązowe oczy Kassandry napełniły się łzami, a jej usta zadrżały.

- Oczywiście, w żadnym wypadku nie zamierzałam... jestem tylko twoją podwładną... Przepraszam, ale muszę już iść.

Odwróciła się i pobiegła w stronę tarasu.

Aristides zaklął pod nosem. Chwycił żonę za ramię i pociągnął ją w tym samym kierunku, ale wparła się obcasami w podłogę.

- Gdzie mnie prowadzisz? - rzuciła.

- Byłem nieuprzejmy i muszę ją przeprosić.

- Byłeś tylko szczery.

- Zraniłem ją.

- Mnie też raniłeś, jednak nie doczekałam się żadnych przeprosin. - Wyrwała się. - Idź do niej, jeśli musisz, ale mnie w to nie mieszaj.

Zacisnęła pięści ze złości, lecz tylko skinął głową.

- Być może tak będzie najlepiej.

Przyglądając się, jak odchodzi, z napięcia poczuła mdłości i schroniła się w toalecie. Kiedy po kwadransie stamtąd wyszła, Aristides i Cassandra właśnie wracali razem z tarasu.

Eden ruszyła w przeciwną stronę; na dziś miała już dość towarzystwa asystentki. Przez następną godzinę unikała męża i ulatniała się natychmiast z każdego pokoju, do którego wszedł.

Już wcześniej ostrzegła go, że wyczerpała się jej cierpliwość wobec podstępnych gierk Kassandry, lecz on najwyraźniej się tym nie przejął.

Gdy wraz z Sebastianem, Rachel i Giuseppe

rozmawiała z ożywieniem na temat działalności charytatywnej poświęconej dzieciom, wyczula nagle za sobą obecność Aristida. Po chwili objął ją ramieniem. Miała ochotę go odepchnąć, ale powstrzymała się, nie chcąc wywoływać kolejnej sceny.

- Braciszku, twoja żona ma tu żarliwego wielbiciela - rzekł Sebastian tonem raczej ostrzegawczym niż żartobliwym.

Giuseppe uśmiechnął się; jego wzrok wprost obmacywał Eden.

- Jest pan szczęściarzem, signor Kouros - powiedział.

Aristides zeszywniał i przygarnął żonę mocniej, niemal boleśnie.

- Jestem świadomy tego, że fortuna sprzyjała mi przy wyborze żony.

Eden zorientowała się, że te słowa podyktowała mu duma, a nie uczucie, i ogarnęła ją wściekłość. Nie tylko nie wybrał jej - zrobiła to za niego natura, sprowadzając jej ciężę - ale w dodatku obecnie wcale nie pragnął być dla niej mężem.

Wyślizgnęła się z jego objęć.

- Chcę już wrócić do domu.

- Przyjęcie dopiero się zaczęło - rzekł Giuseppe.

Zirytowana na Włocha nie mniej niż na Aristida, obdarzyła go wymuszonym uśmiechem.

- Więc proponuję, żeby znalazł pan sobie jakąś młodą dziewczynę i bawił się dalej w jej towarzystwie. Jak mawiamy w moim kraju, jestem starą zamężną kobietą. Mój mały synek obudzi mnie o świcie,

więc muszę wcześniej położyć się spać. Ale ty zostań - zwróciła się do męża. - Mogę bez problemu wrócić do domu taksówką.

- Podrzucimy cię - rzekł szybko Sebastian. - Nasze małeństwa także budzą się wczesnym rankiem, prawda, *agape mou?* - dodał, spoglądając z miłością na żonę.

Eden zwykle cieszyła się ich szczęściem, lecz tego wieczoru widok tej kochającej się pary był solą sypaną na świeżą ranę i z pewnością doprowadziły ją do płaczu.

- Skoro chcesz wyjść, oczywiście będę ci towarzyszył - oświadczył Aristides lodowatym tonem.

Podczas jazdy oboje się nie odzywali. Aristides prowadził samochód oszczędnymi, precyzyjnymi ruchami rąk, świadczącymi o powściąganym z trudem gniewie.

Przerwał milczenie, gdy dojeżdżali już do rezydencji.

- Nie podoba mi się, że moja żona flirtuje z innym mężczyzną.

- Wcale nie flirtowałam. Na miłość boską, Aristides, jestem zamężną kobietą.

- Ale się nią nie czujesz.

- To nie znaczy, że zamierzam wskoczyć do łóżka pierwszego urodziwego Włocha, który mnie o to poprosi.

Giuseppe przyglądał się jej nieco obłeśnie i był przesadnie egzaltowany, lecz niewątpliwie bardzo przystojny.

Aristides zacisnął szczęki.

- A poprosił cię?
- Wtedy, gdy zniknąłeś na tarasie ze swoją asystentką? - parsknęła ze wstrętem. - Daj spokój!

Zaklął obrzydliwie po angielsku.

- Była zdenerwowana. Miałem ją tak zostawić? Zresztą powiedziałaś, żebym za nią poszedł.

- Nieprawda, powiedziałam tylko, żebyś mnie w to nie mieszał.

- Przepraszam, jeśli moje zachowanie cię uraziło - wyrecytował oficjalnym tonem.

- Celibat zaczyna ci już doskwierać? - spytała cynicznie, sugerując, że to jedyny powód jego skruchy. Zresztą może i tak było.

- Owszem, ale moje przeprosiny były szczerze.

- Zawsze stawiasz wyżej jej uczucia od moich.

- Pragnę ciebie - rzekł z determinacją.

To był znaczący postęp w porównaniu z człowiekiem, który oznajmił, że nie chce, aby seks gmatwał ich wzajemne stosunki.

- Więc już nie uważasz seksu między nami za bezowocny? Powiedz mi, kto będzie zarządzał działalnością charytatywną korporacji Kouros Industries?

Ujrzawszy jego zaciętą minę, poznała odpowiedź, zanim jeszcze jej udzielił.

- Kiedy ci to zaproponowałem, nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo Cassandra jest przywiązana do tego aspektu swojej pracy. Ale nie rozmawiamy teraz o działalności dobroczynnej - ona nie ma żadnego związku z moim pragnieniem...

- Za to ma wielki związek z tym, że ja tego nie pragnę.

- Muszę ci przyznać, że prawie udało ci się mnie zwieść. Zaczynałem już wierzyć, że twoje pobudki są bezinteresowne.

- Więc traktujesz moją chęć poświęcenia się szlachetnej dobroczynności jako wyłudzenie twoich pieniędzy? - spytała, usiłując ukryć ból wywołany tym oskarżeniem.

- Nie - wycedził. - Uważam, że używasz swojego ciała jako karty przetargowej.

- Mówisz to poważnie?

- Jak najbardziej.

- A nie przychodzi ci do głowy, że to całkiem zrozumiałe, iż żona nie chce utrzymywać intymnych stosunków z mężem, który stale przedkłada życzenia swojej pracownicy nad jej własne?

- Nie bądź śmieszna... To dwie zupełnie odrębne sprawy. Zadowolenie Kassandry z jej pracy nie ma nic wspólnego ze spełnianiem przez ciebie roli żony. Jeśli chcesz założyć fundację charytatywną i zarządzać nią, będę jej pierwszym i największym sponsorem.

- Gdybym się na to zgodziła, a potem poszła z tobą do łóżka, wtedy naprawdę okazałabym się interesowna, co mi tak ochoczo zarzucasz. Wołałabym już raczej pracować u tego obleśnego Giuseppe.

- Nawet nie próbuj - rzucił Aristides groźnym tonem, który przejął ją chłodem.

W rzeczywistości nie miała najmniejszego zamiaru

tego zrobić. Ten Włoch może i troszczył się o niedożywione i niedouczone dzieci, lecz to nie równoważyło faktu, że najwyraźniej skłonny był nawiązać romans z zamężną kobietą. Eden nigdy nie mogłaby czuć szacunku ani pociągu do tego rodzaju mężczyzny, jednak nie zamierzała powiedzieć tego mężowi. Aristides zasłużył na to, by posmakować odrobiny jadu zazdrości.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Eden karmiła Theo, pogrążona w ponurych rozmyślaniach.

Po raz kolejny zwątpiła w słusność swej decyzji o odrzuceniu męża. Minione dwa tygodnie były ciężkie, ale ostatni wieczór dosłownie wykończył ją emocjonalnie. Przez krótką chwilę miała bowiem wrażenie, że między nią i Aristidesem wszystko znów jest tak jak dawniej. Jednak kiedy obronny mur, który wokół siebie wzniosła, zaczął pękać, poczuła, że wciąż cierpi.

Lecz jeśli ich małżeństwo musi się rozpaść, co stanie się z Theo i nienarodzonym jeszcze dzieckiem? Czy miała prawo, aby z własnych egoistycznych powodów odbierać im radość posiadania kochających rodziców?

Była tak pogrążona w rozmyślaniach, że nie usłyszała, jak Aristides wszedł do kuchni, i zauważyła go dopiero, kiedy pochylił się i pocałował pucołowaty policzek synka.

- Witaj, *agape mou* ~ powiedział, a potem odwrócił się do niej i rzucił znacznie chłodniejszym tonem: - Dzień dobry, Eden.

Wyglądał, jakby spał nie lepiej od niej.

- Wychodzisz już do pracy? - spytała, wskazując aktówkę, którą trzymał w ręce. Była dopiero siódma.

- Mam poranne spotkanie.

- Pamiętasz, że obiecałeś zaprosić matkę i Vincenta na lunch przed ich wyjazdem?

Starsi państwo zamierzali ponownie przyjechać do nich dopiero na święta.

- Jak mógłbym zapomnieć, skoro ustaliliśmy to wczoraj? Spotkajmy się w restauracji o pierwszej.

- Dobrze.

Aristides ruszył do wyjścia, lecz zatrzymał się w pół drogi.

- A skoro już o tym mowa, znalazłem w terminarzu notkę, że jutro wieczorem mamy zjeść kolację we dwoje.

- Owszem.

- Będziemy musieli ją odłożyć. Coś mi wypadło.

- Chodzi o Kassandra?

- Chodzi o interesy - odparł z westchnieniem. - Kilku moich kolegów wpadnie do miasta tylko na jeden wieczór.

- Akurat na ten wieczór? - spytała. Wiedziała, komu ma podziękować za ustalenie właśnie tego terminu.

- Tak. Z pewnością nie masz nic przeciwko przełożeniu tej kolacji. I tak jadamy wspólnie kilka razy w tygodniu. Przypuszczam, że miała być czymś w rodzaju randki, jednak w naszej obecnej sytuacji byłoby to dość dziwne, nie sądzisz?

Dziwne? Być może. Zresztą, czemu miałyby się tym przejmować? Ostatecznie była to tylko rocznica ich pierwszego spotkania. Przed wypadkiem Aristides nalegał, aby nadać jej uroczysty charakter, lecz teraz naturalnie tego nie pamiętał.

- Oczywiście, odwołaj tę kolację - rzuciła.
- Nie powiedziałem, że ją odwołam, tylko przełożę - odparł, po czym rozgniewany wyszedł z pokoju.

Aristida nie zdziwił widok brata i szwagierki, siedzących w restauracji z Vincentem i Phillipą, natomiast zaskoczyła go nieobecność żony.

- Gdzie jest Eden? - spytał.
- Zadzwoń i powiedz, że się spóźni - odparła Rachel.

Aristides był przekonany, że Eden celowo chciała uniknąć spotkania z nim. Jego podejrzenie się potwierdziło, kiedy po kilku minutach żona zatelefonowała do niego na komórkę i oznajmiła, że nie przyjdzie, gdyż dopiero teraz ułożyła Theo do popołudniowej drzemki.

- Czy ona często tak odwołuje spotkania? - zapytał Phillipę.

- Nigdy, ale nie zostawia synka, jeśli jej potrzebuje. Eden jest przykładną matką i żoną.

- Jeżeli jest taka cudowna, dlaczego ją zapomniałem?

- Miałeś przecież wypadek samochodowy i wstrząs mózgu - wtrącił zszokowany Sebastian. - To wystarczające wyjaśnienie.

- Na Boga, chyba nie podzieliłeś się swymi podejrzeniami z Eden. To by ją zdruzgotało - dodała Rachel zatroskanym tonem.

Aristides nic nie odpowiedział.

Phillippa popatrzyła na niego przenikliwie, a potem potrząsnęła głową i rzekła:

- Ty głupcze.

Potępienie ze strony własnej matki wstrząsnęło nim.

- Przecież sama powiedziałaś, że moje małżeństwo nie jest udane.

- Tak, ale z twojej winy. Uważałeś naiwnie, że uczucie żony do ciebie nigdy się nie zmieni, mimo że ją zaniedbywałeś, przebywając ciągle z dala od niej. Z własnego wyboru - podkreśliła.

- Nie sądzisz, że robiłem tak, ponieważ trudno było z nią wytrzymać? - zapytał, czując, że znów zaczyna się ten piekielny ból głowy.

- Chyba żartujesz? - rzekł Sebastian. - Twoja żona jest najmilszą - po Rachel - kobietą pod słońcem i bardzo cię kocha. Czasami prawie jej współczułem, gdyż tak bardzo pragnęła być z tobą, a ty wydawałeś się całkowicie nieświadomy tego, że twoje częste i długotrwałe nieobecności w domu boleśnie ją ranią. Próbowałem ci o tym powiedzieć, lecz mnie nie słuchałeś.

- Jesteś idiotą, synu - powiedziała Phillippa. - Przykro mi to mówić, ale to prawda. Uważałam cię za mądrzejszego od brata, kiedy nie podałeś w wątpliwość swego ojcostwa i natychmiast poślubiłeś Eden. - Przerwała, gdyż Sebastian coś mruknął. - Ale

muszę stwierdzić, że ten drobny rozsądny czyn nie równoważy twojej obecnej kolosalnej głupoty.

Eden wędrowała po obszernej rezydencji, czując się emocjonalnie zdeorientowana i zagubiona. Po raz pierwszy od wypadku była zupełnie sama. Philippa i Vincent wyjechali tego popołudnia. Ponieważ zaś ona i Aristides od dawna zaplanowali kolację na mieście, służba miała wolny wieczór, a Theo był u Rachel i Sebastiana.

Z trudem znosiła nawet chwilowe rozstanie z synkiem. Od wyjścia ze szpitala kurczowo się go trzymała, potrzebując jakiegoś oparcia w sytuacji, gdy jej stosunki z mężem układały się tak okropnie.

Sama nie wiedząc po co, weszła do pokoju, w którym obecnie mieszkał Aristides. Zaskoczyło ją poczucie osamotnienia, jakiego doznała, stanąwszy przy jego łóżku.

Długo tłumione emocje znalazły wreszcie ujście. Opadła z jękiem na kolana, czując zapach męża pośród starannie zasłanej pościeli.

Od jego powrotu z Nowego Jorku unikała go, gdyż obawiała się, że mimo woli zaczęłaby skomleć niczym biedny zagubiony szczeniak, tęskniący za pieszczotą swego pana - a upokorzyłoby ją, gdyby Aristides to dostrzegł.

W dalszym ciągu przejmował się Kassandra bardziej niż nią. Nawet jeśli nie pamiętał Eden, wiedział przecież, że jest jego żoną, którą powinien stawiać zawsze na pierwszym miejscu.

Dawniej także stanowiła dla niego jedynie rodzaj seksualnej zabawki, którą brał i odkładał, kiedy mu było wygodnie. Małżeństwo podniosło jej status w oczach innych ludzi, ale nie Aristida, i nie pomogło nawet, że została matką jego syna. Widziała to teraz jasno.

Jakiś głos w jej głowie szeptał, że nie było aż tak źle, lecz zagłuszył go przenikający ją ból.

Uderzyła pięścią w pościel, wyobrażając sobie, że to Aristides. Odwołanie przez niego ich kolacji po to, aby mógł spędzić wieczór z asystentką, było kroplą, która przepełniła czarę goryczy. Eden padła na łóżko i zwinęła się w kłębek. Czuła się żoną nie tylko zapomnianą, ale i niechcianą. Nawet fizycznie nie pragnął jej tak mocno, jak ona jego, skoro świetnie znosił celibat i nie spędzał bezsennych nocy, tęskniąc za jej bliskością.

Łzy napłynęły jej do oczu i już nie potrafiła ich powstrzymać. Zresztą nie musiała - była sama i mogła wreszcie do woli wypłakać swój żal.

Przed rodziną męża nadrabiała miną, nie chcąc, aby ktokolwiek dowiedział się, jak bardzo rani ją obojętność męża. Ukrywała swój emocjonalny chaos nawet przed ojcem, kiedy dzwonił, aby się dowiedzieć, jak córka radzi sobie po powrocie do Grecji. Była przekonana, że nie zrozumiałby jej i w ogóle by go to nie obeszło. Toteż samotnie dźwigała brzemię swego cierpienia aż do teraz, kiedy pod jego ciężarem w końcu coś w niej pękło.

Usłyszała swoje łkania i zaczęła walić pięściami

w podłogę, póki ręce całkiem jej nie zdrętwiały. Dlaczego to spotkało właśnie ją? Przykucnięta, kiwała się w przód i w tył, krzycząc pomiędzy rozdzierającymi szlochami:

- Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?!

Upadłaby na twarz, gdyby ktoś jej nie podtrzymał. To był Aristides.

- Eden, co się stało?! - zawołał.

Potrząsnęła głową i usiłowała mu się wyrwać, nie mogąc znieść jego dotyku. Trzymał ją jednak mocno, a potem przytulił i zajął jej w oczy.

- No już, maleńka, nie płacz - powiedział kojącym tonem.

Lecz to jej nie uspokoiło. Znowu nazwał ją „maleńka”, co przypomniało jej, że nie jest już naprawdę jego żoną. Jęknęła rozpaczliwie i ponownie zanosła się szlochem.

Zaczął przemawiać do niej łagodnie, lecz prawie go nie słyszała. W końcu jednak do jej udręczonego umysłu dotarła zdumiewająca prawda: Aristides był tu przy niej, a nie na kolacji z Kassandra. Z najwyższym wysiłkiem opanowała łkania i wyjąkała:

- W-wróciłeś do d-domu?

- Chciałem zobaczyć Theo, zanim uśnie. Kolacja jest dopiero o wpół do ósmej. - Spojrzał z żalem na swój krawat mokry od jej łez. - Dobrze, że zamierzałem zmienić garnitur.

Natychmiast opuściła ją cała nadzieja. Nie wrócił tu dla niej... nawet nie po to, żeby pożegnać ją przed wyjściem. Przyszedł do dziecka.

- Nie ma go tu - odparła głuchym głosem. - Od dawna ustaliliśmy, że zabierze go Rachel, i nie chciałam tego zmieniać, a służba ma wolny wieczór.

Zastanowił się nad tym.

- Najwidoczniej po powrocie z restauracji chcieliśmy mieć dom tylko dla siebie. Czy płakałaś właśnie dlatego, że odwołałem naszą kolację? - spytał z niedowierzaniem, jakby nie mieściło mu się w głowie, że taka banalna przyczyna mogła wywołać u niej tak gwałtowną reakcję.

- To nie ma znaczenia.

- Wszystko będzie dobrze, Eden.

Potrząsnęła głową i z jej oczu znów popłynęły łzy, mimo iż starała się je powstrzymać.

- Już nigdy nie będzie dobrze - załkała.

- Musisz mi zaufać.

- Zaufać ci? - powtórzyła. W obecnej sytuacji to było niemożliwe. - Jesteś taki sam jak mój ojciec. Z początku nie widziałam tego, bo zaślepiła mnie miłość do ciebie. - Wybuchnęła szyderczym śmiechem. - Wdałam się w matkę.

- Co masz na myśli?

- Ojciec ranił moją mamę, ponieważ też mu na niej nie zależało. Och, tak, opiekował się nią, kiedy zachorowała na raka - podobnie jak ty starasz się, żebym miała wszystko, czego potrzebuję - a po jej śmierci pogrzyżył się w żalu. Jednak gdyby naprawdę ją kochał, nie wdawałby się stale w romanse.

- Ja nie mam żadnego romansu - wycedził Aris-tides.

- Ale będziesz mnie ranił, aż w końcu zniszczysz nasz związek.

- Doszłaś do tego wniosku dlatego, że przełożyłem jedną kolację?

- Doszłam do tego wniosku, ponieważ tak wygląda nasza rzeczywistość! Popełniłam wielki błąd, wiążąc się z tobą, a drugi, jeszcze większy, że za ciebie wyszłam.

Znów zaczęła płakać i wtuliła twarz w jego pierś. Tym razem nie próbował jej pocieszać, tylko objął ją, jakby rozumiał, że Eden musi dać ujście dręczącemu ją cierpieniu. W jego ramionach znalazła bezpieczną przystań w świecie, któremu nie potrafiła już stawić czoła.

Łkała, póki nie wypłakała wszystkich łez. Jednak nawet wtedy nie przestał jej obejmować, a jego milczenie uspokoiło Eden bardziej, niż mogłyby tego dokonać jakiegokolwiek puste słowa. Czuła się jednak odrętwiała i wyzuta z wszelkich uczuć.

W końcu wzięła się w garść.

- Zmoczyłam ci koszulę - powiedziała z twarzą wciąż przy jego piersi, nie chcąc spojrzeć mu w twarz.

- Jak mówiłem, i tak miałem zamiar się przebrać - odparł osobiście przygnębionym tonem.

- Więc lepiej już to zrób - rzekła, usiłując wyswobodzić się z jego objęć.

- Jeszcze nie - zaproponował, przytulając ją mocno. - Powiedz mi, dlaczego płakałaś?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Wszyscy potentaci przemysłowi są tacy tępi jak ty, jeśli chodzi o uczucia? - westchnęła i wsparła się na nim, zbyt wyczerpana, by mu się wyrwać.

Lecz Aristides odsunął ją.

- Uważasz, że jestem głupcem?

- Tak.

- I płaczesz dlatego, bo obawiasz się, że nasz syn odziedziczy moją głupotę? - zakpił, chociaż nie udało mu się wypowiedzieć tego tak lekko, jak zamierzał.

- Płaczę, bo nie wiesz, jak się czułam, zanim... zanim mnie zapomniałeś.

Te słowa zawisły pomiędzy nimi przez kilka sekund w ciszy, w której Eden słyszała bicie swego serca - a może serca Aristida?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Przepraszam - rzekł.

Nie wierzyła mu. Powiedział to tylko po to, żeby nie zaczęła znowu płakać.

- Posłuchaj, lepiej mnie już puść. Każde z nas ma swoje sprawy. Na ciebie czeka umówiona kolacja.

- Odpędzanie mnie weszło ci już w nawyk - zażartował, jednak Eden nie podzielała jego dobrego nastroju i odparła smutno:

- Zwykle nie trzeba cię było namawiać, żebyś wyszedł z domu. Zresztą powiedziałaś, że nie chcesz przebywać w moim towarzystwie.

- Nieprawda, powiedziałem tylko, że cię nie znam i jestem nieufny wobec powodów naszego małżeństwa. A poza tym nie lubię patrzeć, kiedy płaczesz.

- Nie przejmuj się tym. To nie znaczy, że jestem dla ciebie kimś wyjątkowym. Nie chciałyś patrzeć na łzy żadnej kobiety.

- Jesteś moją żoną. To czyni cię wyjątkową.

- Poślubiłaś mnie, ponieważ zaszłam z tobą w ciążę. To nie oznacza, że jestem wyjątkowa, lecz co najwyżej płodna.

Pogładził ją podbródkiem po głowie i objął mocno, jakby chroniąc przed jej własnym cierpieniem.

- Nie mogę cię tak zostawić.
- Jasne, że możesz.
- Nie mów mi, że dawniej tak robiłem.
- Wolałabym nie poruszać tego tematu.
- Dziś przy lunchu rodzina napadła na mnie za to, że cię zaniedbywałem.

- Oni nie rozumieją naszego małżeństwa.

Sama nie wiedziała, czemu wzięła go w obronę przed rodziną, mimo że podzielała jej zdanie. Może dlatego, że był tak oszołomiony tym zgodnym potępieniem ze strony wszystkich swych bliskich. Eden nigdy dotąd nie widziała, by Sebastian, a tym bardziej Phillipa o cokolwiek go oskarżali.

- Jaka jest różnica między naszym związkiem a małżeństwem mojego brata?

- Oni się kochają.
- A my nie?
- Ty mnie nie kochasz. I odrzuciłeś mnie, a to boli. Sam nigdy tego nie doświadczyłeś, ale mogę cię zapewnić, że bycie odrzuconym...

- Twierdzisz, że cię odrzuciłem?

- Zapomniałeś mnie, a to na jedno wychodzi.

- Nieprawda. Jak przypomniał mi dziś Sebastian, przeszedłem wstrząs mózgu... zaś drugą, być może istotniejszą przyczyną tej amnezji jest moja głupota.

- Ale nie potrzebujesz mnie.

- Owszem, potrzebuję.
- Nie spędzasz bezsennych nocy na bolesnych...
- Ugryzła się w język, niezadowolona, że zdradziła mu więcej, niż chciała.
- A ty tak?
- Jeżeli potwierdzę, czy zadowoli to twoją grecką dumę?
- A jeśli powiem ci, że się mylisz i nie ty jedna cierpisz z powodu pragnienia, które nie jest wyłącznie fizyczne, czy zadowoli to twoją kobiecą dumę?
- Pragnienie nie tylko fizyczne? Czy powiedział to poważnie?
- Gdybym odwołał moją kolację - ciągnął - i został dziś wieczorem w domu, żeby się z tobą kochać, czy chciałabyś tego?
- Twoje biznesowe spotkanie jest zbyt ważne, aby...
- Przytknął palec do jej ust.
- Nie, Eden, bynajmniej. Nie będę udawał, że rozumiem, czemu nasza kolacja tyle dla ciebie znaczyła, ale zraniło cię, kiedy ją odwołałem, i jest mi z tego powodu przykro.
- To rocznica dnia, w którym się poznaliśmy.
- Aristides z początku nie pojął tego, co usłyszał. Cassandra powiedziała mu, że jego kolacja z żoną nie jest niczym szczególnym, a on uwierzył swej długoletniej przyjaciółce.
- Zawsze przywiązywałeś do tej daty wielką wagę - ciągnęła Eden - więc odwołanie naszego spotkania uprzytomniło mi, jak wiele utraciliśmy.

Według niego zabrzmiało to, jakby byli o krok od rozwodu, a tego nie chciał.

- Wciąż jesteś moją żoną - rzekł.

Lecz nawet jeśli był tak tępy w sferze emocji, jak zarzucała mu to Eden, uświadamiał sobie, że żona nie traktuje już ich małżeństwa jako niezbywalnego elementu swego życia.

Zaczął ją całować, tym razem bardziej namiętnie, a smak jej łez przeniknął go nieznanym dotąd bólem. Obydwoje oddychali ciężko, a Eden jęknęła i przywarła do niego.

Wstał, trzymając żonę w ramionach. Wniósł ją do sypialni i położył na ich łóżku.

- To nasze wspólne miejsce - powiedział - i żadne z nas już go nie opuści.

- Tak.

Poczuł narastające podniecenie. Szybko zdjął garnitur oraz wilgotny krawat i koszulę.

- Widzę, że naprawdę ci spieszo - zaśmiała się cicho.

- Nie chcę, abyś się rozmyśliła. - Powiedział to żartem, jednak na poły naprawdę się tego obawiał.

Pokręciła energicznie głową, aż jej kasztanowe włosy rozsypały się jedwabistą aureolą.

- Nie ma mowy.

- Dobrze wiedzieć.

- Zdejmij spodnie - zażądała.

Z błysku w jej oczach poznał, że nie po raz pierwszy wydawała mu to kategoryczne polecenie. Najwidoczniej był to element ich erotycznej gry.

Namiętny wzrok jej szarych oczu był dla Aristida podniecającą pieśzczotą. Zrzuciła buty, lecz kiedy zaczęła ściągać bluzkę, potrząsnął głową.

- Zaczekaj, chcę cię sam rozpakować jak prezent.
- Dawniej zawsze mi to mówiłeś.

Jednak on nie chciał myśleć o przeszłości; pochłaniała go terażniejszość. Położył się na niej z niecierpliwością, która przyprawiła ją o drżenie, i zaczął pieścić jej uda. Jęknęła cicho, a on całował ją z namiętą żądzą. Nie pamiętał jej, ale tej nocy Eden pozna, że należy do niego w najbardziej pierwotny i bezwarunkowy sposób, w jaki kobieta może należeć do mężczyzny.

Objęła nogami jego biodra i wyprężyła się ku niemu. Aristides zadrżał z rozkoszy.

Eden czuła się pod nim drobna, a jednocześnie niewiarygodnie kobieca i władcza. Jej ciało doprowadzało go do szaleństwa.

Gdy dotknął jej piersi, rozpętał się w niej huragan uczuć i doznań. Ta pieśzczota była znajoma, a zarazem świeża i nieśmiała, jak podczas ich pierwszej miłosnej nocy. Jak gdyby Aristides usiłował odgadnąć, co sprawi jej przyjemność.

Wciąż pieścił jej piersi - ścisnął je, a potem drażnił palcami wyprężone sutki. Nie wiedział, że Eden jest w ciąży, lecz instynktownie zachowywał się delikatnie i ostrożnie.

Dotykał jej w sposób, który doprowadzał ją do szaleństwa. Całował każdy centymetr jej nagiego ciała, zaczynając od stóp i dochodząc do kuszących krągłości.

Odpowiadała na jego pieśszoty z całą ufnością i radością, jaką kiedykolwiek go obdarzała, i modliła się w duchu, by to zbliżenie pomogło odbudować ich związek.

Nietrudno przyszło jej wmówić sobie, że jest dla niego równie ważna jak on dla niej, skoro po raz pierwszy od dnia ich ślubu zrezygnował z zawodowego spotkania, aby pozostać w domu i kochać się z nią.

Właśnie gdy o tym myślała, zadzwonił jego telefon komórkowy.

Aristides zanurkował po dzwoniący telefon wciąż przyczepiony do paska spodni. Otworzył go i odwrócił się do Eden, a kiedy zobaczył, gdzie żona ma utkwiony wzrok, uśmiechnął się z męską próżnością. Potem rzucił do mikrofonu:

- Tu Aristides.

- Gdzie jesteś? - Podekscytowana Cassandra mówiła tak głośno, że Eden ją słyszała.

Aristides z filuterną miną spojrział w dół na siebie, a potem na żonę.

- Wyłoniła się pewna nabrzmiała sprawa i będę musiał odwołać dzisiejsze spotkanie.

Rozbawiona tym dwuznacznikiem Eden zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Aristides z telefonem przy uchu wgramolił się z powrotem na łóżko i położył obok niej.

- Jestem pewien, że sobie poradzisz - rzekł do Kassandry. - Właśnie dlatego jesteś moją osobistą asystentką.

Kassandra odpowiedziała coś, a Aristides znieruchomiał.

- Chyba zapomniałaś, kto tu jest szefem. Daruj sobie uwagi na temat moich priorytetów.

Eden wyobraziła sobie, co Kassandra mogła odzecz na taką reprimendę. Ta kobieta była mistrzynią manipulacji.

Aristides zacisnął surowo usta, a w jego oczach zamigotał ostry błysk.

- Przedyskutujemy to w poniedziałek rano, Kassandra, a do tego czasu nie dzwoń do mnie. - Wyłączył komórkę i cisnął ją na podłogę, po czym znów odwrócił się do żony. - Chyba nadeszła pora, abym dokończył rozpakowywanie mojego prezentu.

Eden ogarnęła euforia. Spławił dla niej swoją asystentkę, a w dodatku wyłączył telefon. Ostatni raz zrobił to, kiedy rodziła Theo.

I co najważniejsze, został tu dla niej.

Uśmiechnęła się ze łzami w oczach.

Aristides scałował jedną z nich..

- Czy coś się stało? - spytał.

- Nie, jestem po prostu ogromnie szczęśliwa.

- Więc to łzy radości?

Skinęła głową, niezdolna wydobyć głosu ze ściśniętego wzruszeniem gardła.

- Cieszę się - powiedział.

- Ach, Aristides, tak mi z tobą dobrze...

- Jesteś przepiękna. Och... moja Eden!

Nie nazwał jej wprawdzie *yineka mou*, lecz było to coś bardzo podobnego.

Objęła go za biodra i przyciągnęła do siebie, aby posiadał ją całkowicie. Wszedł w nią ostrożnie, a ona przylgnęła do niego i zawołała:

- Kocham cię, Aristid!

Wpił się w jej usta, jakby chciał pochwycić te słowa, i całował ją z takim żarem, że zatraciła się w tym pocałunku. Kochał się z nią gorąco i namiętnie, póki obojga nie porwał jednocześnie huragan najwyższej ekstazy.

Potem Aristides odwrócił się na plecy, wciąż tuląc ją do siebie, jak zawsze. Oparła głowę na jego piersi, upajając się ich intymną bliskością i wsłuchując w bicie jego serca.

Odetchnął głęboko.

- To było cudowne.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Warte odwołania twojej biznesowej kolacji?

- Zdecydowanie. A ty? Czy dla ciebie ten wieczór był wystarczająco wyjątkowy?

- Myślę, że ponowne odnalezienie się nawzajem to bardzo odpowiedni sposób świętowania rocznicy naszego spotkania.

Objął ją mocniej.

- Czy dawniej też było nam tak dobrze?

Wsparała się na łokciach, przechyliła głowę i zająrzała mu w oczy.

~ Nie pamiętasz?

- Nie.

- Ale przecież... teraz kochałeś się ze mną, jakbyś wszystko sobie przypomniał. To nie był ero-

tyczny kontakt nieznanym - powiedziała bezradnie.

Wzruszył lekko ramionami, jakby całkowicie lekceważył tę kwestię.

- Naturalnie, nasze ciała się znają.

Czy to znaczy, że przed nią kochał się w ten sposób z każdą kobietą? Poczowała bolesny skurcz serca na myśl, że to, co brała za czuły, intymny wyraz jego uczuć, mogło być jedynie świetnie opanowaną techniką seksualną.

- Co się stało? Spochmurniałaś.

- Sądziłam, że jeśli cokolwiek jest w stanie przywrócić ci pamięć o mnie, to właśnie nasze miłosne zbliżenie.

- Czy to dlatego się na nie zgodziłaś? - zapytał wyraźnie chłodniejszym tonem.

- Nie.

Jednak coś w jej twarzy musiało ją zdradzić, gdyż rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Powiedz mi, czy właśnie dlatego tak się zirytowałaś, kiedy postanowiłem spać w oddzielnym łóżku? Miałaś nadzieję przywrócić mi pamięć przez seks?

- Częściowo tak.

Jego rozdrażnienie podczas telefonicznej rozmowy z Kassandra było niczym w porównaniu z obecnym gniewem.

- Więc to był tylko test? - rzekł z furją.

- Nie. - Potrząsnęła gwałtownie głową, przerażona jego reakcją. - Kochaliśmy się, ponieważ oboje tego chcieliśmy... czyż nie?

Przed chwilą powiedziała mu, że go kocha. On zaś, jak tyle razy wcześniej, nie odwzajemnił się jej tym samym. Wówczas się tym nie przejęła, lecz teraz jego nieczułość zabolęła ją, jakby tysiąc ostrych żadeł wbiło się w jej serce.

Aristides trochę się uspokoił.

- Tak, masz rację.

Lecz czy pragnął jej, czy jedynie jej ciała? Mimo, iż darzyła go miłością i byli małżeństwem, poczuła nagle wstyd, gdyż nie była pewna, czy naprawdę chodziło mu o nią, czy tylko o zaspokojenie żądzy.

Odsunęła się od niego.

- Muszę już wstać.

- O co ci chodzi? Gniewasz się dlatego, że cię nie pamiętam?

- Uproszczona odpowiedź brzmi: „tak” - przyznała - lecz w istocie sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana.

- Więc mi to wyjaśnij.

- Puść mnie.

Nawet ich sprzeczka nie zmroziła jego pożądaniami, które teraz znów narastało.

- Nie - powiedział. - Pragniesz mnie. Twoje ciało cię zdradza.

Nie mogła temu zaprzeczyć.

- Ale ty w istocie mnie nie pragniesz.

- Mylisz się.

- Nie pragniesz mnie, ponieważ mnie nie znasz!
- zawołała głosem nabrzmiałym rozpaczą i bólem.

- A jak dobrze cię znałem, kiedy pierwszy raz się kochaliśmy?

Jej twarz spłonęła rumieńcem.

- Poszliśmy do łóżka na naszej drugiej randce.

.Uśmiechnął się tryumfalnie.

- Więc nie mogłem wtedy znać cię lepiej niż teraz.

Logika tego wniosku odebrała jej na kilka sekund mowę.

- To nie to samo - rzekła wreszcie niepewnie.

- Wówczas chciałeś mnie poznać.

- Byłaś i jesteś kobietą, której pragnę - powiedział i dowiódł prawdziwości swych słów, przygarbiając ją, gotowy znów się z nią kochać.

Odwróciła wzrok.

- Przez cały rok przed naszym ślubem nawet nie przedstawiłeś mnie swojej rodzinie.

- Chciałem cię mieć tylko dla siebie.

- Skąd wiesz? - spytała drwiąco. - Przecież mnie nie pamiętasz.

- Ale znam siebie i wiem, że działałbym właśnie z takich pobudek.

- Sądziłam, że zachowywałeś się tak dlatego, ponieważ nie byłam dla ciebie nikim ważnym.

- Fakt, że jesteś teraz moją żoną, dowodzi czegoś przeciwnego.

Nie przypomniała mu, że poślubił ją wyłącznie dla dobra dziecka. Sama chciałaby o tym zapomnieć.

Mimo fizycznej reakcji na jego bliskość, czuła się

w środku odrętwiała, jakby znikła ostatnia nadzieja na odbudowanie ich małżeństwa.

Aristides znów zaczął ją pieścić, nie zważając na jej smutek. Nie potrafiła ani nie chciała mu się oprzeć. Kiedy się kochali, nie czuła przynajmniej tego strasznego chłodu promieniującego z jej serca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy następnego popołudnia Aristides wszedł do wielkiego salonu, Eden siedziała tyłem do drzwi i bawiła się z Theo. Swoje jedwabiste kasztanowe włosy spięła w zwykły koński ogon, odsłaniając smukłą szyję. Ubrana była w obcisłą bawełnianą bluzkę i dżinsy, co przypomniało Aristidowi rozkosz, jaką dało mu ubiegłej nocy jej cudowne ciało.

Na to wspomnienie przez jego własne przebiegi prąd pożądania.

Ale, do diabła, ona miała rację - to było coś więcej niż zaspokojenie żądzy. Nie kochali się jak nieznajomi. Dlaczego więc odczuwał teraz wobec niej większą obcość niż przed owym miłosnym aktem?

- Wróciłaś już z zakupów - stwierdził.
- Tak - rzuciła, nie odwracając się.
- Od dawna jesteś w domu?
- Nie.

Od samego rana unikała Aristida i trzymała się od niego na dystans bardziej niż po jego powrocie z Nowego Jorku. Wyglądało, że całkowicie wobec niego ochłodła, chociaż po ich miłosnej nocy oczekiwał dzisiaj czegoś zgoła odmiennego.

- Zarezerwowałem na dziś wieczór stolik w restauracji - oznajmił, nie licząc jednak, że w swym obecnym nastroju Eden się z tego ucieszy.

Zerknęła na niego przez ramię i uśmiechnęła się machinalnie, a potem znów odwróciła się do synka ze znacznie cieplejszym uśmiechem i zaczęła łaskotać go w brzusek, przemawiając do niego w niemowlęcej gwarze.

- Słyszałaś mnie?

Zesztywniała, lecz po chwili opanowała się i odprężyła.

- Tak, ale to niepotrzebne. Jak powiedziałaś kilka dni temu, nie łączą nas normalne stosunki, więc taka randka byłaby nie na miejscu.

- Jestem innego zdania.

Wzruszyła ramionami, a Aristida ogarnęła wściekłość. Nikt nigdy nie potraktował go tak lekceważąco.

Powściągnął jednak gniew.

- Uważam, że powinniśmy się lepiej poznać.

- Ja już cię znam.

- Więc ja muszę poznać ciebie - wycodził przez zęby, a kiedy nie odpowiedziała, dodał: - Moja pamięć może już nigdy nie powrócić. Wiem, że to cię zaboli, ale musimy się z tym liczyć i odpowiednio do tego postępować.

Eden w końcu odwróciła się do niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Zatem chcesz mnie poznać, aby zdecydować, czy jestem godna być twoją małżonką?

- Wcale tego nie powiedziałem.

- W takim razie po co?

- Czy tak trudno pojąć, że pragnę lepiej poznać własną żonę?

- W tym celu nie musimy chodzić na randki. Możesz równie dobrze poznawać mnie tutaj... kiedy jesteś w domu - rzekła, a gdy zachnął się na to przypomnienie jego częstych nieobecności, dorzuciła: - Nie musisz mnie na nowo uwodzić -jestem już twoją żoną. Zresztą, cytując ciebie, obecnie randki byłyby bezowocne.

- Nie zgadzam się z tym. Czemu tak się opierasz?

- Może ostatecznie postanowiłam zaakceptować status quo naszego małżeństwa.

Z niejasnego powodu jej słowa przejęły go lękiem.

- Ale ja nie.

- Dlaczego nie?! - zawołała. W końcu krucha powłoka jej opanowania pękła i Anstides ujrzał pod nią zranioną kobietę. - Masz w małżeństwie wszystko, czego chcesz. - Jej głos był zdławiony przez łzy, ale nie pozwoliła, by się załamał. - Wracasz do domu późno, bardzo często wyjeżdżasz w podróże służbowe, a po pracy spędzasz więcej czasu ze swoją asystentką niż z żoną.

Z powodu amnezji nie potrafił odeprzeć jej zarzutów, więc oznajmił jedyną rzecz, której był pewny:

- Od poniedziałku rano nie będę już miał osobistej asystentki.

- To znaczy, że Cassandra złożyła wymówienie?

- spytała z niedowierzaniem Eden.

- Nie, zamierzam ją zwolnić.
- Przecież nie możesz tego zrobić... - rzekła drżącym głosem.

- Zapewniam cię, że mogę.
- Ale dlaczego się na to zdecydowałaś?
- Powiedziała, że na wczorajszy wieczór zaplanowaliśmy zwykłą kolację na mieście i nie będziesz miała nic przeciwko jej odwołaniu. Okłamała mnie, a wówczas uświadomiłem sobie, że musiała powiedzieć mi też wiele innych kłamstw na twój temat.

Eden zamruwała, żeby powstrzymać łzy napływające jej do oczu.

- Ona usiłowała zniszczyć nasze małżeństwo - rzekła.

Aristides nie wątpił już teraz w jej słowa.

- Od jak dawna? - zapytał.
- Od samego początku.
- Dlaczego to robiła?
- Ponieważ chciała być na moim miejscu.
- Ale ja nie jestem nią zainteresowany.

Eden nie wyglądała na przekonaną.

Aristides zdał sobie sprawę, że istotnie od czasu wyjścia ze śpiączki stale brał stronę Kassandry. Jak miał wytłumaczyć Eden, że czuł się zagubiony w świecie, gdzie wszyscy wokół niego znali element układanki, który dla niego pozostawał zagadką - jego żonę? Dlatego polegał na jedynej kobiecie, której, jak sądził, mógł ufać.

- Przepraszam, że pozwoliłem, aby wywierała na mnie taki wpływ.

- Wierzyłeś, że jest twoją przyjaciółką.
- Tylko że ona chciała czegoś więcej niż przyjaźni - stwierdził.

- I według jej słów osiągnęła swój cel.
- Przed trzema laty mieliśmy bardzo krótki romans. Jestem pewien, że zerwałem z nią, zanim my się poznaliśmy... albo tuż potem.

Eden skinęła głową, chociaż w jej szarych oczach wciąż czaił się cień wątpliwości.

- Poproszę Rachel, żeby wzięła Theo na czas naszej randki.

Aristida zalała ogromna fala ulgi.

- Podobno rzadko zostawiasz Theo - rzekł z aprobującym uśmiechem. - Sebastian powiedział mi, że podróż do Nowego Jorku była pierwszą, w której mi towarzyszyłaś. Czy to była twoja decyzja, czy moja?

- Twoja.

Zacisnął szczękę. Tak przypuszczał, ale chciał się upewnić.

- Rozumiem. A ty nie miałaś nic przeciwko temu?

Odwróciła głowę.

- Wolałabym nie odpowiadać na to pytanie.

- Dlaczego? - Psiakrew, pomyślał, znowu jakaś tajemnica.

- Może nie przyszło ci to do głowy, ale obecna sytuacja jest dla mnie źródłem wielkiego upokorzenia.

- Czemu miałybyś się czuć upokorzona?

- Wszyscy mówią, że jesteś taki inteligentny, więc sam się domyśl.

W tym momencie Theo chwycił ją za bluzkę, podciągnął się i stanął przy niej.

Odwróciła się do synka.

- Wkrótce będziesz chodził, prawda?
- A wtedy już na pewno wejdzie nam na głowę
- rzucił żartobliwie Aristides.

Zaśmiała się nie całkiem szczerze.

- Rzeczywiście rozsadza go energia.
- Nie wyobrażam sobie posiadania dwojga dzieci, jak Sebastian i Rachel - oświadczył Aristides.
- W każdym razie jeszcze nie teraz.

Eden znów zeszywniała.

- Zawsze mówiłeś, że pragniesz mieć pół tuzina dzieciaków.
- Owszem, ale w odpowiednich odstępach czasu.

Eden drżącymi rękami założyła diamentowe kolczyki. Wybierała się na randkę z własnym mężem, a była bardziej zdenerwowana niż nastolatka przed pierwszym szkolnym bale.

Aristides zamierza zwolnić Kassandrę!

To nie mieściło się Eden w głowie. Kiedy dawniej krytykowała jego osobistą asystentkę, zawsze stanowczo jej bronił, a teraz postanowił ją wylać - tylko dlatego, że skłamała. Eden chciała wiedzieć, czy powodowało nim to, że Cassandra ją zraniła, czy też jedynie fakt, że na kłamcy nie można polegać w pracy. Miała nadzieję, że ten pierwszy powód odegrał przynajmniej niewielką rolę.

W każdym razie ta podła jędba zostanie wyrzuc-

na, a Aristides dowiódł, że naprawdę chce odbudować ich związek. To więcej, niż Eden zdołała osiągnąć przez ponad rok małżeństwa. Wprawdzie Cassandra prawdopodobnie będzie usiłowała się wykręcić i odwrócić kota ogonem, ale Eden nie zamierzała się tym przejmować. Aristides jest zbyt bystry, aby dać się oszukać tej kobiecie.

Zajęła się z powrotem przygotowaniami do randki, ale kiedy nakładała tusz na rzęsy, poraziła ją nagła myśl. Jeśli Aristides przypomni sobie ją i ich wspólną przeszłość, czy znów nie zaczną zachowywać się tak jak przed wypadkiem? Czy ich małżeństwo ponownie zejdzie na drugi plan, ustępując przed pracą?

Wolałaby już raczej pozostać zapomnianą żoną.

Aristides zabrał ją do ich ulubionej restauracji. Bez względu na to, skąd się o niej dowiedział, Eden doceniła jego starania.

Gdy usiedli przy swoim stałym stoliku, uśmiechnęła się do męża.

- Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś.

Sięgnął przez stół i ujął ją za rękę.

- Może po prostu lubię sprawiać ci przyjemność.

- Więc dlaczego zostawiałeś mnie podczas swoich licznych podróży? - spytała z urazą, lecz natychmiast się zreflektowała. Przecież wskutek zaniku pamięci Aristides nie potrafi na to odpowiedzieć. Jeśli nie będzie uważała, ich bolesna przeszłość niszczy cudowną teraźniejszość.

Jednak mąż nie wydawał się zirytowany jej pytaniem i odparł ze spokojną miną:

- Nie wiem. W Nowym Jorku powiedziałaś, że nie byłem przygotowany do ożenku, i być może miałaś rację. W każdym razie obecnie jestem zadowolony z naszego małżeństwa.

- Czy to znaczy, że nie będziesz już tak dużo podróżował?

- Nie chcę rozstawać się na długo z tobą i Theo.

Nie była to odpowiedź wprost, jednakże obiecywała o wiele więcej niż wszystkie dotychczasowe. Tylko jak mógł być teraz zadowolony z małżeństwa, skoro dawniej tak uparcie bronił emocjonalnej niezależności? Czy ujrzał w swojej żonie coś, czego przedtem nie dostrzegał?

- Wyglądasz na zatroskaną, *yineka mou*. Powiedz, co cię trapi. Mam nadzieję, że nie perspektywa spędzania czasu ze mną? - zapytał żartobliwie.

- Nazwałeś mnie „swoją kobietą”, a przecież wcześniej powiedziałaś, że nie czujesz, bym do ciebie należała... że nie czujesz się moim mężem.

- Spaliśmy ze sobą - odrzekł, jakby to wszystko wyjaśniało... i może dla niego istotnie tak było.

Mężczyźni bywają niekiedy tacy prości i gruboskórni, a Aristides pomimo całej swej inteligencji miał wiele pierwotnych cech.

- Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie - ciągnął. - Co cię martwi?

- Co będzie, jeśli się zmienisz?

- Dlaczego miałbym się zmienić? - spytał, a kie-

dy Eden wyjaśniła mu swoje wątpliwości, zmarszczył brwi. - Poznałem cię już lepiej, niż sądzisz, i wiem, że nie masz żadnych wad.

- Skąd możesz być tego pewien?

- Ponieważ od chwili przebudzenia ze śpiączki szukałem ich w tobie i nie znalazłem. Odkryłem tylko kobietę, z której mogę być dumny jako z mojej żony. Nigdy nie zmienię o tobie zdania.

Miała nadzieję, że mówi prawdę, ponieważ serce chyba pękłoby jej z żalu, gdyby ich małżeństwo miało powrócić do tego, czym było przed wypadkiem.

Ale jeżeli obawy Aristida się sprawdzą i już nigdy nie odzyska pamięci, czy powinna powiedzieć mu o swojej ciąży? Była pewna, że nie, i w głębi duszy wcale tego nie chciała. Pragnęła się upewnić, że tym razem zostanie przy niej ze względu na nią samą, a nie jedynie dla dobra dziecka.

Poza tym wątpiła, czy obecnie ucieszyłby się z tej wiadomości tak, jak poprzednio. Była pewna, że półtoraroczny okres nie jest „odpowiednim odstępem czasu”.

Z drugiej strony, nie mogła przywiązywać przesadnego znaczenia do uwagi rzuconej przez niego mimochodem, bez wiedzy o zbliżającym się powtórnym ojcostwie. W gruncie rzeczy przecież uwielbiał być tatą.

A przynajmniej taką miała nadzieję.

Kiedy do stolika przyniesiono zamówione przez

Aristida róże, Eden westchnęła cicho, a potem wlepiła wzrok w umieszczone pośród nich pudełeczko od jubilera.

- Otwórz - polecił jej mąż.

Otworzyła drżącymi palcami i znów westchnęła; tym razem zabrzmiało to niemal jak szloch.

- Jest piękny - wyszeptwała.

Kupił ten rocznicowy pierścionek rano, kiedy Eden wyszła na zakupy, a potem wysłał do kwiaciarni, aby umieszczono go w bukietcie.

Nie miał pojęcia, co wcześniej zamierzał podarować żonie. Przejrzał swój terminarz, lecz nie znalazł żadnej notki na ten temat. Cassandra prawdopodobnie wiedziała, ale nie ufał już swej asystentce. Nie rozumiał, co sprawiło, że ta długoletnia przyjaciółka, którą uważał niemal za członka rodziny, zwróciła się przeciwko jego żonie, ale był pewien, że nie została przez nią sprowokowana.

- Pasuje? - spytał.

Włożyła diamentowy pierścionek na palec i kiwnęła głową. Usta drżały jej ze wzruszenia, a oczy się zaszklily. Wyciągnęła rękę, by przyjrzeć się z podziwem tej rocznicowej obrączce.

- Jest naprawdę cudowny.

- Ani w części nie tak cudowny, jak kobieta, która go nosi, *yineka mou*.

Popatrzyła z czułością na Aristida i to spojrzenie przeniknęło go do głębi. Niedawno powiedziała mu, że nie musi jej uwodzić, gdyż ona już jest jego żoną. Teraz jednak Aristides uświadomił sobie, że chce

o nią zabiegać i pragnie, aby Eden znalazła szczęście w ich małżeństwie.

Domagała się tego jego męska duma, lecz także jakaś potężna siła, płynąca wprost z jego serca.

Aristides obejmował Eden w tańcu, odczuwając wielką ulgę. Przy kolacji wiele rozmawiali i żona wykazała się zaskakującą orientacją w interesach. Wyjaśniła, że zdobyła tę wiedzę, pracując w firmie swego ojca, amerykańskiego potentata przemysłowego, zanim wyprowadziła się z Nowego Jorku, by poświęcić się temu, co naprawdę kochała - sztuce i historii. Kiedy się poznali, była zastępcą kustosza małego muzeum w północnej części stanu.

Ta praca najwyraźniej jej odpowiadała i Aristides spytał, czy za nią nie tęskni. Eden odpowiedziała, że naprawdę uwielbia swoje pełnoetatowe macierzyństwo oraz działalność społeczną w ateńskim stowarzyszeniu muzealniczym.

Im więcej się o niej dowiadywał, tym pełniej pojmował, że jego żona jest wspaniałą i wyjątkową kobietą. A także niezwykle seksowną. Jej bliskość w tańcu sprawiała, że przenikał go prąd pożądania. Musiał użyć całej siły woli, żeby powstrzymać się przed wzięciem jej na ręce i zanieśieniem z parkietu do jakiegoś ustronnego miejsca, gdzie mogliby się kochać. Ta kobieta potrafiła uwodzić go już samym spojrzeniem. Czy to właśnie świadomość jej władzy nad nim kazała mu dotąd trzymać się od Eden z daleka?

Niewątpliwie była to jedna z przyczyn jego rezerwy od czasu wypadku - a także jego niejasnych złych przeczuć związanych z ich małżeństwem. Nic dziwnego, że nie ufała kobiecie posiadającej tak wielką władzę nad jego zmysłami.

Mimo to nie uważał, aby trzymanie jej na dystans było obecnie właściwą strategią.

Nie ulegało dla niego wątpliwości, że przed wypadkiem był bliski utraty żony - a przynajmniej, że ich małżeństwo przechodziło poważny kryzys. Od momentu przebudzenia ze śpiączki popełnił wiele błędów, lecz teraz pragnął je naprawić.

Ciało Eden płonęło z pożądania, gdy Aristides wniósł ją do ich sypialni i kopnięciem zatrzasnął drzwi, a potem dla pewności zamknął je na klucz. Uparł się, by przynieść ją na rękach z samochodu, gdyż, jak powiedział, nie pamiętał przeniesienia jej po ślubie przez próg i pragnął uczynić to teraz.

Eden nie potrafiłaby odmówić takiej romantycznej prośbie, nawet gdyby chciała.

Zawsze lubiła, kiedy brał ją na ręce, lecz ten wieczór był wyjątkowy. Aristides przez całą kolację był uosobieniem romantycznego kochanka. Niewątpliwie zamierzał ją całkowicie oczarować, a ona chętnie się temu poddawała.

Nadal nie do końca mu ufała, ale podobało jej się jego zachowanie i pragnęła cieszyć się tą chwilą ich bliskości, nawet gdyby nie miała potrwać długo. Do licha, przecież kochała go od dawna i zwątpiła już,

czy mąż kiedykolwiek się zmieni. Toteż postanowiła chwycić szczęście w locie, a o przyszłość martwić się... no, w przyszłości.

Jeśli zaś Aristides naprawdę pozbędzie się Kasandry, ta przyszłość może się okazać wręcz wspaniała.

Całowali się długo i gorąco. Wreszcie Aristides oderwał się od niej i wydyszał:

- Masz takie cudowne usta, *agape mou*.

Gładziła dłońmi jego ramiona, pierś i twarz. Zaczęła rozpinać mu guziki koszuli, aby dotknąć jego nagiej skóry. Był taki silny i męski, a mięśnie miał twarde jak pokryta aksamitem stal. Leżała na łóżku, myśląc o tym, że Aristides zawsze uwielbiał, kiedy miała na sobie tylko pończochy.

- Jesteś moja - wydyszał.

- A ty mój.

Wyprężyła się ku niemu, czując rozkosz tak niewiarygodną, że o mało nie omdlała. Kochali się gwałtownie, z pasją, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczyli.

Eden czuła, jak rozkosz wznosi się w niej spiralą coraz wyżej i narasta - aż wreszcie eksplodowała; zalana falami wszechogarniającej ekstazy. Było to doznanie tak potężne, że nie zdołała powstrzymać okrzyku pierwotnej radości - mimo iż resztką rozsądku ostrzegała ją, że tej nocy nie są w domu sami.

Krzyk Aristida był równie głośny, gdy wyprężył się, docierając na szczyt spełnienia.

Potem opadł na nią; oboje dyszeli ciężko.

- *S'gapo, yineka mou* -jęknął. - Kocham cię.

Raptem wszystko się w niej skurczyło w sprzeciwie wobec tych słów.

- Nie... to nieprawda - odrzekła.

Aristides odsunął się gwałtownie od Eden i spojrział na nią.

- Prawda.

- Przedtem tego nie mówiłeś. Łączy nas jedynie seks, który upajał mnie i wciąż upaja - przyznała oddychając szybko.

Potrząsnął głową, usiłując zebrać myśli.

- Zeszłej nocy powiedziałaś, że mnie kochasz.

A więc o to chodziło.

- Owszem, lecz to cię nie zobowiązuje, by rewanżować mi się tym samym. Dawniej nigdy tego nie robiłeś, więc teraz też nie musisz, naprawdę. Wiem, że mnie nie kochasz, i nauczyłam się z tym żyć.

Wyskoczył z łóżka jak oparzony.

- Nie powiedziałem, że cię kocham po to, żeby zaspokoić twoje oczekiwania.

W oczach znów zakręciły się jej łzy.

- Nie chciałam cię urazić - wyjąkała, czując w głowie przerażającą pustkę na myśl, że słowa niszczą teraz najcudowniejsze doznanie w jej życiu - słowa, które zawsze pragnęła usłyszeć, lecz nie mogła im ufać. - Ja... ja tylko nie chcę, żebyś mówił mi to powodowany niepotrzebnym poczuciem winy.

- Z jakiego powodu miałbym czuć się winny?

- Z żadnego... Ja... - Potrząsnęła głową, niezdolna mówić dalej.

- Nie płacz - burknął.

- Nie będę płakać.

Odwróciła głowę, pociągnęła nosem i zamrużyła szybko, aby powstrzymać łzy.

Aristides znów położył się przy niej i objął ją mocno.

- Kocham cię, ale ponieważ podobno dawniej nie darzyłem cię miłością, nie możesz uwierzyć w moje uczucie, tak?

Eden odchyliła głowę do tyłu i popatrzyła na niego nieufnie.

- Kiedy urodził się Theo, widziałam, że byłeś bardzo szczęśliwy, ale nawet wtedy ani razu nie powiedziałeś, że mnie kochasz.

Aristides zacisnął usta, aby nie powiedzieć czegoś, co mogłoby ją zranić. Jego amnezja nastroczała coraz więcej problemów.

- Nie wiem, dlaczego nie wyznawałem ci miłości, ale to nie oznacza, że jej nie czułem.

Przecież tylko dureń nie kochałby takiej kobiety, pomyślał.

Odetchnęła głęboko, a potem w jej szarych oczach błysnęły iskierki pożądania. Wsparła się na łokciu i przybliżyła usta do jego warg.

- Już dobrze, Aristides, naprawdę. Nie chcę myśleć o przeszłości ani o tym, że mnie teraz nie pamiętasz. Chcę się po prostu z tobą kochać. Bardzo mi tego brakowało, a minioną noc nawet w części nie zrekompensowała długiego oczekiwania.

Żaden mężczyzna nie potrafiłby się jej oprzeć.

Pocałowała go, a on odwzajemnił ten pocałunek z wskrzeszonym żarem na nowo.

Eden leżała bezsennie obok śpiącego męża. Przed chwilą kochali się po raz drugi tej nocy, tym razem długo i delikatnie. W gorączce namiętności Aristides wymawiał czułe, miłosne słowa, a ona odpowiadała podobnie. Lecz czy mogła wierzyć w jego szczerłość? Nigdy wcześniej tak do niej nie mówił. Dopiero tej nocy po raz pierwszy nazwał ją *agape mou*.

Czy to możliwe, że naprawdę się w niej zakochał? A jeśli odzyska pamięć i uświadomi sobie, że nigdy nie darzył jej miłością? Może zapewnia ją o swym afekcie wyłącznie z powodu poczucia winy? Czy miłość zbudowana na fundamencie wyrzutów sumienia istotnie może być trwała?

Te dręczące pytania wciąż wirowały jej w głowie. Wszystko było takie skomplikowane. Jak mogła oczekiwać, że pozna prawdę o uczuciach Aristida, skoro tak bardzo starał się wydać lepszym mężem, niż go pamiętała.

Postanowił nawet zwolnić Kassandrę. Nie miała nic przeciwko temu, ale nie pociągała jej też perspektywa spędzenia reszty życia z człowiekiem, który pozostaje z nią wyłącznie dlatego, by zadośćuczynić jej za swą wcześniejszą obojętność.

W poniedziałek rano Aristides wszedł do swojego gabinetu z miną wyrażającą niezłomne postanowienie.

Poprzedniego dnia wypytał żonę o zachowanie Kassandry od początku ich małżeństwa i nie miał żadnych wątpliwości, że musi zwolnić asystentkę, która dokuczała Eden swymi insynuacjami i intrygami. Wyrzucał sobie, że jej na to pozwalał. Jednak teraz położy temu kres.

Rozmowa przebiegła tak, jak się spodziewał. Kassandra próbowała wykrętów, by zachować posadę, lecz Aristides pozostał niewzruszony.

- Jesteś zwolniona - oznajmił jej. - Otrzymasz sześciomiesięczną odprawę, a potem ochrona odprowadzi cię do wyjścia. Nie masz już dostępu do budynków ani komputerów koncernu Kouros Industries.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? Nie możesz mnie zwolnić! Potrzebujesz mnie, a nie tej amerykańskiej dziwki, która nie zna się na twoich interesach i nie potrafi nawet poprawnie mówić w naszym języku.

- Nie waż się więcej tak o niej wyrażać. Mogę cię zniszczyć i nie zmuszaj mnie, żebym to uczynił.

Kassandra zbladła, a potem zacisnęła pięści i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Pokochałbyś mnie, gdyby ona nie weszła mi w drogę.

- Nigdy nie miałaś u mnie żadnych szans.

- Kochałeś się ze mną.

- Uprawialiśmy seks - z obopólną przyjemnością i bez żadnych zobowiązań.

To był przelotny romans, nic więcej, i teraz

Aristides zrozumiał, dlaczego trwał tak krótko. Ta kobieta nie miała serca, a on poznał różnicę między zimnym, wyrachowanym seksem a kochaniem się z miłości.

- Jak śmiesz? To wcale nie było tak!

Gniew zmienił jej rysy w odrażającą maskę. Łzy trysnęły jej z oczu, lecz po raz pierwszy w życiu na Aristidzie widok płaczącej kobiety nie zrobił żadnego wrażenia.

Zatrzymała się przy drzwiach i odwróciła do niego.

- W Nowym Jorku ona gotowa była cię porzucić. Chciała wystąpić o rozwód. Czy ci o tym powiedziała?

Coś w nim pękło, jakby runęła jakaś budowla, którą z trudem wznosił.

- Kłamiesz - syknął.

- Nie. Tym razem mówię najszczerzą prawdę. Podczas podróży na północ kłóciliście się.

- Skąd możesz wiedzieć, o czym rozmawialiśmy w samochodzie?

- Kazałam założyć ci podsłuch. - Spojrzała na niego z politowaniem i wyrecytowała, naśladowując amerykański akcent Eden: - „Już dłużej tego nie zniosę. Chcę rozwodu”.

Potem wyszła z gabinetu, lecz Aristides ledwo to zauważył.

W jego mózgu zawirowała seria obrazów. Pierwsze spotkanie Eden przed Muzeum Sztuki, kiedy jej uroda go oczarowała... ich pierwsza miłosna noc...

narodziny ich syna... Wszystkie te wspomnienia przemknęły mu przez głowę z ponaddźwiękową prędkością. Potem ujrzał jazdę samochodem, o której napomknęła Cassandra... i chwile przed wypadkiem.

Teraz już wiedział, co było przyczyną złych przeżyć, które go od tego czasu dręczyły.

...Aristides prowadził wóz, żałując po raz kolejny, że nie wziął samochodu z szoferem. Eden nalegała na poważną dyskusję o ich związku, a on nie potrafił skupić się jednocześnie na rozmowie i jeździe.

- Co mówisz? - zapytał, pewien, że źle zrozumiał jej ostatnie słowa.

- Musisz wybrać: albo twoja niezrównana asystentka, albo ja. Nie możesz mieć jednego i drugiego.

Powstrzymał się, aby nie zakląć. Pobudzone hormonami irracjonalne zachowanie Eden już wywołało między nimi jedną kłótnię i był zdecydowany uniknąć następnej.

Nie powiedziała mu jeszcze, że jest w ciąży, ale domyślił się tego, gdyż w ostatnim miesiącu nie miała menstruacji i nagle przestała karmić Theo piersią.

Dlaczego to przed nim ukrywała? Czyżby chciała mu zrobić gwiazdkową niespodziankę?

- Wiem, że naprawdę tak nie myślisz - rzekł.

- A na jakiej podstawie tak sądzisz?

- Kochasz mnie i nie odejdziesz tylko dlatego, że z jakiegoś błahego powodu zirytowałam się na Kasandrę.

- Uważasz jej próby rozbicia naszego małżeństwa za błądy powód? - zapytała zimnym tonem, jakiego nigdy dotąd u niej nie słyszał.

- Do cholery, tego nie powiedziałem!

- Ale nie wierzysz, że ona usiłuje nas rozdzielić?

- Posłuchaj, *yineka mou*, czy przypadkiem odrobinę nie dramatyzujesz? - spytał najłagodniej, jak potrafił. Nie zamierzał jej jeszcze bardziej zdenerwować.

- Wcale nie dramatyzuję. Zaczynam tylko pojmować, że nigdy mi nie uwierzysz.

- Bądź uczciwa. Dotychczas nie skarżyłaś się na Kassandrę, a ja sam widziałem, jak starała się ułatwić ci start w nowym, nieznanym otoczeniu.

- Chciała raczej ukazać moją ignorancję.

Usiłował się opanować, ale ogarnęła go fala gniewu.

- Zachowujesz się nierozsądnie.

- Co widzisz nierozsądnego w tym, że chcę, aby mój mąż pozbył się kobiety, która rujnuje moje małżeństwo?

- Czemu Cassandra miałaby to robić?

- Ponieważ cię pragnie.

- Jest moją podwładną, a nie kochanką.

- Ale kiedyś nią była.

Zesztywniał z napięcia. Wiedział, że musi zachować ostrożność. Istotnie, przez krótki czas sypiał ze swoją asystentką, jednak kiedy poznał Eden, inne kobiety przestały dla niego istnieć. Cassandra przyjęła ich rozstanie z charakterystyczną dla siebie chłod-

ną obojętnością. Nie wyglądało, by zraniło ono jej serce albo dumę.

- Eden... - zaczął.

- Och, daj spokój! Nie wierzysz w nic, co ci mówię o tej twojej nadzwyczajnej asystentce.

- Przestań ją tak nazywać. Ty jedna jesteś dla mnie nadzwyczajna, nawet kiedy bywasz nierozsądnie zazdrosna - powiedział żartobliwym tonem, chcąc rozładować atmosferę.

- Nie jestem nierozsądna i już dawno pogodziłam się z tym, że nie jestem dla ciebie nikim nadzwyczajnym.

- Jak to?

- Po prostu. Wiedziałam, że mnie nie kochasz, kiedy brałeś mnie za żonę, ale sądziłam, że moja miłość to zmieni. Pomyliłam się. Zdałam sobie sprawę, że poślubiłeś mnie dla dobra dziecka, a pozostajesz ze mną dla moich talentów w łóżku. To zaś mi nie wystarczało i zbyt boleśnie mnie raniło.

- Posunęłaś się za daleko. Natychmiast skończ z tymi bezsensownymi oskarżeniami.

- Nie jesteś w swoim biurze, Aristides, i nie możesz rozkazywać mi jak swym podwładnym - rzuciła, a potem na chwilę umilkła.

To dobrze, pomyślał. Może się uspokoi.

- Wiesz, że jestem w ciąży? - powiedziała bezbarwnym tonem, wyzutym z radości, jaka powinna towarzyszyć takiemu oświadczeniu.

- Przykro mi, że psuję ci dramatyczny efekt, ale tak, już się tego domyśliłem.

- Czyli wiedziałeś o tym, kiedy poprosiłeś, że-
bym pojechała z tobą do Nowego Jorku? - spytała
beznamiętnie.

- Tak.

- A więc to dlatego... A ja miałam nadzieję, że
w końcu miałeś dość naszych rozstań i chciałeś być
blisko mnie. Nieważne, myślałam się...

- Nie lubię się z tobą rozstawać.

Kiedy Aristides zdał sobie sprawę, że Eden znów
jest w ciąży, pojął, że nie chce dłużej zostawiać
jej w Grecji. W tajemnicy przed żoną polecił więc
wyposażyć jeden ze swych odrzutowców tak, aby
wraz z dziećmi mogła towarzyszyć mu w podró-
żach. Postanowił sprawić jej tym niespodziankę na
Gwiazdkę.

Zaśmiała się ostro, bez śladu rozbawienia.

- Akurat! Jak mógłbyś tęsknić do mnie, mając
przy sobie tę wspaniałą Kassandrę.

- Ona nie jest moją żoną.

- Ale chciałyby nią zostać.

- Nonsens.

Eden nic nie odpowiedziała i zamilkła na dłużej.
Zaczęło padać i Aristides włączył wycieraczki.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli się rozstaniemy
- powiedziała wreszcie znużonym głosem. - Mogę
wrócić z powrotem do Nowego Jorku albo prze-
prowadzić się do rezydencji pod Atenami, jeżeli
nadal zależy ci na wychowaniu dzieci w Grecji. Tak
czy inaczej, ustalimy terminy odwiedzin.

Aristidowi zabrakło tchu, jakby uderzono go

w pierś. Popatrzył na Eden z nadzieją, że nie mówi poważnie, jednak w jej oczach ujrzał bolesną determinację.

- Już dłużej tego nie zniosę - rzekła.

Zaczął na nią wrzeszczeć i dopiero po kilku sekundach zorientował się z jej spojrzenia, że krzyczy po grecku. Wyrzucił więc z siebie jedyne angielskie słowo, jakie mu przyszło do głowy:

- Nie!

Jednocześnie spojrzął z powrotem na szosę i zobaczył ciężarówkę zjeżdżającą na jego pas.

Nie miał już czasu, by ją wyminąć. „Eden zostanie ranna”, przemknęło mu błyskawicznie przez głowę. „Mogę ją stracić”. Wyrzucił ręce przed siebie, aby ją ochronić, usiłując uniknąć nieuniknionego.

Ocknął się, leżąc na skraju drogi. W głowie czuł tępy ból, był oszołomiony i pojmował jedynie strzępy dochodzącej go rozmowy:

- Nie wygląda dobrze... krew... nic nie możemy zrobić... niemożliwe... nie przeżyje...

Potem znów stracił przytomność, pewien, że jego żona i nienarodzone dziecko umrą...

Aristides siedział przy biurku, drżący i zlany potem.

Jego żona przeżyła wypadek, ale co z dzieckiem? Pamiętał, że kiedy leżał w śpiączce, Eden nie było przy jego łóżku. Cassandra przekonała go, że to dowodzi, że żonie na nim nie zależy. Ale jeżeli Eden hospitalizowano nie tylko z powodu wstrząśnienia mózgu, lecz również poronienia?

Podniósł słuchawkę i wykręcił numer nowojorskiego szpitala. Po długiej rozmowie odłożył ją z ulgą. Wiedział już, że Eden nie straciła dziecka. Ale dlaczego znów nie powiedziała mu o swej ciąży?

Po chwili zrozumiał. Była przekonana, że poślubił ją wyłącznie dla dobra dziecka, więc teraz zataiła fakt, że ma urodzić drugie, ponieważ pragnęła zyskać pewność, że Aristides chce ich małżeństwa ze względu na nią.

Tylko czy na pewno? Przecież według dręczących go teraz wspomnień domagała się rozwodu.

Nigdy nie wyznał jej miłości, więc żyła z nim w przeświadczeniu, że nic dla niego nie znaczy, podczas gdy w rzeczywistości nie potrafił bez niej żyć. Jak mogła nie domyślić się, że pragnie jej jak żadnej innej kobiety?

Jednak nie porzuciła go po wyjściu ze szpitala i w istocie zachowywała się, jakby chciała uratować ich związek. Lecz może jedynie odwlekała odejście z troski o jego zdrowie? Czy jeśli jej powie, że odzyskał pamięć, Eden go zostawi?

Oczywiście nie uwierzyła mu, kiedy zeszłej nocy powiedział, że ją kocha. Tak więc dla niej nie się nie zmieniło. Nadal mu nie ufała - i miała powody. Niewiele uczynił, by zasłużyć na jej zaufanie.

Ale przecież zwolnił Kassandra. To powinno dać Eden do myślenia.

Jednak wszystko to na niewiele się zda, jeśli nie zdoła przekonać jej o swej miłości. Gorączkowo

rozważył rozmaite sposoby i w końcu uznał, że znalazł najlepszy. Najpierw jednak musi dokończyć rozpoczęte wczoraj uwodzenie swej żony.

Znów chwycił słuchawkę; tym razem zadzwonił do kwiaciarni.

Gdy do domu dostarczono kolejną wiązanę, Eden miała ochotę wybuchnąć głośnym śmiechem.

Najpierw nadszedł olbrzymi bukiet szkarłatnych róż z karteczką: „Jesteś moją miłością na wieki”. Potem co godzinę przynoszono w kryształowych wazonach po sześć żółtych róż, z dołączoną kartką zawsze tej samej treści: „Żółte róże oznaczają wieczną miłość - a te symbolizują moją”.

Aristides naprawdę chciał, by uwierzyła w jego miłość. Eden zaczynała sądzić, że bez względu na przeszłość, obecnie mąż naprawdę ją kocha - może nawet równie mocno jak ona jego.

O czwartej nie przyniesiono już kwiatów, ale kwadrans później do salonu wszedł Aristides ubrany w elegancki garnitur, niosąc kryształowy wazon z kolejnymi sześcioma żółtymi różami. Eden zdała sobie sprawę, że przez cały czas podświadomie na niego czekała.

- Pięknie wyglądasz, *agape mou* - rzekł do niej z uśmiechem i wręczył jej kwiaty.

Zanurzyła twarz w pachnących płatkach.

- Są cudowne.

- Każda symbolizuje miesiąc mojej miłości do ciebie.

Razem z tymi, które przyniósł, było ich trzydzieści sześć, czyli tyle, ile miesięcy się znali.

- To niemożliwe - zaprotestowała. - Powiedziałam ci, że...

Przytknął palec do jej ust.

- Wiem, ale myliłaś się, moja ukochana Eden.

Wlepiła w niego wzrok. Czyżby niewłaściwie oceniła uczucia swego męża? W istocie nigdy nie powiedział, że jej nie kocha, a tylko nie mówił o miłości.

Odstawiła wazon na stolik i padła w ramiona Aristida.

- Skoro kochasz mnie teraz, przeszłość nie ma znaczenia.

Jednak dla Aristida miała znaczenie. Pragnął powiedzieć żonie, że odzyskał pamięć, ale nie chciał ryzykować, że Eden odejdzie, zanim zdoła przekonać ją o swej miłości. Żywił nadzieję, że plan, który zainicjował, będzie dla niej wystarczającym dowodem.

Tej nocy, kiedy leżeli w łóżku, poinformował ją o zwolnieniu Kassandry.

- Powiedziała mi, że byliśmy o krok od rozwodu - rzekł.

Eden zbladła, ale kiwnęła głową.

- To prawda.

- Czy nadal tego chcesz?

- A jak myślisz? - spytała, spoglądając znacząco na ich nagie, splecione ze sobą ciała.

- Ale dlaczego ode mnie nie odeszłaś?

- Lekarz powiedział, że doznałeś wstrząsu mózgu i wzmianka o rozwodzie mogłaby pogorszyć twój stan.

To potwierdziło jego przypuszczenie, że została z nim powodowana troską, a nie miłością.

- Kocham cię - rzekł.

W jej oczach mignął jakiś cień, ale skinęła głową i pocałowała go długo i gorąco. Wciąż nie była pewna jego uczucia, lecz to się zmieni.

Potem opadła na plecy obok niego.

- Skąd Cassandra wiedziała, że chcę rozwodu?

- Umieściła w samochodzie urządzenie podsłuchowe. Moja ochrona ustaliła, że miesiąc przed naszą podróżą do Nowego Jorku kupiła je przez Internet.

- Chciała za ciebie wyjść.

- Owszem, ale nie pojmowała, że miłości nie można zastąpić seksem i ambicją. Nie kochała mnie, pragnęła jedynie zdobyć bogactwo i władzę. Teraz nikt już jej nie zatrudni.

- Nie zamierzasz utrzymać tego w tajemnicy? A co się z nią stanie, jeśli wywęszy to prasa?

- Cassandra powinna była zastanowić się nad możliwymi konsekwencjami podstępnych intryg, zanim je rozpoczęła.

- Grecy rzeczywiście lubią się mścić, prawda?

- Mój ojciec mawiał, że złe uczynki same w sobie są zemstą. Cassandra sama sprowadziła na siebie wszystkie swe obecne niedole.

- Cieszę się, że zniknęła wreszcie z naszego życia.

- Ja także.

Eden milczała tak długo, że poczuł niepokój.

- Co się stało?

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że między nami jest teraz tak dobrze.

- Zaczekaj do Gwiazdki, a dowiesz się, jak bardzo dobrze.

Natychmiast usiadła sztywno wyprostowana.

- Jak to? Co masz na myśli?

- Nie powiem ci. Będziesz musiała poczekać do świąt.

Zaczęła zasypywać Aristida pytaniami, lecz on tylko się śmiał, zadowolony, że obecnie pamięta już tę jej uroczą cechę charakteru. Eden nigdy nie potrafiła cierpliwie czekać na niespodzianki - chciała zawsze wiedzieć wszystko od razu.

Jeszcze przed urodzinami pierwszego dziecka pragnęła poznać jego płeć i wertowała podręczniki genetyki, aby się dowiedzieć, jaki będzie miało kolor oczu i włosów.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na Gwiazdkę pojechali razem z rodzicami Aristida oraz Sebastianem, Rachel i jej dziećmi na niewielką grecką wyspę.

Eden urzekło piękno tamtejszego małego kościółka, udekorowanego świątecznie białymi, czerwonymi i różowymi poinsecjami, girlandami i ostrokrzewem. Jego ławki ozdobiono czerwono-zielonymi aksamitnymi wstążkami. Nie mogła się już doczekać wigilijnego nabożeństwa ze świecami.

W wigilijny poranek obudziły ją dźwięki muzyki za oknem. Nie przypominały kolęd, ale Eden nie знаła wszystkich greckich świątecznych form muzycznych. Z wciąż jeszcze zamkniętymi oczami wyciągnęła rękę do Aristida, lecz nie znalazła go obok siebie w łóżku.

Otworzyła oczy i stwierdziła, że sypialnia oraz przyległa łazienka są puste. Gdy odrzuciła kołdrę, zamierzając wstać i poszukać męża, drzwi otworzyły się nagle i do pokoju weszły Phillipa i Rachel, niosąc śnieżnobiałą suknię, pudełko z butami, bukiet białych poinsecji i złotą wstęgę.

Eden poczuła dreszcz ekscytacji. Przypomniała sobie opowieść swej szwagierki o jej ślubie-niespodziance z Sebastianem. Gardło ścisnęło się jej ze wzruszenia i emocji. Czy ta biała jedwabna suknia oznacza to, co przypuszczała?

- *Kalimera*, Eden - rzekła z uśmiechem Phillipa. - I wesołych świąt.

- Witajcie... Co się dzieje? - spytała Eden bez tchu.

- Aristides przygotował dla ciebie małą niespodziankę.

- Niespodziankę związaną ze ślubną suknią?

Rachel skinęła głową z radosnym uśmiechem. Do oczu Eden napłynęły łzy szczęścia. Potrząsnęła głową i rzekła ze ściśniętym gardłem.

- To cudownie. Jestem taka wzruszona.

W ciągu następnych dwóch godzin Eden zjadła lekkie, ale bardzo smaczne śniadanie, po czym ubrano ją w najpiękniejszą na świecie ślubną suknię z mieniącego się jedwabiu, wyszywaną perłami, i wpleciono we włosy wstążki ozdobione klejnotami.

Stanął przed lustrem.

- Wyglądam jak księżniczka z bajki.

Rozległo się pukanie i serce Eden zadrżało z rozkosznego oczekiwania. Phillipa uśmiechnęła się, a Rachel otworzyła drzwi.

Stanął w nich Aristides z uszczęśliwioną miną, ubrany w biały smoking z długimi połami. Obok niego stał Sebastian z dwojgiem swoich dzieci.

Aristides przyklęknął na jedno kolano i ujął drżącą dłoń Eden.

- Eden Kouros - rzekł uroczystym tonem - pokochałem cię od pierwszego wejrzenia i będę kochał wiecznie. Czy uczynisz mi zaszczyt i złożysz przysięgę małżeńską w obecności mojej rodziny? - Zanim zdołała odpowiedzieć, dodał głosem ochrypłym ze wzruszenia: - Naprawdę kocham cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem.

- Ale... - zaczęła, lecz odebrało jej głos, gdy spostrzegła nowy, odmienny wyraz jego oczu. - Pamiętasz mnie - wyjąkała.

- Tak.

- Będę zaszczycona, mogąc złożyć ci tę przysięgę, Aristides. Tak bardzo cię kocham.

Twarz rozjaśniła mu się z ulgi i Eden dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie był pewien jej odpowiedzi, a mimo to zapytał ją przy wszystkich zebranych.

Wstał i wyciągnął do niej rękę. Ujęła go pod ramię i zgodnie z tradycją udali się pieszo do kościoła. Po drodze dołączyli do nich liczni członkowie rodzin Kourosów i Demakisów.

Oboje zatrzymali się przed kościołem, aby odbyć ceremonię picia z jednej filiżanki, a następnie wkroczyli do środka.

Aristides włożył jej na głowę diadem lśniący od diamentów i ozdobiony topazem. Jego własna ślubna korona była prostsza i wyglądała na zabytkową. Eden przypomniała sobie ze wzruszeniem, że widziała ją na zdjęciach ze ślubu jego rodziców. Uśmiechnęła się

do Aristida przez łyzy szczęścia, których nawet nie próbowała powstrzymać.

Ceremonia ślubna była piękna. Zgodnie z tym, co Aristides kiedyś jej powiedział, nie zawierała przyrzeczenia wierności, lecz Eden ujrzała tę przysięgę w jego oczach i przyjęła ją z radosnym sercem.

Wesele było gwarne i hałaśliwe, z tańcami i mnóstwem toastów.

Dopiero znacznie później, gdy goście już wyszli, oboje mogli udać się do swojego pokoju.

- Kiedy odzyskałeś pamięć? - spytała, gdy już wniósł ją do środka i usadowił się w fotelu, trzymając żonę na kolanach.

- W dniu gdy przysłałem ci róże. Nie powiedziałem ci o tym, ponieważ chciałem się najpierw upewnić, czy mnie kochasz. Przecież wcześniej zażądałaś rozwodu.

- To niemądre! Dlaczego miałabym teraz się z tobą rozwieść?

- Wiem już, dlaczego przedtem tego chciałaś - odrzekł, wspominając z bólem ich rozmowę w samochodzie tuż przed wypadkiem. - Ale, na Boga, jak mogłaś sądzić, że cię nie kocham? Wprawdzie nie wyznałem tego słowami, ale moje ciało mówiło ci to za każdym razem, kiedy się kochaliśmy. Byłem w tobie szaleńczo zakochany i nie mogę uwierzyć, że tego nie widziałas. Kiedy byliśmy kochankami, zarywałem noce, opuszczałem zebrania i rujnowałem

mój rozkład zajęć, aby móc jak najczęściej cię odwiedzać.

- Nie wiedziałam, że nasze spotkania tak bardzo komplikują twoje życie zawodowe.

- Jestem prezesem i właścicielem wielkiej korporacji. Naprawdę sądzisz, że przez te wszystkie miesiące miałem zawsze wolne weekendy?

- Nie pomyślałam o tym...

- I poślubiłem cię, Eden... Uważałaś, że to nic nie znaczy?

- Ożeniłeś się ze mną dla dobra Theo.

- Czy kiedykolwiek tak powiedziałem?

- Nie poprosiłeś mnie o rękę, dopóki ci nie oznajmiłam, że jestem w ciąży.

- Być może nie nazywałem wówczas swego uczucia po imieniu, nawet przed samym sobą, ale ono naprawdę istniało. - Umilkł na chwilę, po czym dodał z uśmiechem: - A zanim zaczniesz podejrzewać mnie o kolejne niestworzone rzeczy, muszę cię zapewnić, że nie zorganizowałem tej ceremonii ślubnej dlatego, że spodziewasz się dziecka.

- Wiedziałaś...?

- Przypomniałem sobie wszystko. Jednak przeżyłem straszne chwile, czekając na odpowiedź szpitala z Nowego Jorku.

- I nie przeszkadza ci zbyt krótki odstęp między narodzinami naszych dzieci? - spytała żartobliwie.

Przez moment patrzył na nią zdezorientowany, a potem w jego wzroku błysnęło zrozumienie..Objął żonę ramieniem.

- Ani trochę - odparł.

- Wierzę, że tym razem nie poślubiłeś mnie ze względu na dziecko - oświadczyła z uśmiechem.

- A w to, że kochałem cię od samego początku?

- Skoro mnie kochałeś, to dlaczego tak często podróżowałeś i zostawiałeś mnie samą w Grecji?

Aristides pobladł.

- Mógłbym odpowiedzieć, że nie miałem wyboru, i w pewnym sensie istotnie tak było. Kiedy byłaś w ciąży, naprawdę martwiłem się, że podróże mogą ci zaszkodzić. Później zaś nie zdawałem sobie sprawy, że można tak łatwo podróżować z niemowlętami. Jednak to tylko część prawdy. Najważniejszą przyczyną była moja głupota. Rzeczywiście nie byłem wówczas gotowy do małżeństwa - jednak nie z powodów, o których myślisz. Chodziło o to, że nie chciałem zaangażować się mocniej w nasz związek, gdyż obawiałem się władzy, jaką nade mną miałas.

- A w czym wyjazdy miały tu pomóc?

- Sądziłem, że zdołam nad tym zapanować, jeżeli nadmiernie się od ciebie nie uzależnię. Zacząłem tak myśleć jeszcze przed ślubem, ale potem coraz ciężiej znosiłem każdą rozłąkę i coraz bardziej tęskniłem za tobą i domem. Z pewnością zauważyłaś, że moje podróże robiły się coraz krótsze.

- Byłam zbyt zaabsorbowana martwieniem się, że mnie nie kochałeś i nigdy nie pokochasz.

- Ciągle do ciebie dzwoniłem - częściej nawet niż do mojej matki.

Roześmiała się.

- Nie brałam częstych telefonów za dowód do-
zgonnej miłości.

- A szkoda.

- Poza tym przez cały okres, kiedy byliśmy ko-
chankami, nie przedstawiłeś mnie swojej rodzinie.

Tym razem Aristides spłonał rumieńcem.

- Wiedziałem, że moja matka i brat cię nie za-
aprobują.

- Uważali, że nie jestem ciebie godna? Dlatego,
że nie jestem Greczynką?

- Dlatego, że po dziesięciu minutach przebywa-
nia z nami każdy by się domyślił, że uwiodłem cię
przed złożeniem małżeńskiej przysięgi. Matka wsty-
dziłaby się za mnie, tak jak było w przypadku Sebas-
tiana i Rachel. Z początku nie czułem się gotowy do
małżeństwa, a potem chciałem cię mieć wyłącznie
dla siebie. Wiedziałem, że kiedy przedstawię cię
rodzinie, bardzo szybko skończy się to ślubem.

- To było...

- Okropnie egoistyczne. Wiem.

- Chciałam powiedzieć: „miłe”.

Aristides odprężył się nieco.

- Cieszę się, że patrzysz na to w ten sposób.
- Odetchnął głęboko. - Kiedy zadzwoniłem do szpi-
tala, rozmawiałem ponad godzinę z doktorem Lewi-
sem. Wiem już, dlaczego cię zapomniałem.

- Dlaczego? - spytała zalekniona, chociaż serce
podpowiadało jej, że nie powinna obawiać się od-
powiedzi.

- Po wypadku ocknąłem się na poboczu szosy.

Byłem oszołomiony i ledwo żywy, ale usłyszałem pielęgniarzy mówiących, że nie mogą nic dla ciebie zrobić. Myślałem, że umrzesz.

- Mówili o dziecku.
- Właśnie tak powiedział doktor Lewis.
- Skąd Adam o tym wiedział?
- Z raportu ekipy ratowniczej. - Zamilkł na chwilę. - Nie podoba mi się, że nazywasz go po imieniu. Stłumiła uśmiech.
- Amerykańscy lekarze nie zachowują się tak oficjalnie jak greccy.
- Zauważyłem.
- A zatem zapomniałeś mnie, ponieważ myślałeś, że umrę?
- Doktor Lewis sądzi, że to przeświadczenie w połączeniu z szokiem wywołanym twoim żądaniem rozwodu uruchomiło mechanizm obronny utraty pamięci.
- Ach, więc naprawdę mnie kochałeś! Oczy mu zabłyśły.
- Nie wyobrażałem sobie życia bez ciebie... i nadal sobie nie wyobrażam.
- Powinieneś był mi to powiedzieć.
- Przez resztę życia będę ci to powtarzał sto razy dziennie.
- Co najmniej.